

Amy  
Ruttan

Rywal z Nowego Jorku



**Amy Ruttan**

**Rywal z Nowego Jorku**

Tłumaczenie:  
Iza Kwiatkowska

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ileż to razy w dzieciństwie przewożono ją do szpitala, przypomniała sobie doktor Flo Chiu. Znajomy szum siadającego śmigłowca i ten lekki wstrząs, gdy dotykał ziemi. Wtedy dopadały ją mdłości. Jeszcze teraz, spoglądając na śmigłowiec, czuła ucisk w dołku. Zdążyła o tym zapomnieć. Zasnute niebo mogłoby zwiastować deszcz, ale to było Los Angeles. To nie chmury, a smog. W Seattle spadłby deszcz.

Z tamtego dnia zapamiętała tylko tyle. Oraz krzyk ojca wydającego polecenia w języku mandaryńskim pilotowi, który znał tylko angielski, ale w zdenerwowaniu ojciec wracał do ojczystego języka. Gdy był wściekły, w jego ustach ten piękny język stawał się szorstki i brzydki. Słyszając to, bała się ojca.

Otrząsnęła się. Normalnie nie przejmowałaby się aż tak bardzo przybyciem drugiego chirurga do Hollywood Hills Clinic, ale tym razem to nie był zwyczajny chirurg, a rywal. Przyleciał specjalnie z Nowego Jorku na żądanie pacjenta, którym był sławny Kyle Francis, aktor i jej idol od najmłodszych lat.

Jako nastolatka obejrzała wiele filmów, bo przykuta do łóżka nie miała wielkiego wyboru. Kyle Francis był wówczas dwudziestoletnią wschodzącą gwiazdą, obiektem jej westchnień. Pozornie starzał się ładnie, czego nie można było powiedzieć o jego sercu oraz płucach. To dlatego przypadła mu teraz rola pacjenta.

Zasnął podczas konferencji prasowej w Los Angeles, skąd od razu przewieziono go do Hollywood Hills Clinic, gdzie stwierdzono, że umiera.

Wówczas na scenę wkroczyła ona. Jako transplantolog cieszyła się światową renomą, a Kyle potrzebował przeszczepu. Przeszczepu serca i płuc. To jej specjalność. Przeprowadziła wiele takich operacji.

Już wiozła go na blok operacyjny, gdy wybuchła bomba: ktoś inny będzie go operował.

- Ktoś inny? Freya, po co drugi transplantolog? Jestem dobra, mogę to zrobić bez niczyjej pomocy. Chyba sama widziałaś.

- Flo, wiem, ale nic na to nie poradzę. To sztab pana Francisa wezwał doktora Kinga z Manhattanu, który od jakiegoś czasu zajmował się jego sercem i płucami. Negocjacje wykluczone. Musisz współpracować z doktorem Kingiem.

No cóż. To dlatego czeka teraz na śmigłowiec z doktorem Kingiem. Oby zechciał z nią pracować, bo wielu wziętych lekarzy patrzy z góry na trzydziestoletnich kolegów, nie ufając ich umiejętnościom, zwłaszcza w dziedzinie transplantologii.

Śmigłowiec usiadł, a ona podchodziła z pochyloną głową, przytrzymując kosmyki włosów wymykających się z warkocza rozwiewane przez podmuch, by powitać doktora Kinga.

Błagam, oby nie okazał się padalcem. Dawiała sobie radę z każdym, ale nie z gądziną. Koledzy mieli skłonność traktować ją z góry z racji jej niskiego wzrostu oraz płci. Na dodatek sprawiała wrażenie młodszej niż w rzeczywistości. Zebrała się w sobie, tym bardziej że ostrzegano ją przed arogancją nowo przybyłego.

Gdy otworzyły się drzwi helikoptera, trudno jej było ukryć zdumienie. Doktor King wcale nie był stary, może pod czterdziestkę, wysoki, opalony, ładnie zbudowany. Miał jasne włosy, wyraziste rysy twarzy oraz doskonale skrojony szary garnitur podkreślający sylwetkę. Wyglądał na faceta, który zrobił studia medyczne dzięki stypendium sportowemu. Takiego, który na szkolnej potańcówce nawet by na nią nie spojrział.

Johnny był przystojny, ale nie aż tak. I co z tego wynikło? Nie warto zawracać sobie nim głowy.

Zaczerwieniła się, gdy doktor King omiół ją wzrokiem. Rozzłościło ją to, ale i podekscytowało. Jak by to było pocałować kogoś takiego? No nie, to przecież twój rywal!

Chciałaby umówić się na randkę z takim stuprocentowym Amerykaninem chociaż raz w życiu, bo jej rodzice nie akceptowali żadnych kawalerów. Johnny też ich nie zachwyił.

Skup się. Patrzy na ciebie. Dopiero wtedy się zorientowała, że śmigłowiec już odleciał.

- Dobrze się pani czuje?

- Dobrze. Doktorze King, jestem...

- Nie czas na uprzejmości. Niech mnie pani zaprowadzi do mojego pacjenta.

Poradzi sobie z pyszałkowatym chirurgiem. Jej ojciec był pyszałkowatym biznesmenem w Pekinie i w Seattle. Matka, rodowita Amerykanka, jako jedyna potrafiła go poskromić, i przekazała jej swoją wiedzę. Nauczyła ją nie bać się aroganckich mężczyzn i walczyć o swoje. Zwłaszcza że Flo stale była chora, a ludzie próbowali to wykorzystać.

- Jak już powiedziałam, jestem doktor Chiu, ordynator oddziału transplantologicznego szpitala Hollywood Hills. Pan Francis jest pod moją stałą opieką.

- Doprawdy? - King otworzył szeroko oczy.

- Tak. Proszę ze mną. Zaprowadzę pana do naszego pacjenta. - Wsiadła do windy, którą dostali się do skrzydła przeznaczonego dla VIP-ów.

- Powiedziała pani „naszego” pacjenta?

- Tak.

- Nie bardzo rozumiem. Kyle jest moim pacjentem od paru lat. To ja wciągnąłem go na listę kandydatów do przeszczepu, więc jest moim pacjentem.

Uśmiechnęła się sardonicznie.

- Naszym - powiedziała z naciskiem. - Mimo że to menedżer pana Francisza sprowadził pana do Hollywood, to transplantologia jest moim oddziałem. Koleś, to ja rozdaję tu przywileje i proszę to sobie zapamiętać.

Uśmiechnął się wyraźnie rozbawiony.

- Koleś? Jeszcze nikt tak mnie nie nazwał.

- Przepraszam. - Wzniosła wzrok do nieba. - Przepraszam. Matka mnie tego nauczyła.

Weszli do pilnie strzeżonego skrzydła szpitala.

- Przywieziono go do nas z bradykardią. - Od razu przeszła do konkretów. - Ustabilizowaliśmy oddychanie oraz rytm serca, ale jest dla mnie oczywiste, że jego serce siada i że czas nagli. Pacjent wymaga wszczęcia urządzenia wspomagającego

lewą komorę.

- LVAD? Rozumiem, dlaczego pani tak uważa, ale nie wyciągajmy pochopnych wniosków. Nie znamy przyczyny tego kryzysu. Opuszczając Nowy Jork w zeszłym tygodniu, był stabilny. Wszczepienie pompy dodatkowo skomplikuje transplantację.

- Zdaję sobie z tego sprawę i nie wyciągam pochopnych wniosków. Doktorze, przeprowadziłam kilka takich przeszczepów i wiem, co robię. Wiem, co widzę.

- Skoro pani to wie, to dlaczego jeszcze nie otrzymał tego urządzenia?

No proszę.

- Wiozłam go na blok operacyjny, kiedy jego menedżer w ostatniej chwili wszystko odwołał, upierając się, że z Nowego Jorku ściągnie doktora Kinga.

- Nate.

- Słucham?

- Na imię mam Nathaniel, ale proszę mówić Nate. - Chciała go wyminąć, ale zastąpił jej drogę. - Jak mam się do pani zwracać, doktor Chiu? Gdyby znała pani mojego pacjenta, wiedziałaby, że ceni sobie bezpośredniość. Lepiej się z tym czuje. Sądzę zatem, że dla jego dobra powinniśmy zwracać się do siebie po imieniu.

- Mam na imię Florence, ale wszyscy nazywają mnie Flo. - Podała mu tablet z historią choroby pacjenta.

- Dziękuję, Flo. - Uśmiechnął się. - Chodźmy do naszego pacjenta.

Zacisnęła zęby. To będzie trudne wyzwanie, i to niezwiązane ze skomplikowaną operacją. Komuś pisana jest śmierć, ale nie pacjentowi, jeżeli doktor King nie przestanie burzyć jej spokoju.

Nate nie chciał wracać do Kalifornii, mimo że tam dorastał, a jego rodzice mieszkali w San Francisco. Nie był tam od początku studiów, czyli od wielu lat.

Nie był w Kalifornii od wypadku, odkąd Serena zginęła podczas wspinaczki na El Capitan w Parku Narodowym Yosemite. Nie wyobrażał sobie siebie w miejscu, gdzie się pokochali, gdzie żyli adrenaliną, surfując na falach Oceanu Spokojnego, szusując na nartach na stokach Mammoth Mountain czy wspinając się na skałki.

Tak jak on Serena była uzależniona od adrenaliny.

Pewnego razu na ścianie, na którą wspinali się wielokrotnie, lina pękła i Serena spadła. Do tej pory nękało go poczucie winy. Był wtedy pewien, że skrupulatnie sprawdził sprzęt, ale nie przypominał sobie tych wszystkich ruchów, więc czuł się odpowiedzialny za jej śmierć.

Zdał sobie wtedy sprawę, jak ryzykownie się prowadził, więc skorzystał ze stypendium Uniwersytetu Harvarda i rzucił się w wir nauki. Nad trumną Sereny przysiągł, że zostanie najlepszym transplantologiem, skoncentruje się na poszukiwaniu metod regeneracji organów, by podtrzymać życie w sytuacji braku dawców. Codziennie umierają pacjenci z list zakwalifikowanych do przeszczepienia organu.

Przez to umarła Serena. Nie myśl o niej.

Spoglądał na zdjęcia, wykonane, gdy Kyle'a hospitalizowano w Hollywood Hills Clinic.

Kurczę, ona ma rację, pomyślał. Kyle wymaga wszczepienia pompy wspomagającej pracę lewej komory serca. Natychmiast. Czuł, że Flo go obserwuje. Na moment podniósł na nią wzrok. Nie uśmiechnął się. Nie zamierzał dać jej satysfakcji.

To kobieta z charakterem. Transplantologia to jej powołanie. Ciemne oczy koloru czekolady wpatrywały się w niego, jakby czekała na chwilę, w której przyzna, że jej decyzja była uzasadniona.

Doktor Chiu jest inteligentna, piękna i pełna życia. Postawiła mu się, mimo że był od niej wyższy o głowę.

Gdyby nie to, że zrezygnował z kobiet, chętnie by ją poderwał. Podobał mu się jej temperament oraz to, że jest transplantologiem. Idealna kobieta dla niego.

Nie myśl tak o niej. Kilkanaście minut w jej obecności uprzytomniło mu, że Flo stanowi dla niego zagrożenie, ale on nie szuka miłości.

Już raz serce mu pękło, gdy umarła Serena, więc Flo nie jest dla niego. Przyleciał tu do pracy, do pacjenta. Jako wybitny transplantolog na wschodnim wybrzeżu ma możliwość prowadzić badania w dziedzinie podtrzymywania funkcjonowania narządów lub życia, gdy pacjenci oczekują na dawcę. Dla niego liczy się tylko praca i nie wolno mu o tym zapominać. Odkaszlnął.

- Masz rację, LVAD jest jedynym rozwiązaniem. Zakładam, że skoro przygotowywałaś się do operacji, masz to urządzenie pod ręką.

- Tak. Blok będzie gotowy mniej więcej za godzinę. Wtedy podłączymy go do aparatury. Przykro mi, że niepotrzebnie facygowalaś się do Kalifornii.

- Dlaczego? - Przechylił głowę.

- Bo sama to ogarnę. Zjawiłeś się tu i zgodziłeś z moją diagnozą, więc możesz już wracać do Nowego Jorku.

Bezczelna!

- Doktor Chiu, nie ruszę się stąd. Kyle jest moim priorytetem. W Nowym Jorku jest wielu chirurgów, którzy mogą mnie zastąpić. Zostaję. I zamierzam razem z tobą przeprowadzić operację wszczepienia tego urządzenia.

- Chyba żartujesz.

- Nic podobnego. Jeśli chodzi o pacjentów, nie pozwalam sobie na żarty. Leczę Kyle'a, wciągnąłem go na listę przeszczepień i sam przeprowadzę transplantację, nawet gdybym miał spędzić w Kalifornii całe lata. Nie zostawię go.

Chciała coś powiedzieć, ale z sali Kyle'a rozległ się niebieski alarm. Gdy tam wbiegli, pielęgniarki już się nad nim pochylały.

- Pani doktor, serce nie pracuje! - zawołała jedna z nich, opuszczając łóżko, podczas gdy inni członkowie zespołu wnosili defibrylator i wózek z instrumentami.

Flo natychmiast wkroczyła do akcji, wydając polecenia, podczas gdy na monitorze linia życia Kyle'a stawała się coraz bardziej płaska.

Nate nie miał zamiaru zostawić swojego pacjenta, nawet gdyby musiał zamieszkać w Kalifornii, nawet gdyby wiązało się to z nieustanną walką, by nie ulec czarowi doktor Chiu. Ma dość siły charakteru, by się oprzeć pokusie. Czy na pewno?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nie odchodź, nie umieraj!

Spoglądała na monitory, starając się nie zwracać uwagi na Nate'a, który stał po drugiej stronie łóżka i podobnie jak ona robił co w jego mocy, by ustabilizować pacjenta. Jeżeli Kyle umrze, będzie ją obwiniał. To by pasowało do tak aroganckiego typu, bo nie przyszłoby mu do głowy, że głównymi winowajcami są menedżerowie aktora. Ci, którzy nie pozwolili jej operować go od razu.

Ona i Kyle zostali zmuszeni do czekania.

Nie doszłoby do tego, gdyby pozwolono jej wszczepić mu potrzebne urządzenie, gdy przywieziono go do szpitala. Freya i James Rothsbergowie muszą mieć tego świadomość. Chętnie by ich udusiła. Przez nich Kyle może stracić życie.

- Postaraj się... - szepnęła pod nosem, jednocześnie wyobrażając sobie tortury, jakim by ich poddała.

Ping! Czujnik monitora wyczuł słabe tętno.

Mordercze myśli się rozpiezchły.

- Dobra robota, kochani. - Ściągnęła rękawiczki, przekazując pacjenta zespołowi pielęgniarstwu. - Przygotujcie go do operacji. Powtórzcie też badania.

- I nie omieszkajcie o wynikach poinformować także mnie - rzucił Nate, nawet nie spoglądając na Olivię, najlepszą pielęgniarkę w zespole Flo.

Z ponurą miną spoglądał na pacjenta. Może uda mi się przemknąć za jego plecami, pomyślała Flo. W tej chwili nie miała ochoty stawiać czoła temu arogantowi. Takie sytuacje budziły w niej wspomnienia związane z tym, jak mając czternaście lat, zasłała podczas próby orkiestry, kiedy jej nerki odmówiły posłuszeństwa i transportowano ją do szpitala.

Prawdę mówiąc, sama niewiele pamiętała, ale jej rodzice z upodobaniem opowiadali o tym, jak otarła się o śmierć. Potrzebowała wtedy dawcy tak jak teraz Kyle, ale znalezienie odpowiedniego dawcy płuc i serca to bardziej skomplikowana sprawa. Lista oczekujących była długa, a banku organów nie interesowało, kim jest Kyle.

Inni na liście też czekali na płuca i serce. Kyle znalazł się na dwóch listach: jednej oczekujących na serce, drugiej na płuca, więc musiał otrzymać oba narządy od tego samego dawcy.

Na szczęście urządzenie podtrzymujące pracę serca go ustabilizuje na czas oczekiwania. Gdy jej nerka przestała pracować, także dializy przestały być skuteczne. Jednak dawcą nerki może być osoba żyjąca.

Z jedną nerką można żyć.

Jak ona od piętnastu lat. Poczwała ucisk w dołku. Kiedy znowu wyląduje w szpitalu jako pacjentka dializowana, oczekująca na przeszczepienie? Na ten cenny dar?

To dlatego musi czerpać z życia pełnymi garściami.

- Dokąd pani idzie, pani doktor? - Wyszedł za nią z sali.

- Muszę zaplanować nasz zabieg.

- Miło słyszeć, że powiedziałaś „nasz”.

- Sama też bym go przeprowadziła.

- Wiem, ale co to za przyjemność? - zapytał, uśmiechając się.

- Zapewniam cię, że ogromna. - Odwzajemniła uśmiech. Na jego brwi i szczęce dostrzegła dwie niewyraźne blizny. Na pewno uprawia jakiś sport, pomyślała.

- Gdzie dostanę strój operacyjny i pager? Nie ukrywam, że przydałby mi się też jakiś pokój.

- Nie przesadzasz?

- Jeżeli przyjdzie mi tu zostać dłużej, chciałbym kontynuować swój program badawczy.

- Badania? Nad czym, jeśli można zapytać?

- Można, to żadna tajemnica. Opublikowałem kilkanaście artykułów na temat regeneracji tkanek, a także urządzeń robotycznych i mechanicznych wspomagających narządy oraz przedłużających życie pacjentów oczekujących na dawców.

Ta informacja zrobiła na niej wrażenie. Nie знаła jego artykułów, ale temat wydawał się ciekawy.

- W sprawie warsztatu pracy powinieneś zwrócić się do Frei Rothsberg, ale już pojechała do domu.

- Okej. Czy w kwestii przydziewku też muszę się z nią kontaktować?

Roześmiała się. Ten dupek jest czarujący. Skierowała go do stanowiska pielęgniarek operacyjnych.

- Nie, pogadaj z tą dziewczyną. Powie ci, co dalej.

Gdy się oddalał, z uznaniem popatrzyła na jego pośladki. Wybij to sobie z głowy!

Wyleczyła się z myśli o romansach, gdy Johnny zmył się, dowiedziawszy się, że jest obciążona chroniczną chorobą nerek. Uznała, że łatwiej w nic się nie wdawać, niż potem cierpieć. Gdy Johnny zobaczył jej bliznę, pożądanie ustąpiło miejsca obrzydzeniu, strachowi, a nawet litości. Więc zrezygnowała z miłości i zapewne z tego powodu w wieku trzydziestu lat była dziewicą.

Poza tym, gdyby się z kimś związała, ten ktoś chciałby się nią opiekować, mówiłby jej, jak ma żyć. Otrzymała wielki dar, zdrową nerkę, i nie wyobrażała sobie, by mogła spędzić resztę życia tak jak dzieciństwo, wychuchana przez nadopiekuńczych rodziców.

Będzie żyła po swojemu tak długo, jak pozwoli nerka. Potem znowu znajdzie się na liście oczekujących, a przez ten czas będzie miała co wspominać.

I żaden mężczyzna jej w tym nie przeszkodzi.

- Ssak...

- Z przyjemnością. - Nate odessał nadmiar krwi. Zazwyczaj to on wydawał polecenia, a tym razem przyszło mu stanąć naprzeciwko operującego chirurga, z czego nie był zbyt zadowolony.

Dobrze, że Flo wpuściła go na swój blok operacyjny. Miała prawo kazać mu wracać do domu, bo jest ordynatorem, on zaś jedynie lekarzem pacjenta. Doskonale zdawał sobie sprawę, że znalazł się na jej terytorium.

Zauważył, że młoda chirurg cieszy się ogromnym respektem personelu, ale i on



mimo zawodu, że nie pozwolono mu operować jego pacjenta, potrafił docenić jej umiejętności. Jej drobne delikatne palce precyzyjnie przyszywały urządzenie.

- Niesamowite, że coś takiego może utrzymać pacjenta przy życiu - zauważył.

- Owszem. Pana badania są wyjątkowo cenne.

- Przez dłuższy czas LVDA nie można było wszczepiać kobietom i dzieciom.

- Doktorze, wiem o tym.

- Wiem, że pani wie, ale może któryś z rezydentów w tej sali powie mi dlaczego.

- Tu nie ma rezydentów. Hollywood Hills nie kształci lekarzy. Zatrudniam wyłącznie transplantologów.

- Ale nawet transplantolog może się czegoś nauczyć od wytrawnego chirurga. -

Rozejrzył się. - Na pewno ktoś z was zna wytłumaczenie.

- Proszę, niech ktoś odpowie doktorowi. Mam nadzieję, że wtedy przestanie nas przepytywać z torakochirurgii.

Salwa śmiechu, więc i on musiał się uśmiechnąć. Podobała mu się ta kobieta. Jest silna i potrafi postawić na swoim.

- Urządzenie LVAD było za duże, żeby zmieścić się w klatce piersiowej kobiet albo dzieci - odezwał się jeden z chirurgów.

- Racja, dziękuję. - Nate zwrócił się do Flo. - Dlatego właśnie prowadzę te badania. Może ten młody lekarz zechciałby zostać moim asystentem, gdy będę pracował w Los Angeles?

- Dziękuję, doktorze King - odparł młody człowiek, wyraźnie zaskoczony.

Flo podniosła wzrok na Nate'a. Wolne żarty.

- Nie kwestionuję wagi pańskich badań, doktorze. Jestem pełna uznania, ale ponieważ pan Francis będzie ustabilizowany, aczkolwiek hospitalizowany w Hollywood Hills, sądzę, że może pan wracać. Zawiadomię pana, jak znajdą się dla niego płuca i serce.

- Jest pewien haczyk. Bank narządów nie skontaktuje się z panią, lecz ze mną, bo to ja wciągnąłem go na listę.

Spojrzała na niego ponad stołem.

- Uparł się pan, żeby tu zostać? - W jej głosie zadźwięczała nuta podziwu.

- Gdy chodzi o moich pacjentów jestem bardzo uparty.

- Ja też.

- Nie rozumiem, dlaczego nie możemy wspólnie sprawować opieki nad tym pacjentem. Nie musimy czuwać w szpitalu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Chyba poza szpitalem ma pani jakieś życie prywatne.

- Sugeruje pan, że nie mam?

- Broń Boże. Na pewno ma pani kogoś specjalnego.

- Słucham?!

- Chłopaka.

Audytorium zaczęło rechotać, ale Flo ich zgasła.

- Nie pańska sprawa, doktorze, ale nie, nie mam chłopaka. Żyję pracą.

- Wielka szkoda.

- Proszę nie mówić, że należy pan do tej grupy facetów, którzy uważają, że kobieta bez chłopaka albo męża jest niewiele warta.

- Nie, nic takiego nie przysłoby mi do głowy, ale... - zawahał się na wspomnienie

Sereny – życie jest bardzo krótkie...

Jej oczy powiedziały mu, że podziela tę opinię. Jakby doświadczyła kruchości życia na własnej skórze. Straciła kogoś bliskiego? Nie, on tego bólu nie życzy największemu wrogowi.

– To prawda, bardzo krótkie. Dzięki tej operacji nasz pacjent nie znajdzie się wśród tych dziesięciu czy piętnastu procent, które nie dożyły przeszczepu.

Powstrzymał się od komentarza, ponieważ oboje musieli pochylić się nad pacjentem. Kyle miał dużo szczęścia, że trafił na doktor Chiu, zważywszy, że mieszkał na stałe w Nowym Jorku.

Flo dysponuje talentem i umiejętnościami.

Razem mają szansę uratować Kyle'a. Jego przypadek łączy się z różnymi komplikacjami, ale niewykluczone, że we dwoje sobie z tym poradzą.

Nie, nic z tego. Na pewno nie razem.

Bez chwili namysłu by się z nią zaprzyjaźnił, ale ta myśl go przeraziła. Gdyby przyszło mu pracować u jej boku, nie oprze się pokusie. Czy taka kobieta jak Flo nie jest grzechu warta? Musi zachować dystans. Trudno będzie, ale to konieczne. Podstawą tej znajomości musi być profesjonalizm. Drugi raz nie narazi swojego serca na próbę. Nie będzie ryzykował, bo wie, do czego doprowadził go ryzykowny tryb życia.

Nie myśl teraz o Serenie. Nie masz prawa po niej rozpaczać.

Po zabiegu umył się, po czym ruszył na poszukiwanie wyjścia z piętra operacyjnego. Potrzebował oddechu. Kilka minut później znalazł się znowu na dachu, gdzie lądował. Może wysokość uwolni go od kalifornijskiego smogu. Było gorąco, inaczej niż w zimnym marcu w Nowym Jorku. Zdążył już zapomnieć, jak bardzo lubił te upały. Odetchnął głęboko, by uspokoić nerwy.

Po śmierci Sereny przelał emocje na pracę, z nikim nie szukając bliższego kontaktu. Ale Flo wywarła na nim ogromne wrażenie, mimo że znał ją tak krótko. Przez nią się zapomniał. Dał się ponieść emocjom. Stracił nad nimi kontrolę.

– O, tutaj jesteś.

Drgnął, słysząc za sobą jej głos.

– Po co mnie śledzisz? – warknął.

– Nie denerwuj się. Poszłam za tobą, żeby ci dać przepustkę. – Trzymała w dłoni kartę magnetyczną. – Bez niej nie dostaniesz się do pana Francisa ani nie będziesz mógł się poruszać po szpitalu.

– Przepraszam. – Westchnął. – Dzięki.

– Mogłabym ci jej nie dać, a wtedy byłbyś tu uwięziony. – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Należałoby ci się, chociażby za zadawanie pytań osobistych w trakcie operacji. Moim ludziom nic do mojego życia prywatnego.

– Chciałem tylko rozładować atmosferę.

Ciekawostka. Od kiedy? W Nowym Jorku zawsze był śmiertelnie poważny. Młodzi lekarze drżeli ze strachu w jego obecności. Na bloku operacyjnym nie zdarzało mu się rozładowywać atmosfery, a nawet gawędzić z personelem. Co mu się stało?

– Atmosfera nie wymagała rozładowania – zauważyła Flo. – Poza tym doszły mnie słuchy, że nie cieszysz się opinią wesołka.

– Skąd to wiesz?

- Od pana Francisa. Kiedy go stabilizowaliśmy, dowiedział się, że lecisz do niego, i mnie ostrzegł. Nazwał cię aroganckim gburem.

- Wątpię, żeby użył takiego określenia.

- Masz rację - przyznała z błyskiem w oku. - Wyraził się dosadnie.

Tak, to do Kyle'a podobne, pomyślał z rozbawieniem. Twarda sztuka, przyszło mu do głowy, gdy obserwował ją w sali operacyjnej, teraz jednak dostrzegł emanujące od niej ciepło. Coś, do czego tęsknił od wielu lat.

- Dziękuję za pomoc na bloku. Dobrze, że pacjent jest stabilny. Miejmy nadzieję, że tak zostanie, dopóki nie odezwie się bank. Do ciebie. - Uśmiechnęła się. - Gdybyś czegoś potrzebował, poproś siostry, żeby nagrały się na mój pager. Jeszcze przez jakiś czas będę w szpitalu.

Odwróciła się, by odejść, ale chwycił ją za rękę. Rzuciła mu pytające spojrzenie.

- A ja tobie dziękuję za to, że pomogłaś mojemu pacjentowi. Cieszę się, że operował go chirurg tego kalibru. Postaram się, żeby bank umieścił cię na liście transplantologów, których należy poinformować o dostępnych narządach.

Uśmiechnęła się lekko zarumieniona, po czym odgarnęła z czoła kosmyk włosów.

- Dziękuję.

Czuł, że powinien pozwolić jej odejść, ale nie mógł. Jak zahipnotyzowany przyciągnął ją do siebie. I pocałował. Chciał jeszcze więcej. Gdyby stali w jego nowojorskim mieszkaniu, zaniósłby ją do sypialni. Niestety, znajdowali się na lądowisku dla śmigłowców w samym sercu Los Angeles.

Nagle oprzytomniał. Nie tędy droga. Gdzie się podział jego dystans? To jego skrajne przeciwieństwo. Pogładziwszy ją po włosach, odsunął się na krok, usiłując zapanować nad chaotycznym trzepotem serca i pożądaniem tętniącym w żyłach.

Flo z dłonią przy wargach spoglądała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Przepraszam. Nie mam... - Zawahał się, bo wiedział, co go opętało i był zły, że dopuścił, by żądza zawładnęła jego zmysłami choćby na moment.

- Nie trzeba - wyszeptała. - To się stało pod wpływem chwili. Rozumiem. Sprawa zamknięta, doktorze King.

Nim zdążył zareagować, biegiem ruszyła do windy, z każdą sekundą powiększając dystans między nimi. Zrobiła coś, od czego on sam powinien był zacząć.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wibracje pagera tak gwałtownie wyrwały ją ze snu, że wyrznęła łokciem w ścianę. Półprzytomna nie bardzo wiedziała, gdzie jest. W dyżurce.

Spojrzała na pager. Poszukuje jej Freya Rothsberg.

Miała nadzieję, że nie z propozycją, by zechciała dzielić swój gabinet z Nate'em. Normalnie by nie protestowała, ale po tym, co się wydarzyło wczoraj, nabrała pewności, że byłby to bardzo zły pomysł.

Oślupiała, gdy ją przyciągnął do siebie i pocałował. Głos rozsądku nakazywał jej go odepchnąć, ale nie zdobyła się na to, bo jeszcze nigdy nikt tak namiętnie jej nie całował. Wszystkie wcześniejsze pocałunki były po prostu niewinne. Gdy poczuła jego dłoń na szyi, przeszył ją dreszcz tęsknoty i pożądania.

Tak, pożądała go. Ta jej część domagała się, by mu uległa, za to ta rozsądna przypomniawsza, że gdy jedyny raz była o krok od pójścia z kimś do łóżka, blizna przeraziła Johnny'ego. Pokazywała światu, że Flo jest chora, że nie wiadomo, czy przeżyje, a nikt nie chce sobie komplikować życia, podejmując takie ryzyko.

Więcej Johnny jej nie dotknął. Wyjaśniła mu pochodzenie blizny w nadziei, że sprawa przycichnie. Niestety, było jeszcze gorzej. Poza tym, co ona wie o seksie? Podniosła się z łóżka, uczesała, umyła zęby i ruszyła do swojego gabinetu. Na szczęście znalazła się tam przed sekretarką Sally, która niechybnie zasypałaby ją pytaniami o stan Kyle'a oraz jej nieświeży wygląd.

*Znowu spałaś w dyżurce?*

Zamknęła się w gabinecie, by się przebrać w biznesowy kostium, który trzymała w szafie, ponieważ nie pierwszy raz zdarzyło się jej spędzić noc w szpitalu, a następnego dnia należało zaprezentować się przyzwoicie szefostwu. Ściągnęła włosy w kok. Niezawodna biała bluzka, wąska czarna spódniczka, a do tego czarne szpilki. Na to biały fartuch, do którego przyczepiła przepustki oraz identyfikator.

Sięgnęła po tablet pewna, że Freya zażyczy sobie informacji na temat stanu Kyle'a Francisa.

Ruszyła do sali konferencyjnej, gdzie miała się spotkać z Freyą. Zapukała. Wszedłszy do środka, na widok Nate'a poczuła, że się czerwieni.

Gawędził z Freyą, ale gdy weszła, przeniósł na nią wzrok. Nogi się pod nią ugięły. Nie, nie da mu się zbić z tropu. Są kolegami po fachu. Tylko tyle.

Poza tym nawet gdyby coś z tego wynikło, to gdyby się dowiedział, że ma przeszczepioną nerkę, dałby drapaką jak wszyscy inni. To dlatego woli zachować swoją odrębność w życiu zawodowym i prywatnym.

- Przepraszam za spóźnienie.

- Drobiazg. Proszę, siadaj. - Freya wskazała jej krzesło po swojej lewej stronie, na wprost Nate'a.

Unikając jego wzroku, Flo zajęła miejsce.

- O ile wiem, pan Francis jest stabilny. - Freya odgarnęła włosy na jedno ramię

charakterystycznym dla siebie gestem.

- Tak. - Flo położyła na stole teczkę z dokumentami pacjenta. - Tu jest raport.

- Nie, nie. Nie będziemy rozmawiać o operacji pana Francisa. Bardzo się cieszę, że udało się go ustabilizować.

- Myślałam, że o nim. Tak wywnioskowałam z komunikatu na pagerze.

- No tak, ma to z nim pośredni związek. - Freya włączyła rzutnik.

Flo omal nie spadła z krzesła. Jej oczom ukazał się nagłówek w lokalnym dzienniku oraz zdjęcie.

„Lekarze gwiazdora Kyle’a Francisa w miłosnym uścisku, podczas gdy aktor zmagają się ze śmiercią”.

- I jeszcze to.

Zbliżenie ich twarzy oraz warg złączonych pocałunkiem z gazety o zasięgu ogólnokrajowym, a pod nim podpis: „Kardiochirurgdzy w objęciach”.

- Nie jesteśmy kardiochirurgami - zażartował Nate. - Naszą specjalnością jest torakochirurgia, a sercem zajmujemy się tylko wtedy, gdy pacjent wymaga przeszczepienia tego narządu.

Freya spiorunowała go wzrokiem.

- Wszyscy wiedzą, że Francis czeka na transplantację serca oraz płuc.

- Kto to ujawnił?

Freya westchnęła.

- Ratownik. Na szczęście nikt z naszego szpitala, ale mimo to te rewelacje podważają skuteczność naszego systemu ochrony prywatności oraz bezpieczeństwa. Chodzi o naszą opinię.

Flo zrobiło się słabo. Jak mogła zachować się tak nieodpowiedzialnie? Lubiała ryzyko, ale nie wtedy, gdy w grę wchodzi jej kariera zawodowa oraz renoma kliniki.

- Freya, przepraszam...

- Flo, nie kajak się. Jest szansa to naprawić. - Uśmiechnęła się do obojga. - Dobrze, że jesteście stosownie ubrani. Za chwilę zorganizujemy konferencję prasową.

- Konferencja prasowa? W jakiej sprawie? - zainteresował się Nate.

- Przedstawimy przebieg operacji pana Francisa. Mamy zgodę jego menedżera. To dla niego dobry PR. Opowiemy też o przypadku, którym zajmiecie się pro bono. We współpracy z Bright Hope Clinic pomagamy Evie Martinez, dziewczynce czekającej na przeszczep nerki. Mama wychowuje ją w pojedynkę i jest kelnerką, ale okazała się idealną dawczynią. Media bardzo się tą sprawą interesują.

Serce Flo na moment się zatrzymało. Z dokumentów Frei dowiedziała się, że Eva ma dwanaście lat, dwa lata mniej niż ona, gdy jej nerka odmówiła współpracy.

- Oczywiście - powiedziała Flo mocno poruszona - oczywiście, że dla dziecka jestem skłonna pracować bez wynagrodzenia. Nie ma sprawy.

- To wszystko? - zapytał Nate.

- Jeszcze nie. - Freya splotła przed sobą ramiona i wygodnie usiadła w fotelu. - Musimy się też odnieść do kwestii dwojga wybitnych transplantologów, którzy całowali się na dachu kliniki i dali się przyłapać reporterom.

- Nic nas nie łączy - pospiesznie zapewniła ją Flo. - To się nie powtórzy.

Nate spoglądał na nią, jakby go spoliczkowała.

- Potwierdzam, to się nie powtórzy. To był impuls po długiej operacji.

- Nie interesuje mnie, dlaczego tak się stało ani czy moich lekarzy coś łączy, a jedynie fakt, że przyłapano ich na pocałunku na dachu szpitala, który szczyci się dyskrecją. Chcę, żebyście udawali, że jesteście parą.

Flo nie dowierzała własnym uszom.

- Słucham?

- „Zespół marzeń” Hollywood Hills uratuje życie Evie Martinez i Kyle’owi Franciowski. Takiej okazji odzyskania dobrego wizerunku naszego szpitala nie można przepuścić. Jesteście razem, dopóki nie oczyścimy naszej opinii i nie odzyskamy zaufania pacjentów.

Czuł, że nie powinien na to przystać, należało wstać i wyjść. Nie był pracownikiem szpitala. Znalazł się tu z powodu pacjenta i dlatego nie może wyjechać.

Nie chciał też skrzywdzić Flo, zszargać jej opinii. Właściwie nie miał wyboru. Mogło mu się to nie podobać, ale szło wyłącznie o pozory, niczego od nich nie oczekiwano, a on nie planował spędzać czasu w kalifornijskich barach dla singli. Ta propozycja nie zmusza go do zmiany stylu życia.

- Okej - powiedział.

- Okej? - Flo patrzyła na niego jak na wariata.

- Nie mam nic przeciwko takiej mistyfikacji i z przyjemnością pomogę tej dziewczynce. Pro bono. To, że jest już dawca, dodatkowo sprawę ułatwia.

- Cieszę się - rzekła Freya z uśmiechem. - A ty?

Flo siedziała sztywno wyprostowana, nadal w szoku.

- Dla mnie chyba... też okej, zwłaszcza zabieg nieodpłatny... druga część też może być...

- Cieszę się - powtórzyła Freya. - Zaproszę teraz media do sali prasowej i za dziesięć minut rozpoczniemy konferencję.

Wyszła, zostawiając ich samych. Milczeli, mimo że Nate miał jej dużo do powiedzenia. Powinien ją przeprosić, bo to on sprowokował całą tę sytuację. To on nie potrafił utrzymać w ryzach pożądania.

Zachował się instynktownie, a to już dawno mu się nie zdarzyło. Dlatego musi się kontrolować i utrzymywać dystans. Zawsze. Bo gdy przestaje nad sobą panować, działa irracjonalnie, a wtedy inni ponoszą konsekwencje jego braku rozwagi. Kontrola nad własnym życiem jest najważniejsza.

- Chyba musimy przejść do sali prasowej.

- Dlaczego? - zapytała, nie ruszając się z miejsca.

- O co pytasz?

- Dlaczego zgodziłeś się tak łatwo? Myślałam, że się postawisz, bo przecież nie jesteś tu zatrudniony. Możesz wyjechać, wrócić do Nowego Jorku.

- Tego byś chciała, prawda?

Westchnęła.

- To nie ma żadnego związku z operacją Kyle’a.

- Czyżby? - Wstał i pochylił się nad stołem. - Od samego początku starasz się mnie pozbyć. Nie podoba ci się, że inny chirurg pęta się na twoim terytorium.

Uśmiechnęła się.

- Masz rację, ale już się z tym pogodziłam. Szczerze mówiąc, gdyby chodziło

o mojego pacjenta, postąpiłabym tak samo, ale nie rozumiem, dlaczego jesteś tak uległy.

- To wszystko przeze mnie. Nie powinienem był tego robić. Zachowałem się jak otumaniony idiota. Gdyby dało się cofnąć czas, tobym cię nie pocałował. To był błąd.

Przez jej twarz przebiegł cień rozczarowania.

- Okej.

- Proponuję, żebyśmy podczas konferencji zaprezentowali nasze najlepsze profesjonalne oblicze oraz zgodne stanowiska. Poza tym zapewniam cię, że z przyjemnością podejmę się wraz z tobą przeszczepienia nerki.

Grymas bólu? Trwało to ułamek sekundy, bo Flo wstała.

- Tak jest. Operacja przeprowadzona pro bono. Ładny PR - mruknęła z przekąsem.

- Dobrze się czujesz?

- Teraz pytasz, jak się czuję?

- Mam być twoim przyjacielem, więc wczuwam się w rolę.

Potrząsnęła głową.

- Chodźmy, rycerzu. Załatwmy tę konferencję jak najprędzej.

Gdy zmierzali na miejsce spotkania z mediami, czuła na sobie zaciekawione spojrzenia. Aha, plotka o „zespolu marzeń” już się rozeszła.

Zesztywniała, gdy chwycił ją za rękę.

- Zrelaksuj się - szepnął jej do ucha. - Pary zawsze trzymają się za ręce.

Przytaknęła i z wysoko uniesioną głową wkroczyła do sali prasowej.

Mimo że nie bardzo mu się to spodobało, przyjemnie było trzymać ją za rękę. Nawet bardzo przyjemnie.

Powitały ich dziesiątki kamer, reflektorów oraz mikrofonów. Flo wyglądała na wstrząśniętą. Konferencje prasowe zapewne ją onieśmiały, ale nie jego.

Miał na swoim koncie mnóstwo podobnych występów poświęconych transplantologii. To dla niego pestka. Tego dnia jednak niemiłą w pewnym sensie nowością była konieczność udawania chłopaka Flo.

Nie, samo to nie było niemiłe. Drażniło go, że musi udawać, a wolałby, by tak było naprawdę. Chciał ją znowu całować. Minionej nocy nie zmrużył oka, myśląc o niej. Skończyło się tym, że spędził czas w hotelowym basenie, studząc rozbuchane zmysły.

Można by spożytkować je zdecydowanie lepiej.

- Będzie dobrze - szepnął jej do ucha. - Uśmiechnij się. Pamiętaj, że robisz to dla Hollywood Hills.

- Uhm - mruknęła, gdy podchodzili do podium, żeby zasiąść obok Frei.

Utrzymam się w tej roli, pomyślał. Mam dość siły charakteru. To tylko gra. Ryzykowna i niemądra. I dlatego powinien trzymać się od niej z daleka.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Szumiało jej w uszach. Nie lubiła zatłoczonych miejsc, odkąd w dzieciństwie jako chorowita dziewczynka musiała siedzieć z boku, mimo że bardzo chciała brać udział w różnych wydarzeniach. Matka wprawdzie nauczyła ją, na czym polega siła wewnętrzna, ale sprawdzało się to raczej w sytuacjach bezpośredniej konfrontacji. Tym razem sala pękała w szwach, a wśród zebranych nie było ani jednego lekarza.

Gremia medyczne nie robiły na niej najmniejszego wrażenia, ale teraz znalazła się na obcym terytorium. Do tego w towarzystwie najprzystojniejszego faceta w sali.

Właściwie na nich też była odporna. Wśród zebranych zauważyła Jamesa Rothsberga, który zawsze się jej podobał. Miał jasne włosy, niebieskie oczy i był idealnie zbudowany. Więc co takiego ma doktor Nathaniel King, co wprawia ją w takie drżenie?

Może chodzi o to, że nigdy nie całowałaś się z Jamesem i wcale ci na tym nie zależy. Za to Nate... Och, walczy z sobą, odkąd zobaczyła, jak wysiadał ze śmigłowca. Weź się w garść.

Freya opowiadała o współpracy Hollywood Hills Clinic ze szpitalem Bright Hope. Rozejrzawszy się, Flo dostrzegła drobną brunetkę, która z uśmiechem przytakiwała każdemu słowu Frei. Mila Brightman, szefowa Bright Hope Clinic. Od razu rzucało się w oczy utkwione w niej spojrzenie Jamesa. Wyczuwało się w nim napięcie podobne do tego, jakie budził w niej Nate i wspomnienie pocałunku.

Ciekawe, czy coś jest między nimi. Zazwyczaj podczas konferencji prasowych James zachowywał wyczuwalny dystans, a tym razem było inaczej. Pod uładzoną maską w Jamesie coś kipiało.

Jak w tobie.

Dasz radę, po prostu skup się. Wystarczy, że będzie pamiętała, że jak tylko Nate dowie się o jej chorobie, zwinie żagle.

- Mam zaszczyt poinformować państwa, że w ramach współpracy Hollywood Hills i Bright Hope Clinic nasz „zespół marzeń” pod kierownictwem doktorów Florence Chiu i Nathaniela Kinga, transplantologów, zajmie się przypadkiem Evy Martinez, jednocześnie opiekując się panem Francisem. - Freya gestem zaprosiła Flo do mikrofonu.

Posypały się pytania. James podniósł się z miejsca.

- Po jednym pytaniu, proszę. Doktor Chiu odpowie na każde z nich - rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Pan, słucham pana. - Flo wskazała dłonią łysiejącego reportera w pierwszym rzędzie.

- Państwa zdjęcia prowokują pytania o stan zabezpieczeń w Hollywood Hills Clinic. Pacjenci się zastanawiają, czy nie ucierpi ich prywatność oraz czy uwaga ich lekarzy będzie skupiona na nich czy może na tym, z kim pójść do łóżka?



Flo poczuła, że się czerwieni.

- Zapewniam pana, że cała moja uwaga skupia się na pacjentach.

W sukurs przyszedł jej Nate.

- Jesteśmy w stałym związku - wyjaśnił. - Znaleźliśmy się na dachu po udanym zabiegu wszczepienia urządzenia wspomagającego pracę serca panu Francisowi i daliśmy się ponieść emocjom. Powie mi pan, że nigdy się to panu nie zdarzyło? - Jego szeroki uśmiech rozbroił zebranych.

Nate jest dobry, naprawdę dobry.

- To nie wyjaśnia kwestii prywatności i bezpieczeństwa - upierał się reporter.

- Zdjęcie zostało zrobione przez paparazzo z okna biurowca na wprost szpitala. Nie jesteśmy w stanie panować nad tym, co dzieje się poza terenem naszego kompleksu, ale fotograf nie mógł zrobić zdjęć wewnątrz budynku ani nie sfotografował pacjentów - poinformowała go Freya.

- A co z ratownikiem, który przekazał tę informację? - dociekał inny reporter.

- O ile wiem, otrzymał naganę oraz zakaz wstępu do tych pomieszczeń szpitalnych, gdzie mógłby mieć dostęp do danych wrażliwych.

Wyjaśnienie Jamesa usatysfakcjonowało media, ale teraz odezwała się reporterka.

- Od kiedy są państwo razem?

- Od dwóch miesięcy - odparła Flo. - Poznaliśmy się, omawiając przypadek pana Francisa, gdy przyjechał do Kalifornii na plan filmowy.

Nate pokiwał głową, a gdy dotknął jej karku, przeszył ją lekki dreszcz.

- Czy możemy dowiedzieć się więcej na temat leczenia pana Francisa?

- Oczywiście. Pan Francis cierpi na zastoinową niewydolność serca. Z czasem choroba dodatkowo osłabiła płuca, tym bardziej że od lat pacjent zmagał się z astmą. W tej sytuacji wymaga on przeszczepienia serca oraz płuc, zatem musimy czekać. Na razie pacjent żyje dzięki wszczepionemu mu urządzeniu wspomagającemu pracę serca. - Odetchnęła z ulgą, wracając na swoje miejsce obok Nate'a.

Gdy ujął jej dłoń, zaalała ją fala ciepła. W porę jednak sobie przypomniała, że to tylko gra. Dał jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowany i że ten pocałunek to pomyłka. Sama tego chciała, prawda?

- Jeżeli nie ma więcej pytań - odezwała się Freya - czas zakończyć konferencję. Nie zapomnijcie wziąć z sobą oświadczenia szpitala. Gdyby było więcej pytań, proszę się kontaktować ze mną. Dziękuję.

Flo odetchnęła głęboko.

- Widzisz, nie było strasznie - szepnął, wciąż trzymając jej rękę, podczas gdy dziennikarze opuszczali salę.

Chciała wyjść, ale Freya i James przywołali ją do siebie. No nie, co jeszcze?

- Flo, dobra robota - pochwaliła ją Freya.

- Doskonale ci poszło - dodał James.

- Dziękuję.

- Uważam, że to powinno uratować opinię Hollywood Hills oraz zacieśnić współpracę z Bright Hope Clinic.

- Zdecydowanie. - Podeszła do nich Mila, po czym przedstawiła się Flo. - Miło panią poznać, doktor Chiu. Bardzo się cieszę, że razem z doktorem Kingiem zajmie

się pani przypadkiem Evy Martinez.

- To dla mnie przyjemność.

- Dzięki tak dobrej reklamie będę mogła spać spokojnie - westchnęła Freya.

- Całe szczęście, zważywszy twój stan... - James ugryzł się w język, gdy siostra spiorunowała go wzrokiem. Ku zdziwieniu obecnych.

- Hm, niektórzy nie potrafią dotrzymać tajemnicy. Mleko się rozlało. Jestem w ciąży - wyznała Freya.

- Siostrzyczko, nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę - powiedział z uśmiechem James.

Gdy chwilę później zwrócił się do Mili, Flo wyczuła, że miał ochotę objąć doktor Brightman, ale tego nie zrobił. No cóż, ona, Flo, ceni sobie prywatność i czuje się upokorzona, że tamten pocałunek został utrwalony na zdjęciach, więc nie będzie wtykać nosa w cudze sprawy.

- Moi drodzy, nie będę wam przeszkadzać. Muszę was opuścić - oznajmiła Flo - żeby zbadać naszą nową pacjentkę. Podobno Eva jest już na transplantologii.

Wyszła energicznym krokiem. Nareszcie koniec trudnych sytuacji. Najgorsze było udawanie, że są parą. Teraz czas się skoncentrować na nowej pacjentce.

Przypadek małej Evy przypominał jej historię. Z tą jednak różnicą, że ona nie otrzymała nerki od matki, lecz od zmarłego dawcy. Jej mieszane pochodzenie nastroczało sporo problemów, co nie zdarza się zbyt często, ale jej przypadek był trudny od samego początku, kiedy przyszła na świat przed czasem trzydzieści lat temu.

Gdyby nie anonimowy dawca, który niestety zmarł, też by umarła. *Nāinai*, jej babcia, stale powtarzała, że Flo była fighterką od chwili narodzin. Walczy całe życie. To dlatego z takim uporem walczy również o życie pacjentów i dlatego żyje chwilą.

Mimo że udawanie przyjaciółki Nate'a mocno ją peszyło, bo bała się, że ulegnie tej pokusie, postanowiła wykonać to polecenie. Czy to boli? Może się skończyć złamanym sercem. Odsunęła od siebie tę myśl. To nie jest związek na serio. Nie będzie poważnych związków z powodu jej problemów zdrowotnych. Już dawno temu pogodziła się z tą myślą.

Czy na pewno?

Kątem oka dostrzegła w holu Nate'a, który rozmawiał z kilkoma lekarzami oraz osobami ze sztabu Kyle'a. Już sam jego widok sprawił, że tęsknota chwyciła ją za serce. Odwróciła się i pospiesznie ruszyła w przeciwnym kierunku. Flo, skup się. Zapomnij o cielesnych żądzach. To tylko gra. Ale może być miło. Poradzisz sobie. Masz coś do stracenia?

Udawanie, że jest jego kobietą, będzie trudne. I niebezpieczne. Nawet dla kogoś tak walecznego jak ona.

Patrzył za oddalającą się Flo. To do niej niepodobne. Do tej pory wydawała się nieustraszona. Nie zawahała się, gdy się poznali na lądowisku. Podziwiał ją.

Nie myśl o niej w ten sposób.

Próbował skupić się na rozmowie, ale nie bardzo pamiętał, czego dotyczyła. Było to bez znaczenia, ponieważ jego myśli były zaprzątnięte Flo. Niepokoiło go też i to,

że przez nią zgodził się wziąć udział w tej absurdalnej mistyfikacji wymyślonej przez Freyę.

W Nowym Jorku nigdy by mu czegoś takiego nie zasugerowano, ale z drugiej strony, jego nowojorski szpital nie był prywatną placówką szczycącą się ogromną troską o prywatność klientów. Nie spodobało mu się także i to, że Freya skonsultowała ten pomysł ze sztabem Kyle'a. Problem w tym, że był słabym aktorem.

Być może kilka lat wcześniej nie miałby nic przeciwko temu, ale teraz lubił mieć kontrolę nad wszystkimi aspektami swojego życia. Wystarczyło jedno drobne potknięcie, by dała o sobie znać jego dawna lekkomyślność. A na to nie mógł się zgodzić. Tylko w obecności Flo zapomina o samokontroli. Traci rozum. To dlatego ją pocałował i napisał im biedy.

To przez niego mają teraz kłopoty.

- Doktorze...

Przed nim stał James Rothsberg w towarzystwie atrakcyjnej rudowłosej.

- Nie przeszkadzamy? - zapytał James.

- Nie, nie, skądże.

- Chciałem przedstawić doktor Mile Brightman z kliniki Bright Hope.

- Miło pana poznać. - Miła podała mu dłoń.

W tej samej chwili Nate dostrzegł w oczach Jamesa coś, co skojarzyło mu się z zazdrością lub ostrzeżeniem, by nie ważył się przekraczać pewnej granicy. Coś ich łączy? Nie powinno go to interesować, ale wyczuwał między nimi napięcie podobne do tego między nim i Flo.

To tylko twoja wyobraźnia.

- Chciałam podziękować panu oraz doktor Chiu, że zechcieliście się zaopiekować Evą. To przemiłe dziecko - mówiła Miła.

- Nie ma sprawy. Chętnie pomogę. Przepraszam, ale pacjent na mnie czeka - wymówił się, zaniepokojony wyczuwalnym między nimi napięciem. Sprawiali wrażenie zakłopotanych, unikali swojego wzroku, a chwilę później każde ruszyło w swoją stronę.

Właśnie dlatego nie zamierzał z nikim się wiązać. Zwłaszcza w pracy. Żeby koncentrować się wyłącznie na pacjentach. Mógłby powiedzieć Frei, że nie weźmie udziału w tym piarowskim numerze, ale co wtedy z Flo?

Kogo to obchodzi?

Jego. Tylko trochę, bo to przez niego, to jego słabość wpakowała ich w tę sytuację. Gdyby był silniejszy, oparłby się pokusie. Nie zapanował nad sobą, a powinien narzucić dystans. Przecież potrafi.

Kogo chce oszukać?

Poczuł, że musi opuścić szpital, pojechać do hotelu i wskoczyć do basenu, by uwolnić się od napięcia, bo jak tego nie zrobi, może się złamać i zrobić coś, co dostarczy mu ogromnej satysfakcji i czego będzie żałował.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Co ja robię? Co ja robię?

Jej nozdrza drażnił zapach chloru. Nigdy go nie lubiła. Zapewne dlatego że lata całe musiała siedzieć na brzegu, patrząc, jak brat i siostra ściągną się w wodzie. Z powodu choroby był to dla niej zakazany owoc.

Od dawna marzyła, by nauczyć się nurkować, nawet wciągnęła to na swoją listę rzeczy do zrobienia przed śmiercią, ale ciągle miała za mało czasu.

Obserwowała, z jaką łatwością jego atletyczna sylwetka pokonuje kolejne długości basenu. Chciała z nim porozmawiać, zanim wyszedł ze szpitala. Potrzebowała faktów. Dlatego spisuje listy. Jest zorganizowana, a gdy za coś się bierze, robi to porządnie. Jeżeli ma udawać dziewczynę doktora Kinga, robi to jak należy.

Gdy w końcu zdecydował się wyjść z basenu, nie mogła oderwać wzroku od jego muskularnych ud i pośladków w mokrych slipkach. Owinął się ręcznikiem.

Wzięła głębszy wdech.

- Nate...

Odwrócił się kompletnie zaskoczony.

- Doktor Chiu...

- Flo, zapamiętaj. Przecież jesteśmy parą. - Roześmiała się nerwowo. - Myślałam, że uda mi się z tobą porozmawiać jeszcze w szpitalu, ale się nie udało. Dlatego jestem tutaj.

- W jakiej sprawie? - Wycierał twarz.

- W sprawie naszej „zażyłości”.

- Teraz? - jęknął.

- Jesteś zajęty? Masz spotkanie?

Odłożył ręcznik i się uśmiechnął, ale inaczej niż zwykle. Drapieźnie. Poczwała się niepewnie.

- Byłabyś zazdrosna, gdybym się z kimś umówił? - Podszedł bliżej. - Co byś wtedy zrobiła?

- Nie, nie jestem zazdrosna, ale wzięwszy pod uwagę opinię szpitala, skoki na bok byłyby w złym guście.

Roześmiał się ironicznie.

- Naprawdę? Nie sądzisz, że cała ta maskarada jest w złym guście?

To oczywiste, ale nie powiedziała tego głośno, ponieważ inaczej rozumiała PR niż Freya i Mila, które uważały to za świetny pomysł.

- Naszym zadaniem jest załagodzenie pewnej niezręcznej sytuacji - zauważyła.

- Naprawdę? Odwołałaś wszystkie randki?

Westchnęła zniecierpliwiona.

- Skąd ta obsesja związana z moimi facetami?

- Bo byłoby w złym tonie, gdyby czaili się za rogiem.

- Już mówiłam, że nie mam faceta. Żyję pracą.

Mruknął coś pod nosem, wymijając ją.

- Skąd wiedziałaś, gdzie mnie szukać?

- Od Frei.

Szła za nim do wind.

- Mogłem się tego spodziewać - zachnął się.

- Chyba powinnam wiedzieć, gdzie mieszka „mój chłopak”? Zwłaszcza że jesteśmy razem już od jakiegoś czasu.

- Racja, o tym nie pomyślałem. Oszukiwanie nie jest moją silną stroną. - Wsiadł do windy. - Jedziesz?

- Do twojego pokoju? - Zmartwiała, bo tego nie miała w planie. Nie może do niego jechać.

Posłał jej drapieżny uśmiech.

- Tak. Żeby nie wypaść z roli. Sama powiedziałaś, że się dostosujesz.

- Zaczekam na ciebie tutaj. Możemy wypić drinka w hotelowym lobby.

- Zastanów się, co sobie pomyślą fotoreporterzy, których tu pełno.

Obejrzała się przez ramię. Pełno prasy.

Kurczę. W ostatniej chwili dała nura do windy, umykając jakiemuś paparazzo.

- Gratuluję refleksu! - Nate wybuchnął śmiechem.

- Kiedy go zauważyłeś?

- Kilka minut temu.

- Mogłeś mnie ostrzec.

- Ostrzegłem. Dlatego jesteś teraz w windzie, a nie w hotelowym barze.

- Wolałabym znaleźć się w barze - wyjąkała.

- Dlaczego?

Bo tam bezpieczniej.

- Nie znam cię. Uważam, że wizyta w twoim pokoju jest niestosowna.

Wysiedli z windy, więc ruszyła za nim. Gdy kartą magnetyczną otworzył drzwi pokoju, zorientowała się, że jest to pokaźnej wielkości apartament złożony z sypialni, pokoju dziennego i niewielkiej kuchenki. Nate zniknął w sypialni. Postawiła torebkę na blacie i podeszła do ogromnego okna z widokiem na Los Angeles nocą. Niestety z powodu zanieczyszczonego powietrza niebo nad miastem przesłaniał kożuch złotej mgły.

- W lodówce są napoje. Wezmę prysznic - odezwał się Nate zza drzwi sypialni.

- Dzięki.

Chwilę później usłyszała szum prysznica. Starła się nie wyobrazać sobie Nate'a w strumieniach wody.

To był bardzo zły pomysł. Mogła poczekać z tą rozmową do następnego dnia, kiedy spotkają się w szpitalu, ale nie, ubzdurała sobie, że tak będzie lepiej. Co jej strzeliło do głowy?

Nie przewidziała, że zastanie go w basenie ani że wyląduje w jego apartamencie i będzie zmuszona czekać, aż za ścianą weźmie prysznic. Tego nie było na jej liście zadań.

Przysiadła na kanapie, szukając innego tematu do rozmyślań niż wysportowana sylwetka doktora Kinga. Tak zbudowanych mężczyzn miała okazję oglądać wyłącznie albo w kinie, albo w kolorowych magazynach, nigdy z bliska. Pracuje w klinice

dla bogatych i sławnych, a szpitalna rzeczywistość otworzyła jej oczy na elity Hollywood. Edytory zdjęć to genialny wynalazek.

Czasami żałowała, że nie może edytować siebie. Usunęłaby wtedy pokaźną bliznę na brzuchu tak, by nikt się nie domyślił, że miała przeszczep nerki. Że jest chora.

Gdyby Johnny jej nie zobaczył, potraktowałby ją inaczej. Być może do tej pory byłiby razem. Nie pocałowałyby Nate'a, nie doszłoby do tej sytuacji, do udawania, że są razem i siedzenia w jego pokoju hotelowym, kiedy on bierze prysznic.

Ale życie potoczyło się inaczej.

Johnny odszedł, bo nie chciał się angażować z obawy, że w nieodległej przyszłości nerka dawcy przestanie funkcjonować i Flo umrze. Nikt nie chce wiązać się z kobietą, której życie może okazać się krótkie.

Odsetek pacjentów żyjących dzięki przeszczepom wątroby jest wysoki, ale nie stuprocentowy.

Nerki bywają zawodne.

Dopóki nie poznała prawdziwej natury mężczyzny, bardzo chciała założyć rodzinę i mieć dzieci. Wpisała to na swoją listę, ale wykreśliła z niej, gdy Johnny ją porzucił. Pogodziła się z myślą, że mąż oraz miłość nie są jej pisane, ale teraz z powodu nieprzemyślanej i irracjonalnej chwili na dachu szpitala znalazła się w sytuacji, którą wcześniej uznawała za niemożliwą.

To nieprawda.

Nie czuła się w niej dobrze, bo wiązało się to z koniecznością panowania nad emocjami. Nie wolno jej za bardzo zbliżyć się do Nate'a, bo gdy Kyle Francis znacznie zdrowieje, doktor King wróci do Nowego Jorku, a ona znowu zostanie sama.

- Napijesz się czegoś?

Drgnęła, gdy stanął w drzwiach ubrany mniej więcej tak samo jak wtedy, gdy ujrzała go po raz pierwszy. Wyglądał seksownie.

- Może zjedźmy na dół? - zaproponowała.

- Myślę, że przede wszystkim musimy ustalić zasady gry. Nie powinniśmy tego omawiać na dole, gdzie kręcą się paparazzi. Wiedzą, że spotykamy się od jakiegoś czasu, więc nie możesz być w mojej obecności onieśmielona.

- Nie jestem onieśmielona. Zachowuję się profesjonalnie.

Pokręcił głową.

- Nie można być profesjonalnym dla swojego chłopaka.

- Chłopak... to brzmi jak w liceum.

- Kochanek?

Zrobiło się jej gorąco. Kochanek. Nie zaznała tego, ale bardzo by chciała.

Nate oparł się o blat.

- Potrafisz? - zapytał, uśmiechając się.

- Oczywiście.

- Pokaż.

- Jak? - zapytała.

- Pocałuj mnie jeszcze raz.

Co w niego wstąpiło?! Wydało mu się to tak naturalne, że musiałby być idiotą, by nie chcieć znowu się z nią całować. Każdy by chciał. Rumieniec pełznący po jej smu-

kłej szyi był sygnałem, że i ona czuje podobnie.

Pragnie go, ale się powstrzymuje.

Ty też powinieneś się hamować.

Nagle dotarło do niego, że po raz pierwszy od czasu Sereny tak reaguje na kobietę. W jego życiu były inne, ale traktował je z rezerwą. Do czasu Flo. Wmawiał sobie, że pocałunek na dachu był niczym innym jak rozładowaniem napięcia po zabiegu operacyjnym. Udało się im przedłużyć życie pacjentowi. Uczucie ulgi sprawiło, że się zapomniał. Więc o co chodzi?

Na pewno nie o uczucie ulgi.

Mimo że nie miał ochoty brać udziału w farsie wymyślonej przez Freyę Rothsberg, nie miał wyboru, więc znowu wzmocnił mechanizmy obronne. Postanowił, że na zewnątrz będzie chłopakiem Flo, ale nie pozwoli jej za bardzo się do siebie zbliżyć.

Tak wyglądała teoria.

Teraz Flo siedziała na kanapie w jego apartamencie niczym seksowna kusicielka. Rozpuszczone długie czarne włosy i pełne wargi pociągnięte czerwoną pomadką. Wystarczyło dwadzieścia minut, żeby przepadł.

Zapomniał, że Flo ma być niedosiężna, jak wszystkie inne kobiety po Serenie. I prosi ją, żeby go pocałowała.

- Słucham?

- Myślę, że słyszałaś.

- Nate, nie uważam, że to dobry pomysł.

- Dlaczego? Chcesz pokazać, że jesteście razem. Musimy zachowywać się swobodnie, jeżeli mamy być wiarygodni.

- Mamy być wiarygodni, ale nie zapominajmy o profesjonalizmie, więc nie uważam, że to dobry pomysł. - Odrzuciła włosy na plecy. - Podpuszczanie mnie sprawia ci przyjemność, prawda?

- Możliwe, chociaż to nietrudne - odparł z błyskiem w oczach.

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Jestem bardzo ambitna i nie lubię, jak mi ktoś przeszkadza. - Wzruszyła ramionami. - Proponuję, żebyśmy zjechali na dół i przy drinku omówili przypadek Evy.

- Okej, ale uważam, że najpierw powinnaś mnie pocałować.

Uśmiechnęła się.

- Lubię, jak prosisz. - Wyminęła go, kierując się do drzwi.

Poczuł ulgę, że go nie pocałowała, bo gdyby to on ją pocałował, puściłyby mu hamulce i wylądowałiby w jego sypialni, tuż obok. Byłoby cudownie, ale krótko. Nie chciał jej skrzywdzić, tym bardziej że czekały ich miesiące współpracy. Sytuacja stałaby się niewyobrażalnie trudna dla obu stron. Tak będzie lepiej.

Gdy szli do windy, wziął ją za rękę, by delektować się jej drobną delikatną dłonią, którą tak podziwiał w trakcie zabiegu wszczepienia Kyle'owi urządzenia LVAD.

- Coś ty...?

- Na dole mogą być paparazzi. Uprzedzam ich pytania.

- Och... okej. Masz rację.

Czuł, że Flo się denerwuje i bardzo mu to pochlebiało. Podczas pierwszej randki Serena też się denerwowała, ale nie trwało to długo. Chyba tylko podczas tego

pierwszego spotkania, bo zaraz potem wylądowali w łóżku, a później już razem rzucili się w wir życia pełnego silnych wrażeń.

Nie myśl o Serenie. Jeżeli będzie o niej myślał, puści dłoń Flo i dziennikarze się zorientują, że to ściema. Musi pamiętać, by dać się ponieść wydarzeniom i nie kontrolować wszystkich aspektów swojego życia. Piekielnie trudne, bo właśnie ta kontrola pomaga mu koncentrować się na ratowaniu życia.

W jego sercu nie ma miejsca na miłość.

- Nate, w porządku?

- Tak, dlaczego pytasz?

- Nie wiem. Jesteś spięty.

- Nic podobnego - zapewnił ją z uśmiechem. - Po prostu mi się to nie podoba. Nie lubię oszukiwania.

- Ja też nie, ale to dla dobra szpitala.

- Jasne, dla dobra szpitala.

Wysiedli z windy. Gdy trzymając się za ręce, szli do baru, czuł, że gdzieś w pobliżu kręci się reporter, miał wrażenie, że obserwują ich tysiące oczu. Nawet gdy znaleźli ustronną lożę w barze, nadal czuł, jakby znaleźli się pod mikroskopem. Nieprzyjemne uczucie.

- Wydaje mi się, że jesteśmy obserwowani - odezwała się Flo.

- Bo jesteśmy. - Upił łyk kawy. - Kyle Francis to twój pierwszy sławny pacjent?

- Nie, ale po raz pierwszy zabezpieczenia szpitala Hollywood Hills zostały wystawione na szwank.

- Przykro mi z tego powodu.

Wzruszyła ramionami.

- Źle się stało, ale nic na to nie poradzimy.

- Popatrz, przyszedliśmy do baru, ale nawet nie zamówiliśmy drinka - zauważył.

- Nie piję alkoholu. - Zaczerwieniła się. - Muszę jutro wstać bardzo wcześnie - wyjaśniła pośpiesznie.

- Obchód?

- Tak. Chcę też zbadać naszych Vip-ów, Kyle'a i Evę.

- Ja nie mam obchodów. Mam przywileje i żadnych pacjentów oprócz Kyle'a i Evy.

- Możesz mi towarzyszyć. - Uśmiechnęła się ciepło i przyjaźnie. Przypomniał sobie, że to dlatego ją wtedy pocałował. Znowu przydałoby mu się trochę tego ciepła.

- Z przyjemnością, dzięki.

- Nie ma za co. - Odstawiła szklanekę, spoglądając na zegarek. - Oj, dochodzi dziesiąta.

- Młoda godzina.

- Nie dla tych, którzy muszą wstać o piątej. - Westchnęła. - Muszę iść.

- Odprowadzę cię. - Ruszył za nią do lobby. - Przyjechałaś autem?

- Nie mam prawa jazdy. Mieszkam niedaleko szpitala, więc normalnie jeżdżę rowerem.

- Nie prowadzisz?

- Nie mam czasu się nauczyć, ale mam to na liście rzeczy do zrobienia przed śmiercią.

- Przed śmiercią? O ile się nie mylę, doktor Chiu, przed panią jeszcze wiele lat.



- Oczywiście. To lista rzeczy do zrobienia, zanim... Muszę iść. Portier zawoła mi taksówkę.

- Jasne. Zobaczymy się jutro. - Odprowadził ją przed hotel. Gdy podjechała taksówka, Flo odwróciła się i delikatnie pocałowała go w usta. Zrobiło mu się gorąco. Zapragnął, żeby trwało to dłużej.

- Do jutra. - Nie patrząc na niego, wsiadła do taksówki, a on został na chodniku ze wspomnieniem niewinnego słodkiego całusa.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Flo piła drugą kawę. Nie miała pojęcia, dlaczego pocałowała Nate'a. Nie planowała tego, zwłaszcza po wyzwaniu, jakie jej rzucił w hotelu.

Gdy poprosił, żeby go pocałowała, musiała mocno się powstrzymać, by nie paść mu w ramiona, aby znowu doświadczyć elektryzującego ciepła, jakie ją zalało, gdy po raz pierwszy całowali się na dachu. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna tak na nią nie podziałał. Niemal zapomniała, że obiecała sobie nie angażować się emocjonalnie.

Poza tym Nate da nogę, jak tylko się zorientuje, co jej dolega. Próbowwała się przekonywać, że może zrozumie, bo przecież jest transplantologiem. Ale niewykluczone, że z tego samego powodu zniechęci się tym bardziej, bo jak nikt wie, przez co przeszedł jej organizm.

Hm, głupio postąpiła, całując go, gdy portier wzywał taksówkę, mimo że zrobiła to wyłącznie dla prasy. Była pewna, że tabloidy zamieszczą takie zdjęcie ku zadowoleniu Frei.

Przed szpitalem kręciło się mnóstwo reporterów, czyhających na smakowite szczegóły na temat Kyle'a Francisa oraz jego zakochanych lekarzach.

Prychnęła. Miłość, akurat. Nie wierzyła w miłość. Nie w swoim przypadku. Kiedyś było inaczej, ale miłość się od niej odwróciła. Miłość istnieje, co widać na przykładzie jej rodziców, którzy pokonali niejedną barierę, żeby być razem. Pochodzili z różnych światów, ale to im nie przeszkadzało.

W ich przypadku miłość się sprawdza. Jednak to nie dla niej, bo nie wiadomo, jak długo będzie żyła. To nie byłoby w porządku wobec partnera.

Zgniotła kubek po kawie i wrzuciła go do kosza. Jeszcze tydzień temu nie zaważałyby sobie tym głowy. Tydzień temu nie wiedziała o istnieniu doktora Kinga. Tydzień temu była cenionym transplantologiem, który spisał listę spraw do załatwienia przed śmiercią oraz cieszył się z pracy, która nie pozwalała myśleć o życiu prywatnym.

Tydzień temu była szczęśliwa. Teraz jest kupką nieszczęścia. Czy na pewno?

- Flo... - Szła ku niej Freya.

- Ty tutaj o tak wczesnej porze?

- Źle spałam i męczyły mnie mdłości. - Freya podała jej gazetę. - Cieszę się, że nie wypadacie z roli.

Zdjęcie Flo, która całuje Nate'a. Pospieszny całus, którego wspomnienie nękało ją przez całą noc, przez co teraz musiała wypić dwie kawy.

Niemądry pocałunek pod wpływem chwili. A przecież miała chronić swoje serce.

- Ach... - wyjąkała Flo. - Odwiedziłam doktora Kinga, żeby porozmawiać o naszym układzie.

- Dobrze wam idzie. Jutro mamy w planie kolację z potencjalnymi inwestorami. Chcą poznać naszych wybitnych transplantologów. To kolacja biznesowa. O wpół do

dziwiącej w Dan Tana's.

- Kolacja? Mam jutro dyżur, wieczorny obchód...

- Wyznaczę kogoś, kto cię zastąpi. - Freya popatrzyła przez ramię i do kogoś pomachała. - Doktorze King, ma pan chwilkę?

Flo znieruchomiała, gdy owiał ją zapach jego wody po goleniu. Czuła go, kradnąc mu całusa poprzedniego wieczoru.

- Witam panie. - Zdążył się już przebrać w biały fartuch z identyfikatorem. Biel pięknie podkreślała jego opaleniznę oraz błękit oczu.

- Właśnie mówiłam Flo, jak bardzo cieszy mnie wasza chęć współpracy. - Freya podała mu tabletki.

Trudno się było zorientować, co pomyślał. Pokiwał głową i z czarującym uśmiechem oddał jej gazetę.

- Taka nasza rola.

- Powiadomiłam Flo o jutrzejszej kolacji w Dan Tana's. To spotkanie z inwestorami. - Wsunęła gazetę pod pachę. - Muszę lecieć. Cieszę się na jutrzejsze spotkanie.

Flo nawet nie miała szansy powiedzieć, że nie ma ochoty na kolację z inwestorami ani na udawanie kobiety Nate'a.

Musi jednak grać dalej. Gdyby odmówiła, pacjenci przestaliby się zgłaszać do Hollywood Hills, inwestorzy wstrzymaliby środki i szpital zostałby zamknięty. Wówczas nie mogłaby pomóc Evie, a bardzo jej zależało na współpracy z Bright Hope Clinic i wykonywaniu nieodpłatnych transplantacji takim dzieciom jak Eva.

Dzieciakom w takiej samej sytuacji jak kiedyś ona.

- Dan Tana's to przyjemny lokal - zauważył Nate. - Bywałem tam w dzieciństwie.

- Myślałam, że jesteś nowojorczykiem.

- Pracuję w Nowym Jorku, ale urodziłem się w Kalifornii.

- Teraz wszystko jasne - prychnęła. - Masz wygląd chłopaka z plaży.

Szedł obok niej.

- A ty skąd pochodzisz?

- Z Seattle, ale mój ojciec z Pekinu, a mama z Południa Stanów. Uznali, że Seattle to najlepsze miejsce w pół drogi, żeby tam założyć rodzinę - wyjaśniła z uśmiechem.

Nawał obowiązków sprawił, że od dłuższego czasu nie miała kontaktu z bliskimi. Nawet ją dziwiło, że ojciec nie dzwoni co pięć minut i nie pyta, co u niej i dlaczego całuje się z facetami na dachach.

Rodzice zawsze byli nadopiekuńczy, starali się trzymać ją pod kloszem, jakby była z cukru.

To dlatego trochę się zbuntowała, gdy dostała nową nerkę. Przesunęła granice, decydując się na studia medyczne na drugim krańcu Stanów, tysiące kilometrów od rodziców. Po dzieciństwie pod kloszem wolność mocno zaszumiła jej w głowie.

Stąd lista rzeczy do zrobienia przed śmiercią. Tyle ich, a czasu tak mało.

- Wspomniałaś, że chciałybyś się nauczyć prowadzić.

- To prawda, ale nie mam czasu na kurs. Cały czas spędzam w pracy.

- Mogę cię nauczyć.

- Jasne. - Roześmiała się.

- Nie ma lepszego instruktora ode mnie. Jeżdżę w największych miastach Stanów, w Nowym Jorku i w Los Angeles.

- Racja, ale ja nie mam czasu.

- Może dzisiaj wieczorem?

- Dzisiaj wieczorem? - Uniosła wysoko brwi. - Będziesz mnie uczył prowadzić dziś wieczorem?

- Dlaczego nie? Nie możesz jeździć po mieście, ale mogę cię zabrać na pewien opuszczony parking, gdzie jest pełno miejsca i można robić najgłupsze błędy.

- Okej. Kończę o trzeciej.

- Wiem. - Spojrzał na zegarek. - Muszę zadzwonić do biura w Nowym Jorku. Dołączę do ciebie w pokoju Evy za dwadzieścia minut.

- Jasne, czarna robota spada na mnie - zażartowała.

Oddalił się, a ona osłupiała. Co się przed chwilą stało? Obiecywała sobie, że będzie silniejsza, że w miejscach publicznych będzie dziewczyną Nate'a, ale to, że będzie ją uczył prowadzić, nie jest na pokaz.

Będą tylko we dwoje.

Nie myśl o tym. Nie teraz. W tej chwili masz być lekarzem. Popatrzyła przez szybę na Evę, na osłabione zagubione dziecko podłączone do kroplówki. Obok matka.

Ta scena chwyciła ją za serce. Kiedyś sama tak leżała, a przy niej siedzieli rodzice. Jedyna różnica to ta, że to nie matka dała jej nerkę, więc tym trudniej było jej zrozumieć, co przeżywa pani Martinez ani przewidzieć, ile czasu im zajmie powrót do zdrowia, psychicznego, fizycznego, ale i finansowego.

W tej chwili na tym musi się skoncentrować. Ratowanie życia jest jej pasją, zwłaszcza danie drugiej szansy dziewczynce tak podobnej do małej Flo.

- Dzień dobry. Nazywam się Flo Chiu i będę jednym z dwojga waszych lekarzy.

Rozmowa z Nowym Jorkiem trwała dłużej, niż przewidywał, ale dowiedział się, że wszyscy jego pacjenci są pod dobrą opieką. Od tak dawna pracował dla Kyle'a Francisca, że innych pacjentów, którzy by go potrzebowali, miał niewielu.

Kyle opłacał go tak szczerze, że nie musiał brać nowych pacjentów, a to znaczyło, że w Nowym Jorku nie był pilnie potrzebny. Nie miał tam przyjaciół, a jedynie kolegów lekarzy. Nie miał tam też bliskich, bo rodzice mieszkali w Kalifornii, i na pewno nie miał tam żadnej kobiety. Nikt za nim nie tęsknił.

W Los Angeles za to Flo i praca z nią dawały mu dużo radości, a przez ten całe przez całą noc nie zmrużył oka. Więc żeby się czymś zająć, zapoznał się z historią choroby Evy. Od roku nie miał do czynienia z transplantacją nerki od żyjącego dawcy, skoncentrowany na Kyle'u oraz innych bardzo skomplikowanych przypadkach. Wyłącznie na sercu i płucach, więc należało odświeżyć wiedzę na temat nerek.

Pani Martinez była samotną matką, jedynym żywicielem rodziny. Oddanie nerki będzie się wiązało z przerwaniem zarobkowania na dłuższy czas. Nawet jeśli pobiorą nerkę laparoskopowo, co skraca rekonwalescencję, to i tak będą to tygodnie.

Pani Martinez była kelnerką, więc nie będzie mogła podnosić ciężkich rzeczy i szybko będzie się męczyć. Na dodatek nie miał pojęcia, czy kobieta kwalifikuje się do zabiegu laparoskopowego. Konieczne będą dodatkowe badania, na pewno lepsze obrazy rezonansu magnetycznego.

Możliwe, że w trakcie rekonwalescencji nie będzie miała za co żyć, bo jako kelnerka otrzymuje minimalne wynagrodzenie i pewnie nie jest ubezpieczona.

Eva była stabilna, więc może dla ich dobra byłoby lepiej poczekać na zmarłego dawcę?

Zatrzymał się przed pokojem Ewy. Przez szybę zobaczył, że Flo gra z dziewczynką w karty. Gdy po raz pierwszy ją zobaczył, pomyślał, że jest zamknięta w sobie, ale teraz musiał się uśmiechnąć.

Taka ciepła. Flo jest intrygująca. Momentami wstydliva, ale chwilę później całowała go tak, że niczego bardziej nie pragnął. Kiedy indziej sprawiała wrażenie nieprzystępnej, ale ciętą uwagą potrafiła przebić jego gruby pancerz. W Nowym Jorku miał opinię realisty, z którym nie warto zadzierać.

Wyczuwał jednak, że Flo coś ukrywa. Wspomniła o liście rzeczy do zrobienia przed śmiercią, ale szybko to zbagatelizowała, więc domyślił się, że za tym coś się kryje. Nie powinien się tym przejmować, bo przecież nie chciał za bardzo się do niej zbliżyć. Nie powinien, a mimo to się przejął.

Chciał ją poznać lepiej, aczkolwiek nic z tego by nie wynikło. Ta zażyłość to tylko fasada. Gdy Kyle wyjdzie na prostą i transplantacja pro bono będzie już za nim, spakuje manatki i wróci do Nowego Jorku, do dawnego życia.

Podobnie jak Flo, bo to wszystko to nie prawda, a jedynie udawanie. Zasmucało go to, bo wolałby, żeby było inaczej, żeby naprawdę byli razem.

Nie wolno ci o tym myśleć.

Potrząsnął głową niezadowolony, że jego myśli znowu pobiegły tym torem. Przyleciał do Los Angeles do pracy, żeby ratować życie dwóch istot ludzkich.

To sytuacja tymczasowa, nic trwałego.

Z uśmiechem na wargach zapukał do drzwi. Ten uśmiech zawsze działał. Jego sprawdzona tarcza przed ingerencją innych.

- Nie przeszkadzam?

- Przeszkadzasz. - Flo mrugnęła porozumiewawczo do Ewy. - Eva, to jest twój drugi chirurg, doktor King.

- Eva, miło cię poznać.

Dziewczynka posłała mu uśmiech.

- Miło mi pana poznać, doktorze King. - Jak na dwunastolatkę okazała się wyjątkowo dobrze ułożona.

- Przyszedłem cię zbadać. Zgadzasz się?

Eva zerknęła na Flo.

- Będzie bolało?

- Nie, żadnych igieł - zapewniła ją Flo, odkładając karty. - Doktor King jest bardzo sympatyczny.

- Obiecuję, że nie będzie bolało nic a nic. - Wyjął słuchawki. - Chcę posłuchać twojego serca. Mogę?

- Oczywiście.

- Oddychaj głęboko. Jeszcze raz.

- Już koniec?

- Jeszcze ciśnienie krwi.

Dziewczynka się skrzywiła.

- Nie lubię tego ściskania.

- Tylko przez chwilę. Wiem, co mówię - zapewniła ją Flo. - Zrelaksuj się. Jak się

rozluźnisz, doktor King usłyszysz lepszy wynik.

Jak na dziecko chore na nerki odczyt okazał się całkiem dobry.

- To wszystko, Eva. Mogę na chwilę zabrać doktor Flo?

- Oczywiście. - Eva sięgnęła po swoje karty.

- Tylko nie oszukuj! - ostrzegła ją ze śmiechem Flo.

Wyszli z sali.

- Coś nie tak? - Splotła ramiona na piersi. - Jak ją badałam, wszystko było w porządku.

- Tak, jest w porządku. Miałem nadzieję, że zastanę panią Martinez, żeby z nią porozmawiać o jej udziale w tej akcji.

- Musiała coś załatwić. Na dodatek przez jakiś czas będzie bez pracy.

- Właśnie o tym chciałem z nią rozmawiać. Eva jest stabilna, więc może lepiej poczekać na nerkę od zmarłego dawcy.

Flo ściągnęła brwi.

- Pani Martinez jest idealnym dawcą. Dawno nie widziałam takiej zgodności. Dlaczego mielibyśmy czekać? To dla Evy bardzo ryzykowne.

- Pani Martinez jest samotną matką. Mogłaby nie przerywać pracy.

Flo pokręciła głową.

- W tym przypadku występuje wyjątkowa zgodność. Niemal idealna. W przypadku zmarłego dawcy to nieosiągalne. Pani Martinez nie chce dłużej czekać. Eva od dawna jest na liście. Można to sprawdzić w jej historii. Zgłosiła się do Bright Hope Clinic, bo jest idealnym dawcą. Eva nie powinna odrzucić nerki pobranej od własnej matki.

- Nie powinna, niemniej ryzyko pozostaje. Zawsze istnieje możliwość odrzucenia przeszczepu.

Flo się wyprostowała z miną, jakby ją obraził.

- Doktorze King, zdaję sobie z tego sprawę, nie trzeba mi o tym przypominać. Jestem transplantologiem. Matka Evy też jest świadoma ryzyka, ale nie chce czekać, nie chce, żeby stan jej dziecka się pogorszył. To jest jej dar dla córki. Uważam ten temat za zamknięty.

- Mimo to czułbym się lepiej, mogąc z nią porozmawiać.

- Okej, ale na własną odpowiedzialność. Wątpię, czy uda ci się ją przekonać. Jej celem jest ratowanie dziecka. To piękny gest z jej strony.

Wzburzona odwróciła się gwałtownie, by odejść, ale chwycił ją za łokieć.

- Co cię opętało?

- Nic. Po prostu jestem zła, że kobiecie, która zna wszystkie fakty, ponieważ jej dziecko od urodzenia cierpi na chorobę nerek, chcesz wyperswadować, że nie powinna ratować mu życia.

- Od niczego nie chcę jej odwozić, ale i nie chcę, żeby straciła pracę.

- Nie straci. - Flo nieco złagodniała. - Jej pracodawcy wykazali się wyrozumiałością po tym, jak Mila Brightman przedstawiła im sytuację.

Pokiwał głową.

- Okej, super. Cieszę się, że wie o wszystkim. Nie miałem zamiaru narażać życia pacjentki. Musisz mi wierzyć, bo w przeciwnym razie nie zaufasz mi na bloku operacyjnym. Twoje zaufanie będzie dla mnie bardzo ważne podczas zabiegów.

- Nate, ufam ci jako chirurgowi, ale to dla mnie... delikatny temat.

- Dlaczego?

- Lata temu znałam dziewczynkę w jej wieku, która cierpiała bardzo długo, czekając na odpowiedniego zmarłego dawcę. Jej rodzice byli skłonni oddać jej swoje nerki, ale się nie kwalifikowali.

- Rozumiem.

- Rozumiesz?

- Tak - odparł zmęczonym tonem. - Sam straciłem kogoś, kto czekał na narządy.

Jej rysy złagodniały.

- Więc po co z tym zwlekać? To dla Ewy ryzykowne.

- Masz rację. Nie chcemy, żeby cierpiała jak tamta twoja pacjentka. I jak moja koleżanka.

- Uhm, moja tamta pacjentka - prychnęła. - Muszę wracać do pokera, bo Eva oszukuje. - Przystanęła pod drzwiami. - Przykro mi z powodu twojej koleżanki.

- Okej. Widzimy się po dyżurze? Skąd mam cię zabrać?

- Spod głównego wejścia. Mam nadzieję, że zmieści się też mój rower. - Weszła do pokoju Ewy.

Flo była smutna. Skoro z takim zaangażowaniem walczy o Ewę, to znaczy, że musiała głęboko przeżywać cierpienie tamtej dziewczynki. Zastanawiał się, czy ta pacjentka należała do bliskich jej sercu.

Wcale nie chciała dać się ponieść emocjom w trakcie wymiany zdań o pani Martinez. Należało się zgodzić, by z nią porozmawiać. Chirurg ma pełne prawo rozmawiać z pacjentami i o wszystkim ich poinformować.

Zagotowało się w niej, a nie powinno. Ale Eva przypomniała jej o małej Flo. Gdyby jej rodzice mogli oddać nerkę, na pewno by to zrobili. Jednak między nią a nimi, bratem oraz siostrą nie było zgodności. Jediną osobą, która mogła oddać nerkę, była *nāinai*, babcia, ale jej nerki były za stare dla dziecka.

Więc czekała, aż ktoś umrze. Otrzymała wspaniały dar od anonimowego dawcy, ale to mocno zaciążyło na jej sumieniu. To dlatego starała się żyć jak najpełniej. Nate stracił kogoś, kto nie doczekał. Ciekawe, kto to był.

Nie twój interes. Możliwe, ale to ich do siebie zbliżyło. Pomogło jej lepiej go zrozumieć. Odrobinę, bo nieobce są mu emocje, strach oraz cierpienie z tym związane.

Nie należało się z nim umawiać po dyżurze, ale mimo że ich potyczka słowna mocno nadwątliła ją psychicznie, była zaintrygowana. Zabierze ją gdzieś pod Los Angeles, gdzie będzie dużo miejsca do nauki jazdy. Powinna ten punkt skreślić z listy. Ma coś do stracenia? Widok Ewy przykutej do szpitalnego łóżka przywołał przykre wspomnienia, więc wybuchnęła, niemal zdradzając, że to ona była tą dziewczynką, która czekała na dawcę.

Nikogo to nie powinno interesować. Dzięki Bogu Nate uwierzył, że to była jej pacjentka.

Ryk silnika kazał jej się odwrócić. Po chwili ujrzała zabytkowego chevroleta corvette, który z piskiem opon wyłonił się zza rogu, po czym zatrzymał przed szpitalem.

- Jak ci się podoba? - zapytał, wysiadając.

- Skąd wytrzasnąłeś coś takiego?

- Możesz nie wierzyć, ale to jest moje auto. Trzymam je w Los Angeles, żeby mieć czym jeździć, jak tu jestem. Może być?

Roześmiała się.

- Pewnie. Zmieści się w nim mój rower?

- Jasne. Wrzucimy go do kufra.

Przyprowadziła rower, a on umieścił go w bagażniku. Już nie był w garniturze. Miał na sobie dzinsy, buty motocyklowe, obcisły czarny T-shirt i bardzo ciemne okulary przeciwsłoneczne. Jak typowy przedstawiciel kalifornijskiej złotej młodzieży. Tak sobie wyobrażała tych facetów, nie mając z nimi żadnych doświadczeń.

Wsiadła do corvetty. Po raz pierwszy w życiu miała okazję zasiąść w sportowym aucie. Kolejny punkt do wykreślenia z listy.

- Gotowa? - zapytał, sadowiąc się za kierownicą.

- Jak zawsze.

Wyjechał z parkingu. Gnali ulicami Los Angeles, a wiatr rozwiewał jej włosy. Gdy zatrzymali się przed światłami, związała włosy w koński ogon.

- Aha, to dlatego kobiety w takich autach noszą kapelusze.

- Albo chustki.

- Nie mam chustki, więc może byś nie pędził jak szaleniec.

- Co ty możesz wiedzieć o prowadzeniu auta?

Spod świateł pomknął na wschód, na autostradę do Las Vegas.

- Chyba nie zamierzasz mnie zawieźć do Las Vegas. To sześć godzin jazdy!

- Nie, do Barstow.

- Do Barstow? To bite dwie godziny.

- Jest dopiero wpół do piątej. Masz jakieś plany? Wiem, że jutro nie masz porannego dyżuru. Zaczynasz później, a potem czeka cię przyjemna kolacyjka.

Westchnęła, ale prawdę mówiąc, była zadowolona z tej przejażdżki. Nigdy nie była w Barstow. Od dawna marzyła się jej wyprawa przez Stany, może Route 66 albo przez Park Narodowy Badlands, przez Montanę, Wyoming, może nawet aż do Kanady i Alaski.

Marzyło się jej prowadzenie kampera, tym bardziej że jej rodzina nie podróżowała kamperami. Wszystkie wakacje spędzali na tropikalnych plażach, żeby Flo mogła odpoczywać i odzyskiwać siły, w miejscowościach cichych i spokojnych. Ciszy i spokoju miała po dziurki w nosie. Chciała działać, zwiedzać, kolekcjonować pocztówki z najdziwniejszych miejsc.

Nate włączył radio, więc mogła się zrelaksować. Nie musiała nic mówić, zatem obserwowała krajobraz w miarę, jak zbliżali się do pustyni, czując wiatr we włosach i słoneczne ciepło na plecach.

Zapomniała o wydarzeniach tego dnia, o liście rzeczy do zrobienia i po raz pierwszy od dłuższego czasu się rozluźniła.

- Hej, śpiochu, obudź się!

Drgnęła, a otworzywszy oczy, zorientowała się, że zaparkowali na prostym pasie asfaltu, zaś słońce chyli się ku zachodowi. Dochodziła siódma.

- Jak długo spałam?

- Ze dwie godziny. Wyglądałaś tak spokojnie, że nie chciałem ci przeszkadzać.



- Przepraszam - powiedziała skruszonym tonem.

Wzruszył ramionami.

- Nie ma za co, ale pomyślałem, że zechcesz spróbować, jak się prowadzi, zanim będzie trzeba wracać do Los Angeles.

- Przepraszam. - Wysiadła z auta, żeby się przeciągnąć. - Gdzie jesteśmy?

- Ten porzucony tor wyścigowy należy do kumpla mojego ojca. Ma w planach remont i ponowne otwarcie, ale zgodził się, żebyśmy poćwiczyli na parkingu. Nie wiem, czy miał na myśli jazdę po tym pasie, więc jeżeli wyścigi są na twojej liście...

- Nie ma. To znaczy, że nawet nie przyszło mi to do głowy.

- Jesteś gotowa spróbować swoich sił? - Wsiadł.

- Oczywiście. - Zajęła miejsce za kierownicą i zapięła pas. Nate usiadł w fotelu pasażera. - Co najpierw?

- Przekręć kluczyk w stacyjce - poradził jej ze śmiechem. - Dobrze zacząć od tego.

- Ha, ha! Co dalej? - Włączyła silnik.

- Nie tak szybko! Prowadzenie auta to forma sztuki.

- Aha, każdy głupi to potrafi - obruszyła się.

Z westchnieniem ułożył jej dłonie na kierownicy.

- Jedną ręką na godzinie dziesiątej, drugą na drugiej. I na chwilę zamilknij.

Pokazała mu język.

- Co dalej?

- Nigdy nie siedziałaś z przodu? Wie to każdy pięciolatek.

Sięgnęła do drążka, wrzucając bieg. Auto lekko się potoczyło.

- Gdzie jest gaz, a gdzie hamulec?

- Naciśnij, to się dowiesz, tylko delikatnie.

- Nie do dechy?

- Jeżeli już, to tylko hamulec.

- Okej. - Gdy wcisnęła pedał, auto skoczyło do przodu. Natychmiast docisnęła pedał obok. - Ojej!

- No widzisz. Spróbuj jeszcze raz.

- Uhm. - Delikatnie nacisnęła pedał gazu. Z uśmiechem słuchała instrukcji, okrążając parking. Czasami powoli, czasami szybciej. Wówczas Nate krzyczał. Fajnie było.

Zawsze chciała nauczyć się prowadzić, ale rodzice się nie zgadzali, nawet gdy skończyła szesnaście lat i już dwa lata żyła z przeszczepioną nerką. Prosiła, błagała, ale ojciec był nieugięty. Po co ci to? Mamy kierowcę, który zawiezie cię, dokąd zechcesz.

Konsekwentny upór rodziców sprawił, że gdy wyjechała na studia, zapomniała o tym marzeniu. Była szczęśliwa, że może korzystać z transportu publicznego, a nie być wożona przez kierowcę.

Nauka jazdy zajmowała odległe miejsce na jej liście, ale musiała się tego nauczyć, by samodzielnie zwiedzić Stany. To miłe, że Nate pozwolił jej spróbować. Wcześniej nikt jej tego nawet nie proponował. Również Johnny.

Nie myśl o nim. Te chwile należą do przyjaciół, którzy dobrze się bawią. Bez skrępowania.

To nader przyjemne. I tymczasowe.

Nate pozwolił jej jeździć, aż na niebie ukazały się pierwsze gwiazdy. Zjedli szybką kolację w drive-inie, a potem wrócili na tor. Leżąc na masce auta, podziwiali nocne niebo. Dawno nie widziała tylu gwiazd.

Może raz lub dwa, kiedy w dzieciństwie późną nocą dokądś jechali. Pamiętała to jak przez mgłę: rozgwieżdżone niebo. Jak teraz. Urzekające.

Zerknęła na Nate'a. Z ramieniem za głową wpatrywał się w niebo równie zauroczony. Miała ochotę go pocałować. Byłoby pięknie pocałować Nate'a pod rozgwieżdżonym firmamentem, ale się pohamowała. Lepiej nie działać pod wpływem chwili. Wokół nie było żywej duszy, niczego nie musieli udawać. Jak przyjaciele.

Nawet nie miała pewności, czy są przyjaciółmi, bo wątpiła, by po powrocie do Nowego Jorku się do niej odezwał. To smutne.

- Warto było tu przyjechać, prawda? - odezwał się, wyrrywając ją z zamyślenia.

- O tak. Jest fantastycznie. Takiego nieba nie widzi się w Los Angeles. - Westchnęła.

- Przyjeżdżałem tu z tatą. Rozbijaliśmy biwak na pustyni i obserwowaliśmy deszcze meteorów.

- Twoi rodzice nadal mieszkają w Los Angeles?

- Nie, w San Francisco. Kochają San Francisco i tamtejszy styl życia. Dlaczego pytasz?

- Z ciekawości. Gdyby mieszkali tutaj, zapytałabym cię, dlaczego nie zatrzymałeś się u nich.

- Chciałabys mieszkać z rodzicami?

- Nie miałabym wyboru - wykrztusiła.

- O! - Roześmiał się.

- Tata dorastał w Pekinie, a mama na głębokim południu Stanów. Bywają apodyktyczni i staroświeccy. I doprowadzają mnie do szału.

- No widzisz, też byś nie chciała z nimi mieszkać. Niewykluczone, że mój układ z rodzicami też jest toksyczny - zażartował.

- A jest?

- Nie. Jestem do nich bardzo przywiązany, ale w Nowym Jorku jestem tak zapracowany, że nie mam kiedy być w San Francisco. Zdążyłem już zapomnieć, jak bardzo kocham Kalifornię i pustynię. Kiedy byłem młodszy, dużo czasu spędzałem w górach. - Jego uśmiech zgasł. - Ale to było dawno. Teraz na nic takiego nie mam czasu.

- Marzyłam o tym, żeby się wspinać. Może nawet na Everest.

Wzruszył ramionami.

- To wymaga piekielnego wysiłku i wiąże się z ogromnym ryzykiem.

- Co z tego?

- Masz to na swojej liście, tak?

- Możliwe.

- Dlaczego chciałabys ryzykować życie?

- Uważam, że trzeba się nim cieszyć.

- Żeby się nim cieszyć, nie trzeba robić szalonych rzeczy.

- Co to za przyjemność?

- Życie to coś więcej niż pasmo przyjemności - zauważył ze smutkiem.

- Co ci jest?

- Nic. Bo co?

- Posmutniałeś.

- Nie posmutniałem, po prostu jestem realistą. No, pora wracać. Jutro czeka nas praca oraz kolacja z inwestorami. - Zsunął się z maski, by zasiąść za kierownicą.

Czar przysł. Miała o to żal do siebie. Zajęła ponownie miejsce pasażera. Nie chciała wracać do swojego pustego mieszkania. Wolałaby jechać dalej, spędzić tę noc na masce auta Nate'a, w jego objęciach.

Ale on ma rację. Czeka ich powrót do rzeczywistości i Los Angeles. Tam jest bezpieczniej, w jej mieszkaniu z dala od Nate'a.

- Dziękuję za ten wieczór. Było super - powiedziała.

Uśmiechnął się, ale jakoś inaczej niż zawsze.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Milczała przez resztę drogi powrotnej do Los Angeles, do rzeczywistości, do mityfikacji, która obojgu była na rękę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Doktorze, jak długo będę tu jeszcze unieruchomiony? Za pięć miesięcy mam wystąpić na Broadwayu. Muszę się przygotować.

Nate podniósł wzrok znad karty pacjenta na Kyle'a, który siedział na łóżku, dochodząc do siebie po zabiegu wszczepienia LVAD-u, ale przed nim była jeszcze długa i bardzo wyboista droga. Podłączony do aparatury, czekał na nowe serce i płuca.

- W twoim interesie byłoby odwołanie występów na Broadwayu.

Kyle skrzywił się.

- Oszalałeś? To wyjątkowa okazja.

- Niestety będziesz zmuszony ją przepuścić. - Nate skrzyżował ramiona na pierś. - Jesteś podłączony do tlenu, nie możesz opuścić szpitala. Ta maszyna utrzymuje cię przy życiu.

- Pielęgniarka mówiła, że to jest urządzenie przenośne. Wczoraj kazała mi pochodzić.

- Owszem, jest przenośne, ale i tak musisz być monitorowany i dostawać tlen. Nie wyobrażam sobie, żebyś w niedługim czasie mógł stepować na Broadwayu.

Kyle się uśmiechnął. Ten uśmiech sprawiał, że kobiety mdlały, ale na Nacie nie robił najmniejszego wrażenia. Prawdę mówiąc, nic nie wkurzało go bardziej.

- Nie mówię o tańczeniu. Poza tym nowe serce i płuca mogą znaleźć się już jutro.

- Prawda, ale to nie znaczy, że staniesz na nogi za dwa tygodnie. Sporo czasu spędzisz na oddziale intensywnej opieki, żeby organizm się zregenerował po wielogodzinnej operacji. My przez ten czas musimy cię monitorować, bo mogą wystąpić objawy odrzucenia przeszczepu. Zanim wrócisz na scenę, czeka cię długa rekonwalescencja.

Kyle westchnął.

- Ja się wcale o to nie prosiłem.

- Wiem. Przepraszam.

- Malujesz bardzo czarny obraz. Przynajmniej ta lekarka dodaje mi trochę otuchy.

Nate ściągnął brwi.

- Powiedziała, że błyskawicznie staniesz na nogi?

- Nie, ale przyjemnie na nią popatrzeć. - Kyle puścił do niego oko.

- Dzięki.

- Co ci będę mówił? Plotki szybko się rozchodzą. Jesteście parą, tak?

- Tak. - Nate jęknął.

- Najwyższy czas. Ciągłe pracujesz, nie masz czasu na przyjemności. Zapraszam cię do siebie na imprezy, ale nigdy się nie pojawiaasz. Czy wiesz, ile tam przychodzi pięknych kobiet?

- Domyślam się. Teraz już lepiej odpocznij. Za jakiś czas zajrzemy do ciebie, doktor Chiu albo ja.

- Mam nadzieję, że to będzie doktor Chiu. Nie gniewaj się, doktoru, ale mógłbym ci ją odbić.

- Na pewno. Do zobaczenia. - Kręcąc głową, Nate wyszedł z prywatnego apartamentu aktora.

Dlaczego ludzie nie potrafią zrozumieć, jak poważna jest operacja przeszczepienia organów? Wydaje się im, że jak już dostaną nowy narząd, to ich życie znowu będzie normalne. Że będą mogli robić dokładnie to samo, co przed operacją, a to się łączy z dramatyczną zmianą stylu życia. W przypadku Kyle'a ryzyko odrzucenia jest wysokie. Tak, maleje wraz z postępem nauk medycznych, ale chirurgia to praktyka, a to nie gwarantuje, że zawsze wszystko pójdzie jak po maśle.

Szkoda, że nie ma gwarancji sukcesu.

Gdyby istniała możliwość hodowania narządów z komórek i krwi pacjentów, gdyby nie zdarzało się odrzucenie, gdyby...

Potarł twarz dłonią. Odkąd znalazł się w Los Angeles, nie miał czasu na pracę naukową. Niedobrze. W Nowym Jorku badania naukowe towarzyszyły mu każdej nocy. I tego mu trzeba.

Od przylotu do LA nawet nie spojrział w tę stronę. Noce zarywał przez doktor Chiu, a za dnia przygotowywał Evę Martinez oraz jej matkę do operacji i doglądał Kyle'a, swojego najważniejszego pacjenta.

Problem w tym, że pracy naukowej wcale mu nie brakowało. Dwa minione wieczory z Flo należały do wyjątkowo przyjemnych. Być może dlatego, że były niezobowiązujące, a to dawało mu poczucie bezpieczeństwa. Tam gdzie tymczasowość, tam nie ma ryzyka, że wyjdziemy z tego ze złamanym sercem.

Nie był pewien, czy chce wracać do poprzedniego stylu życia. Do tej pustki. Nie ma wyboru.

Z przerażeniem stwierdził, że już najwyższy czas przebrać się na kolację. Nie miał ochoty na to spotkanie, tym bardziej że nawet nie był zatrudniony w Hollywood Hills Clinic. Twoja wina, bo musiałeś ją pocałować.

Chciał ją całować także wtedy, gdy leżeli na masce corvetty i patrzyli na gwiazdy. Prawdę mówiąc, za każdym razem, gdy była blisko. Obłąd. Chciał to zrobić, ale nie mógł.

Postawił tablet na ładowarce i ruszył do gabinetu Flo, gdzie zostawił garnitur, by móc się szybko przebrać i zawieźć ją do restauracji w West Hollywood.

Chciał już mieć za sobą to spotkanie, by wrócić i zmusić się do pracy naukowej. To jego pasja. W jego życiu nie ma miejsca na nic innego.

Gdy wszedł do gabinetu, zastał tam Flo gotową do wyjazdu. Miała na sobie czerwoną bluzkę z jedwabiu, obcisłą czarną spódnicę i czarne szpilki z czerwoną podszewką. Nie mógł oderwać wzroku od jej łabędziej szyi, bo tym razem upięła włosy wysoko. Wyglądała oszalamiająco. Poczuł, że ta kolacja może się okazać sporym wyzwaniem.

- Jeszcze nie jesteś gotowy? - zapytała.

- Właśnie przyszedłem się przebrać.

- Gdzie byłeś?

- U Kyle'a. - Zdjął fartuch i cisnął go na kanapę. Flo ściągnęła brwi, po czym powiesiła go w szafie. Uśmiechnął się. - Pedantka.

- O nie. Tylko tutaj. Lubię porządek w miejscu pracy, ale w moim mieszkaniu rządzi styl pobożowiska.

- Nazywasz to stylem?

- U siebie tak. Nie mam czasu na porządki i rzadko tam bywam.

- Nigdy bym nie pomyślał, że żyjesz w bałaganie.

- To nie wygląda jak chlew. Po prostu nie panuje tam taki porządek jak tutaj. -

Splotła ramiona na piersi. - W głowie mi się nie mieści, że jeszcze nie jesteś gotowy.

- Spokojnie. Mam tu garnitur. Pójdę do łazienki i się przebiorę. - Gdy otworzył drzwi, jego oczom ukazała się umywalka upaprana pastą do zębów, fartuch lekarski oraz damska bielizna na podłodze i prostownica do włosów. Ze śmiechem podniósł z podłogi koronkowe dessous. - Coś mi się wydaje, że w twojej służbowej łazience rządzi taki sam styl jak w domu.

Czerwona jak burak wyrwała mu koronki z ręki.

- Kurczę, możesz się w końcu przebrać?!

Nie wdawał się w dyskusję, uznając, że nie warto.

Gdy wyszedł z łazienki, omiotła go krytycznym spojrzeniem.

- Ładnie wyglądasz.

- Dziękuję, pani doktor. Pani też.

- Okej. - Uśmiechnęła się. - Chodźmy już i jak najszybciej miejmy to z głowy.

- Uważam, że jeszcze powinniśmy pokazać się Kyle'owi. Żeby obudzić jego zażdość.

- O czym ty mówisz? - zdziwiła się.

- Próbuje wtargnąć na moje terytorium. - Dopiero po chwili połapał się, co powiedział.

Oby Flo potraktowała to jak żart.

- Na twoje terytorium? Od kiedy jestem twoim terytorium?

- Od spotkania na dachu, zapomniałaś?

Westchnęła, gdy podał jej ramię. Razem opuścili gabinet i szli korytarzami szpitala. Nate kroczył z przeświadczeniem, że obserwują ich dziesiątki par oczu.

Zazwyczaj by go to peszyło, bo nie chciał być kojarzony z jakąkolwiek kobietą. Unikał plotek jak ognia, ale teraz mu nie przeszkadzało, że idzie pod rękę z doktor Florence Chiu, która w niebotycznych szpilkach niemal dorównuje mu wzrostem. Czuł zapach jej włosów. Pachniały lawendą.

Na zewnątrz przy limuzynie ujrzeli Freyę.

- Przykro mi, ale nie mogę wam towarzyszyć.

- Dlaczego? - Flo ściągnęła brwi.

- Muszę się pokazać gdzie indziej. Razem z doktorem Kingiem na pewno sobie poradzicie. Poza tym inwestorzy poprosili o spotkanie z waszą dwójką. Mnie już znają. - Freya zerknęła na komórkę. - Muszę pędzić, ale limuzyna jest wasza, a kolacja na koszt szpitala. Załatwiłam to z szefem Dan Tana's.

Nie czekając na ich reakcję, oddaliła się, wysyłając komuś esemesa.

- Kurczę, limuzyna - sapnęła Flo, gdy kierowca otwierał jej drzwi.

Gdy wsiadała, spódnica na moment odłoniła kawałek jej uda. Nate'owi zrobiło się tak gorąco, że musiał rozluźnić kołnierzyk koszuli. Myślał tylko o tym, ile prywatności będą mieli w tym aucie.

- Nate, wsiadasz? Tu jest super.

Odetchnął głęboko, by odsunąć lubieżne myśli. Nic gorszego nie mogłoby mu się przydarzyć od erekcji w trakcie kolacji z inwestorami. Poza tym nic nie mógłby z tym zrobić. Do tej pory nie planował nocnej wizyty na basenie, ale teraz zmienił plany. Musi wziąć się w garść, ale im bardziej się stara, tym gorzej mu to wychodzi.

Flo jeszcze nie była w Dan Tana's, mimo że od kilku lat mieszkała w Los Angeles. Nie była bywalczynią eleganckich lokali i nie przepadała za spotkaniami z inwestorami.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Nate.

- Dlaczego miałabym czuć się inaczej?

- Jeszcze przed chwilą cieszyłaś się z przejażdżki limuzyną, a teraz jesteś spięta i sztywna, jakbyś kij połknęła.

- Nie lubię publicznych występów.

- Kto mówi o publice?

- Okej, przed obcymi. To mnie krępuje.

- Podczas konferencji prasowej wypadłaś świetnie.

- Nie, nie wypadłam świetnie, za to ty wypadłeś jak należy. Mogę przemawiać do lekarzy, pielęgniarek, ale przed audytorium, które nie ma nic wspólnego z medycyną, mam ochotę płakać.

- To do ciebie niepodobne.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - obruszyła się, ale zaraz się zmięgowała. - Przepraszam.

- Nie ma za co. Znamy się krótko, ale naprawdę trudno mi uwierzyć, że aż tyle cię to kosztuje.

- Uwierz, że tak się czuję. - Zaczęła nerwowo machać nogą. - Nie mam im nic do powiedzenia oprócz „Dajcie nam kasę”.

Położył jej rękę na kolanie, rozpalając jej zmysły. Cofnął dłoń. Drżenie ustało, a ona wyraźnie się zrelaksowała. Odkaszlęła.

- Co mam zrobić? Masz jakąś propozycję?

- Wyobraź ich sobie na golasa.

Zatkało ją, ale błysk w jego oczach mówił, że to był żart.

- Wariat z ciebie.

Wzruszył ramionami.

- Nie widzę dużej różnicy między konferencją prasową a kolacją z inwestorami. Jesteś silna. Postawiłaś mi się już pierwszego dnia. Niewielu to potrafi.

- Dlaczego? Nie jesteś potworem.

- Dziękuję.

- Dlaczego się tym przejmujesz?

- Nie bałaś się mnie?

- Nie. Dlaczego miałabym się bać?

- Przed chwilą powiedziałaś, że publiczne wystąpienia kosztują cię dużo nerwów, a nie denerwowałaś się, kiedy mnie zobaczyłaś po raz pierwszy?

Serce zabiło jej mocniej. Jasne, że się denerwowała. Okazał się zabójczo przystojnym facetem, który nie zwraca uwagi na kobiety takie jak ona. Ale ona się do tego

nie przyzna. Ani do tego, że i teraz panikuje.

- Nie, nie denerwowałam się. Jesteś chirurgiem i tylko jednym facetem.

- Hm. Większość stażystów i młodych lekarzy podczas pierwszego kontaktu ze mną z nerwów zapomina języka w gębie. Mają mnie za zimnego potwora.

- Po pierwsze, trudno mi w to uwierzyć, po drugie, jestem już po specjalizacji. Nie przejmuję się chłodem i szorstkością. Mój ojciec był biznesmenem, dyrektorem firmy, dla wielu postrachem, ale mama nauczyła mnie, jak nie dać sobie w kaszę dmuchać.

Uśmiechnął się.

- Wobec tego nie powinnaś mieć problemów z kilkoma inwestorami. Pomyśl o ojcu.

- Mam im ubliżać po mandaryńsku, aż zgodzą się zrobić to, na czym mi zależy? - Roześmiała się na wspomnienie, ile wysiłku ojciec wkładał, by nauczyć ją mandaryńskiego, ale ją interesowały jedynie przekleństwa.

Nate byłby przerażony, gdyby się dowiedział, co wyniosła z tych lekcji. Rzecz jasna, teraz żałowała, że się nie nauczyła mandaryńskiego porządnie.

- Obawiam się, że ubliżanie im osiągnęłoby przeciwny skutek.

Limuzyna zwolniła, parkując przed restauracją. Spoglądając na wejście, Flo odechnęła. Dasz radę.

- Dasz radę - powiedział Nate, czytając w jej myślach.

- Może nie ja powinnam to robić, a ty.

- Nie. - Potrząsnął głową. - To ty jesteś ordynatorem transplantologii szpitala Hollywood Hills.

- Okej - westchnęła, a on pomógł jej wysiąść z limuzyny. Ujmując jej dłoń, lekko ją uścisnął. Tego w tej chwili potrzebowała. Wotum zaufania od człowieka zasługującego na jej podziw.

Tak, da radę. Musi.

Concierge poprowadził ich do wyściełanej skórą łoży w odległym rogu sali, gdzie czekali inwestorzy. Idąc, czuła na plecach dłoń Nate'a. Przez cały czas przeszywał ją dreszczyk oczekiwania, a co gorsza, Nate był taki atrakcyjny... Szaleństwo.

- Witam państwa, nazywam się Cecil McKenzie. Cieszę się, że znaleźli państwo dla nas czas.

- Witam pana. - Podała mu dłoń.

- To jest Ian Brownstone oraz Travis Fleming. - McKenzie dokonał prezentacji.

Mężczyźni zajęli miejsca, dopiero gdy Flo usiadła.

- Muszę przyznać, że zaniepokoiły nas przecieki prasowe dotyczące tego incydentu w waszym szpitalu - zaczął Brownstone. - Hollywood Hills Clinic szczyci się dbałością o prywatność swoich klientów.

- To był niefortunny incydent - wyjaśnił Nate. - Na szczęście doktor Chiu oraz ja jesteśmy parą.

Poszło mu to wyjątkowo gładko. Miał w tym wprawę, zaś jej jedynym doświadczeniem było obserwowanie ojca w trakcie pogaduszek z kontrahentami. Pogaduszki nie były w jej stylu.

- Doktor King niezupełnie zdawał sobie sprawę, jak surowe są nasze przepisy związane z ochroną prywatności pacjentów.



Inwestorzy się roześmiali.

- Cieszy nas, że ta sprawa została wyjaśniona. Jesteśmy też pełni uznania dla waszej propozycji wykonania nieodpłatnie przeszczepienia nerki małej Evie. Chcielibyśmy usłyszeć nieco więcej o tym przypadku.

- Szpital Hollywood Hills współpracuje z Bright Hope Clinic. Mamy nadzieję, że Eva będzie pierwszym dzieckiem, które na tym skorzysta. Rzecz jasna, takie przypadki nagłośnione przez media zrobią dobre wrażenie na klientach pełnopłatnych - powiedział Nate.

Rozmawiał z inwestorami w wyjątkowo przekonujący sposób. Starła się słuchać uważnie, ale przychodziło jej to z trudem. Prawdę mówiąc, nudziło. Była przekonana, że tych ludzi nie interesują osiągnięcia medycyny w tej dziedzinie, a dla niej to liczyło się najbardziej.

Oraz cała ta podróż, bo sama przez to przeszła.

Lepiej jednak, by nie interesowały ich emocje. Emocje pacjenta transplantologicznego, bo wtedy musiałaby opowiedzieć Nate'owi, co czuła, a to na zawsze pozostanie jej tajemnicą. Bardzo osobistą bliźną.

Gdy uprzątnięto ze stołu przystawki, rozdzwoniła się jej komórka. Międzymiastowa.

- Muszę panów przeprosić. - Wstała od stołu, by przejść w bardziej spokojne miejsce nieopodal toalet.

- Doktor Chiu, słucham.

- Dzwonię z banku narządów w sprawie waszego pacjenta, Kyle'a Francisa.

- Proszę mówić, słucham.

- Mamy dla niego narządy. Musi pani przyjechać po nie do San Francisco.

To ta chwila, magiczna chwila, gdy ktoś dostaje drugą szansę, ale też chwila zadumy, bo ktoś zmarł.

Zostawiając po sobie największy dar.

- Będę za godzinę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Po rozmowie z bankiem zadzwoniła do kliniki, by przygotowano śmigłowiec do lotu do San Francisco. Oraz by Kyle'owi nie dawano nic do jedzenia przed operacją. Niebawem szczęście, że narządy dla niego znalazły się tak szybko. Co za ulga. Jednak chwilę później strofowała się za nieuzasadniony optymizm. Przecież nie wie, czy to serce oraz płuca będą zdolne do życia, dopóki sama ich nie zbada. Spokojnie, nie spiesz się.

Mieli jeszcze trochę czasu, bo operację wyznaczono za godzinę, a narządy do przeszczepu wyjmują się dopiero pod koniec. I to ona się tym zajmie.

Gdy wróciła do stołu, mężczyźni wstali z miejsc.

- Panowie, bardzo mi przykro, ale sprawa jest nagła, więc z doktorem Kingiem musimy was opuścić. I to natychmiast. Bardzo przepraszam.

Gdy Nate spojrział na swoją komórkę, zauważyła, że dostał esemesa potwierdzającego wiadomość, jaką i ona otrzymała.

- Panowie, przepraszamy, ale musimy kończyć nasze spotkanie.

- Rozumiemy - odpar McKenzie. - Proszę się nami nie przejmować i przekazać pani Rothsberg, że jesteśmy zainteresowani dotrzymaniem zobowiązań wobec szpitala Hollywood Hills.

- Dziękuję. - Pożegnała się z nimi i odeszła tak szybko, jak tylko pozwalały jej obcas.

Pięć minut później wsiedli do limuzyny. Nate polecił kierowcy, by odwiózł ich do Hollywood Hills Clinic.

- Śmigłowiec już czeka - powiedziała, niecierpliwie stukając obcasem. - Szczęście się uśmiechnęło do pana Francisa.

- Dobrze, że miałaś włączoną komórkę. Jestem zły na siebie, że wyłączyłem dzwonek.

- Ja nigdy go nie wyłączam, bo nie reaguję na wibracje.

Przez resztę drogi milczeli. Nie było o czym rozmawiać, bo gdy narządy zostaną już przeszczepione, a pacjent ustabilizowany, mistyfikacja nie będzie konieczna. Szkoda, bo polubiła Nate'a, dobrze się jej z nim pracowało, ale oboje zdawali sobie sprawę z limitu czasowego.

Dobrze, że to się skończy. Będzie mogła wrócić do dawnego życia. Rzuci się w wir pracy, przestanie myśleć o doktorze Kingu, bo to zaprzęta jej umysł. Nate bowiem uświadomił jej, jak bardzo jest samotna. Z przykrością musiała przyznać, że będzie jej go brakowało.

Gdy limuzyna zatrzymała się przed wejściem do szpitala, zrzuciła szpilki i puściła się biegiem do swojego gabinetu, by się przebrać oraz pobrać urządzenie do transportu płuc i serca. Nie zamknęła drzwi.

- Ooo! - zawołał Nate.

Odwróciła się gwałtownie. Miała na sobie jedynie czerwoną koronkową bieliznę.

Zorientowawszy się, pospiesznie zasłoniła bliznę bluzką. Jak mogła być tak nieostrożna? Przecież nigdy nie przebiera się przy innych. Pilnowała tego nawet na stażu. Zawsze znajdowała jakiś pretekst, żeby gdzieś się ukryć. Nie życzyła sobie, by ktoś zobaczył jej bliznę i pomyślał, że jest słaba.

Nate wyraźnie speszony spoglądał w inną stronę, więc czym prędzej włożyła strój operacyjny. Oby nie zauważył blizny. Nie miała najmniejszej ochoty niczego wyjaśniać. Nie chciała, żeby się dowiedział.

- O co chodzi? - zapytała.

- Nie spodziewałem się striptizu.

Wzruszyła ramionami.

- Dorośnij. Mamy mało czasu.

Całe szczęście, że w ostatniej chwili zasłoniła bliznę bluzką. Ale dlaczego?

Stchórzyła. Nate to nie Johnny, widok blizny by go nie przeraził. Dlaczego boi się mu powiedzieć? Mówił jej, że jest silna i przez chwilę mu wierzyła, ale teraz wcale nie czuła się silna. Ze strachu, że Nate się zorientuje, jak łatwo można ją zranić.

Spisanie listy rzeczy do zrobienia przed śmiercią wymaga odwagi oraz siły. Można być odważnym i silnym, ukrywając prawdę przed jedynym człowiekiem, który by to zrozumiał? I nie litował się nad nią.

Jesteś tego pewna?

Brak pewności okazał się silniejszy, niż myślała. Przypominał, że lepiej trwać w samotności. Chronić serce. Drugi raz czegoś takiego by nie przeżyła. Mimo to wolałaby uwolnić się od lęku, że ktoś się dowie o jej chorobie. Może gdyby dzieliła się swoimi doświadczeniami, ludzie zrozumieliby jej więź oraz walkę o życie pacjentów znajdujących się na liście oczekujących. Być może przez to stałaby się lepszym chirurgiem.

A może by się nad tobą litowali i podważali twoje umiejętności. Może by uważali, że jesteś zbyt emocjonalnie zaangażowana, by podejmować racjonalne decyzje.

- Może byś się przebrał? - warknęła.

- Oczywiście. - Zamknął drzwi i zaczął się rozbierać. Na początek marynarka. Rzucił ją na kanapę. Potem krawat, następnie koszula...

Nie gap się. Łatwo powiedzieć. Widziała go już półnagiego, w obcisłych spodniach na basenie.

Przestań. Związała włosy w koński ogon, po czym sięgnęła po identyfikator i kurtkę z nadrukiem kliniki.

- Idę po urządzenie do transportu organów. Spotkamy się na lądowisku - rzuciła, nie patrząc w jego stronę.

Zdjął buty i zaczął rozpinąć spodnie.

- Okej.

Dzięki Bogu. Ruszyła na oddział transplantacyjny. Panował tam spory rozgardiasz w związku z przygotowaniami do operacji.

Przystanąła w drzwiach do pokoju Kyle'a, wokół kręciło się mnóstwo pielęgniarek, znacznie więcej niż normalnie. Zauważył ją i powitał uśmiechem.

- Słusznie się domyślam, że są narządy?

Przytaknęła.

- Ale pamiętaj, jeżeli nie będą zdolne podjąć swoich funkcji... - Nawet nie potrafi-

ła dokończyć tego zdania. Rozmawiali o tym już wcześniej.

Pokiwał głową.

- Wiem. Może się to okazać jednym z tych falstartów, o których mówiłaś.

Dotknęła jego dłoni.

- Lecę po nie z doktorem Kingiem. Jak wylądujemy z powrotem w Los Angeles, zostaniesz przewieziony na blok operacyjny. Doktor King usunie ci urządzenie wspomagające pracę serca i podłączy do płucoserca.

Kyle uniósł dłoń.

- Tak, wiem. Jestem gotowy.

- Do zobaczenia.

Pielęgniarka podała jej tablet z historią Kyle'a oraz urządzenie do transportu narządów. Flo wzięła głęboki wdech, po czym pospieszyła na lądowisko, gdzie już na nią czekał Nate i śmigłowiec.

- Gotowa? - zawołał, przekrzykując hałas łopat.

- Gotowa.

Pomógł jej załadować sprzęt, a gdy zapięli pasy, śmigłowiec ruszył w stronę lotniska, gdzie czekał prywatny odrzutowiec. Nie rozmawiali, bo i tak huk wszystko by zagłuszył. Na pokładzie samolotu wymieniali jedynie uwagi na temat operacji Kyle'a i transportu narządów. Zgodnie z procedurami miały zostać przekazane Flo, która z kolei przekaże je Nate'owi. Jego zadaniem było zabezpieczenie ich stabilności w trakcie transportu.

Nie miała ochoty rozmawiać skupiona na zadaniu i modlitwie o utrzymanie przy życiu pacjentów obdarowanych przez tego jednego człowieka. Nie będąc osobą przesadnie religijną, zawsze tak robiła.

Gdy samolot wylądował, błyskawicznie przesiedli się do karetki, która pomknęła do szpitala, gdzie dziesięć minut wcześniej rozpoczęła się procedura sprawdzania stanu narządów metodą laparoskopową. Gdyby któryś z nich okazał się niezdolny do funkcjonowania, poinformowano by o tym chirurga, a pacjent wróciłby na listę oczekujących.

Wierciła się niecierpliwie, gdy karetka mknęła ulicami San Francisco, ale gdy spojrzała na Nate'a, ten zachowywał stoicki spokój. Tak to przynajmniej wyglądało.

- Nie denerwujesz się? - zapytała.

- Dlaczego miałbym się denerwować? Robiłem to wiele razy.

- A jeżeli narządy okażą się bezużyteczne?

Westchnął.

- Byłoby bardzo źle, ale nic na to nie poradzę. Nie warto się tym martwić na zapas. A ty dlaczego się denerwujesz?

- Bo to bardzo ważny klient. Wolałabym sama przeprowadzić laparoskopię. - Nie potrafiła się przyznać, że za każdym razem w podobnej sytuacji myśli o tym, jak legła w gruzach jej nadzieja, gdy nerka okazała się niezdolna do życia. Ta druga, przeznaczona dla innego chorego, się sprawdziła.

Mało brakowało, a znajdując się na liście oczekujących, by nie przeżyła.

Doskonale wiedziała, jak by wyglądała rozmowa z Kyle'em, gdyby przeznaczone dla niego płuca i serce okazały się niezdolne do funkcjonowania.

Gdy tylko karetka się zatrzymała, puściła się biegiem na oddział ratunkowy. Po

drodze, w poczekalni, minęła rodzinę. Pograżoną w rozpacz po śmierci kogoś bliskiego. Ta scena przeniosła ją z powrotem na jej szpitalne łóżko. Jak przez mgłę widziała zapłakanych rodziców. Jej myśli pobiegły do jej dawcy.

Nigdy nie pozna jego nazwiska, ale gdyby je poznała, pojechałaby nawet na koniec świata, tam, gdzie został pochowany, by mu podziękować za drugą szansę.

- Pani doktor...

Otrząsnęła się. Przed nią stał Nate, a rezydent trzymał otwarte drzwi prowadzące na piętro bloku operacyjnego.

- Przepraszam. - Nie obejrzała się na tę rodzinę. Nie mogła.

Przygotowując się, za szybą bloku operacyjnego zobaczyła kolejkę pacjentów oczekujących na narządy.

- Będzie dobrze - zapewnił ją Nate.

- Jasne. Nie za bardzo lubię tę część. Jestem chirurgiem i... - Nie miała siły dokończyć, bo niemal na jej oczach czyjeś życie dobiegało końca.

Wolała żyjących dawców. Nerek, wątroby, a czasami płuc, gdy ktoś decydował się oddać swoje płuco bliskiej osobie. Z miłości. Było w tym coś pięknego. Ta chwila też była piękna, ale dla dawcy kończyła się nieodwracalnie.

Nałożywszy maskę, weszła na blok. Za nią Nate z pojemnikiem na narządy. Była gotowa i nie pozostawało jej nic innego jak czekać. Obserwowała, jak usuwano organy, przekazując je kolejnym odbiorcom, którzy mieli rozjechać się w różne strony kraju.

- Doktor Chiu, teraz pani. - Chirurg przesunął się, by zrobić jej miejsce. Wzięła się do pracy, ale nie trwało to długo, tym bardziej że już wcześniej nie stwierdzono objawów infekcji.

Teraz należało wziernikowaniem zajrzeć do płuc. Szykując się do cięcia, dostrzegła ciemną plamkę. Zakłęła pod nosem, wyczuwając guz w tętnicy płucnej. Przyrzawszy się sercu, zobaczyła, jak mikroskopijna ciemna plamka rośnie w oczach. Rak. Stłumiła mdłości.

- Biopsja. - Może to jednak nie rak, może narząd kwalifikuje się do transplantacji. Podała próbki rezydentowi, który wybiegł z bloku do laboratorium.

To nie jest rak. To nie może być rak.

Uniosła dłonie, zaciskając zęby. Nate stanął za nią.

- Doktor Chiu, co się stało?

- Popatrz. - Wskazała na ciemne plamy.

- Cholera.

Czuła pieczenie pod powiekami. Gdyby tylko płuca były uszkodzone, serce mógłby dostać ktoś inny. W jej przypadku wybór nie wchodził w rachubę, bo operacja była jedna, ale organizm Kyle'a nie wytrzymałby dwóch odrębnych zabiegów. Kyle wymagał jednej operacji, w trakcie której otrzymałby serce razem z płucami.

Czekając na odpowiedź, wpatrywała się w zegar. Dawca już dłużej nie może być podłączony do płucoserca. Nawet jeżeli guz nie jest złośliwy, narządy staną się bezużyteczne, ponieważ dawca jest już pozbawiony ważnych narządów. Wyścig z czasem.

Wrócił rezydent.

- Niestety, doktor Chiu - powiedział. - To czwarte stadium raka płuc, a ognisko

pierwotne znajduje się w sercu. W karcie pacjenta nie ma o tym wzmianki, więc jest prawdopodobne, że dawca nie wiedział, że ma raka.

Zacisnąwszy powieki, zaklęła w duchu.

- Dziękuję. Proszę odłączyć dawcę od płucoserca.

Rezydent przytaknął, a ona skupiła się na zamknięciu klatki piersiowej zmarłego.

- Mogę panią zastąpić - zaproponował rezydent.

- Nie, chcę sama to zrobić. - Nie zamierzała mu tłumaczyć, dlaczego to dla niej takie ważne. W ten sposób chciała podziękować dawcy za jego piękny gest.

Podziękować także swojemu dawcy za dar życia.

Takie podziękowanie to za mało. Otrzymawszy taki dar, należy żyć pełnią życia. Serce i płuca nie kwalifikują się do transplantacji. Obawiała się tego, bo było to zbyt piękne. Laparotomia nie wykazała guza, bo był po drugiej stronie, ukryty, a nowotwór jeszcze nie zajął płuc.

Nie zauważyła, kiedy Nate opuścił blok operacyjny, ale teraz wrócił.

- Odwołałem operację Kyle'a.

Przytaknęła, nie przerywając szycia. Gdy na monitorze ukazała się linia prosta, tylko westchnęła.

Tak mi przykro. Przepraszała dawcę oraz Kyle'a.

- Czas zgonu dwudziesta druga trzydzieści pięć. - Ściągnęła maskę, dłużej nie mogąc powstrzymać łez. - Doktorze, dokończy pan za mnie? Muszę wracać do Los Angeles i pacjenta.

- Nie ma sprawy - odparł rezydent.

Wyszędłszy z sali, zdarła z siebie strój operacyjny, cisnęła go do pojemnika, po czym go kopnęła.

Cholera. Tak nie powinno być!

- O co ci chodzi? - zapytał Nate.

- Jak myślisz, dlaczego jestem wściekła?!

- Flo, to się zdarza. Dlaczego bierzesz to do siebie?

Energicznie szorowała ręce.

- Nie biorę tego do siebie. To cholernie frustrujące.

Nieprawda. Bierze to do siebie, bo ją też to spotkało. I uwierzyła wtedy, że musi umrzeć. Miała dosyć walki o życie. Żaden czternastolatek nie powinien godzić się na śmierć. Ten dawca przynajmniej uratował kilkanaście innych osób, oprócz jej pacjenta.

Wrócili do karetki z pustymi rękami.

Nie chciała patrzeć na rozczarowanie Kyle'a.

- Porozmawiam z nim - odezwał się Nate.

- Dzięki. - Wsiadała do karetki z poczuciem porażki.

- Przykro mi, że tak bardzo to przeżywasz.

- Dzięki.

- Pomyśl, ilu innym ten dawca uratował życie.

Uśmiechnęła się.

- Tak, ale jest mi przykro z powodu Kyle'a.

- Będzie zachwycony, jak się dowie, że mu współczujesz. Za którymś razem powiedział, że mógłby cię poderwać.

- Słucham?!

- Tak powiedział. Woli, kiedy ty, a nie ja, przychodzisz go zbadać. Groził, że mi cię odbije. Nic z tego.

Przykre, ale prawdziwe. Nate nie należy do niej ani ona do niego. Zrobiło się jej przykro, ale nie wiedziała dlaczego. Nate nie może do niej należeć.

To tylko kwestia czasu. Nie wyjawি mu swojej tajemnicy. Nie zaryzykuje ponownie.

- Obawiam się, że i tak go rozczaruję, odrzucając jego zaloty.

- O, czyżby?

- Nie umawiam się z facetami ze złamanym sercem. - To miał być żart, ale uśmiech Nate'a zgasł, jakby sprawiła mu przykrość.

- Ha! - Nie powiedział nic więcej.

Nie miała zamiaru rozwijać tego wątku. Tak było lepiej. Lepiej się nie angażować.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Trzymał się z dala od Flo przez tydzień. Mimo że nie powinien czuć się urażony jej uwagą, że nie zadaje się z mężczyznami ze złamanym sercem, zabolalo go to. Gdyby padła z innych ust, uznalby to za żarcik, ale to powiedziala Flo. Powinno to splynac po nim jak po kaczcce, bo nie mial wobec niej zadnych zamiarow, a jednak go ubodlo, bo stopniowo do niego docieralo, ze mu na niej zalezy. I to go przerazalo.

Jak udalo jej sie przebic mur, ktorym sie otoczył? Nie potrafil na to odpowiedziec, wiec po nieudanej probie pobrania narzadow dla Kyle'a postanowil trzymac sie od niej z daleka. Zatem po dlugiej rozmowie z Kyle'em wieczory poswiecal pracy naukowej, a w ciagu dnia unikal przebywania w jej gabinecie. Glownie przesiadywal w szpitalnej bibliotece.

Wieczorami pisal artykuly naukowe i duzo czasu spedzal na basenie, ale nawet tam przesladowal go obraz Flo czekajacej na brzegu.

Pilnowal sie, powtarzajac sobie, ze nic go z nia nie laczy, ale brakowalo mu jej towarzystwa. Ich przyjazni. To dlatego stal teraz pod drzwiami jej gabinetu, zastanawiajac sie, czy tam wejsc. Musial to jednak zrobic, poniewaz dotarly do niego plotki, ze w ich zwiazku zle sie dzieje, ze „zespól marzeń” sie rozpada.

Freya tez to zauwazyła, a on wlasnie od niej wyszedł. Tlumaczył jej, ze nic takiego sie nie dzieje, a on po prostu jest bardzo zajety.

- Drzwi nie sa zamknięte na klucz.

Odwróciwszy sie, ujrzał uśmiechniętą Flo.

- Potrafisz czlowieka zaskoczyc.

- Owszem. - Otworzyła szeroko drzwi. - Przecież to tez twój gabinet, wiec mozesz tu wchodzic, kiedy chcesz.

- Tak, ale sie zamyslilem.

Gdy weszli do srodka, zasiadła za biurkiem i položyla nogi na blacie.

- Przepraszam, ze wyrwalam cie z zadumy. Jesteś tak bardzo zajety, ze rzadko sie widzujemy.

- Pracuje nad swoimi badaniami.

- Czego dotyczą?

- W skrócie sposobow regeneracji narzadow oraz mozliwosci zastosowania robotycznych rozwiazan.

Uniosła wysoko brwi.

- Jestem pod wrazeniem. Mnie to tez przyszlo do glowy.

- Domyślam sie. Jesteś taką samą pasjonatką chirurgii jak ja. - Kaszlnęła. - Wracam ze spotkania z Freją. Musimy porozmawiac.

- Spodziewalam sie tego. Tez z nia rozmawialam.

- Coś sie stalo po naszym bezowocnym wyjeździe po narzady dla Kyle'a.

- To prawda. Za bardzo sie przejełam. Przepraszam. - Unikala jego wzroku, wiec zaczal podejrzewac, ze o czymś nie chce mu powiedziec.



- Okej, rozumiem. Mnie też było ciężko, a jeszcze ciężiej przekazać to Kyle'owi - przyznał. - Freya chce, żebyśmy się pokazali publicznie jeszcze przed jutrzejszą imprezą dobroczynną.

- Zapomniałam o tej gali. - Westchnęła. - Nienawidzę się ubierać na takie okazje.

- Inwestorzy, których poznaliśmy, organizują galę, żeby zebrać środki dla Bright Hope Clinic i rozpropagować dawstwo narządów. Musimy się pokazać.

- Wiem. - Wzruszyła ramionami.

- Więc uważam, że zanim się tam pokażemy, powinniśmy dzisiaj gdzieś się wybrać, żeby media przestały pisać o naszym rozstaniu.

- O rozstaniu? - Zaczerwieniła się. - Dzisiaj, jasne. Co proponujesz?

- Surfing.

- Poważnie? - Jej oczy zrobiły się okrągłe.

- Surfing jest na twojej liście?

- Nie, ale mógłby być. Brzmi to obiecująco.

- Zerknąłem na twój rozkład dyżurów. Oboje kończymy o trzeciej. Moglibyśmy pojechać na plażę Venice, bo to niedaleko. Tam bym ci pokazał kilka rzeczy.

- Umiesz surfować?

- Nie zapominaj, że wychowałem się w Kalifornii. Oczywiście, że umiem surfować. Wiele sezonów letnich spędziłem na Venice Beach. W porównaniu ze wspinaczką na Everest to bardzo bezpieczne.

- Nie mam tu kostiumu kąpielowego.

- Na pewno coś kupisz w butikach przy samej plaży. Ja też nie mam spodenek.

Uśmiechnęła się.

- Okej. Dobry pomysł. Ale przyznam, nie podejrzewałam, że jesteś surferem.

- Dlaczego?

- Chyba nie lubisz ryzyka. Nie zrozum mnie źle, ale kiedy opowiadałam o wspinaczkę górskiej, wydałeś mi się wrogiem ryzyka.

- Miałem przyjaciółkę, która lubiła ryzykować. I chyba zaryzykowała jeden raz za dużo.

- Co robiła? - zainteresowała się Flo.

- Na przykład jeździła na motorze bez kasku.

- Ja bym miała kask. Nie przepadam za ryzykiem.

- Ale chcesz wejść na Everest - zauważył z uśmiechem.

- Byłeś tam?

- Nie. - Nie mógł się przyznać, że kiedyś to planował. W czasach, kiedy żył na krawędzi. Och, to było dawno. Teraz był chirurgiem i już wiedział, jakie urazy może powodować taki sposób życia.

Czas zmienić temat.

- Surfing nie jest niebezpieczny, pod warunkiem że się nie pływa pod wieczór, kiedy żerują rekiny.

- Rekiny? - Usiadła prosto.

- Nic ci się nie stanie. Muszę iść, bo obiecałem Jamesowi, że zastąpię go na obchodzie. Spotkamy się za godzinę przed wejściem.

Wychodził z uśmiechem na wargach, bo po raz kolejny Flo przebiła się przez jego mur, sprawiła, że zapomniał, że już nie bawią go takie rozrywki jak surfing, wspi-

naczka czy nawet wyjazdy za miasto, żeby pojeździć na torze.

Tego Nate'a już nie ma. Wyrzekł się go lata temu. Dlaczego nie zaproponował kolacji albo kina?

Dlatego, że to nie ty.

No nie. Od jakiegoś czasu to jednak ty. Tak przynajmniej chciał o sobie myśleć. Był na siebie zły, że gdy szło o Flo, okazał się słabeuszem. O to, że pozwolił odezwać się facetowi, jakim był dawniej, bo teraz był kimś innym. Tamten facet to przeszłość.

Flo wędrowała po butikach z kostiumami plażowymi. Albo raczej luźno splecionymi kawałkami nitek. Już raz popełniła ten błąd, obnażając się przed Nate'em. Nigdy wcześniej jej się to nie przytrafiło, bo nie chciała, by ktokolwiek zobaczył jej bliznę. Bo wówczas od razu by wiedział, co to jest, bo albo byłby lekarzem, albo zaczęłyby zadawać pytania, na które nie chciała odpowiadać.

To dlatego odsyłała jedną po drugiej ekspedientki, które proponowały jej skąpe bikini.

- Szukam spodenek oraz topu zakrywającego brzuch. Jadę na deskę.

Ekspedientka ściągnęła brwi.

- W tym będzie pani bardzo ładnie - upierała się.

- Możliwe, ale chcę mieć szorty i top. Dopiero kwiecień, jest chłodno.

Ekspedientka oddaliła się, wzdychając. Nate zniknął w sąsiednim sklepie z akcesoriami dla mężczyźni i wypożyczalnią desek. Oby na nią nie czekał.

- I nie żółte. Słyszałam, że żółty kolor przyciąga rekiny.

Ekspedientka podała jej coś, co wyglądało jak jednoczęściowa pianka.

- Tak mówią w Australii. Usłyszałam o tym, jak pojechałam tam na studia - przyznała ekspedientka.

- Zdecydowanie nie chcę być dla nich przynętą.

- Oto pianka jednoczęściowa dla pań, które wolą coś skromniejszego.

- Biorę. Mogę przymierzyć?

- Oczywiście. Przymierzalnie są w głębi.

Flo pospiesznie przebrała się w piankę. Była bardzo wygodna, a co najważniejsze, zakrywała bliznę. Włożyła swoje rzeczy do torby i wyszła na zewnątrz.

Nate czekał przy samochodzie.

- Słuszny wybór, bo jest chłodno - stwierdził.

- Dlatego ją wybrałam.

Nieprawda. Ani przez chwilę nie myślała o temperaturze wody. W Los Angeles zawsze było ciepło, a czasami wręcz nie do zniesienia upalnie.

- Gotowa?

- Tylko wrzucę torbę do bagażnika. - Trwało to ułamek sekundy. - Co zrobisz z kluczami?

- Moje auto to model klasyczny. Nie ma w nim elektronicznych gadżetów. - Przypiął kluczyki do spodenek. - Po problemie. Którą deskę wybierasz?

- Byle nie była żółta.

- Masz awersję do żółtego?

- Żółty przyciąga rekiny.

- Kto ci to powiedział?  
- Gdzieś to przeczytałam, a ekspedientka to potwierdziła.

Ze śmiechem podał jej nieżółtą deskę.

- Idziemy, wariatko.

Pokazała mu język, po czym pobiegła w stronę wody. Dzięki Bogu na plaży było mało ludzi, więc nie będzie czuła się głupio, jak spadnie z deski.

Gdy zatrzymała się na linii wody, Nate przykląkł przed nią i chwycił za kostkę.

- Co ty robisz?! - przestraszyła się.

- Oświadczam się.

- Co takiego?!

- Przypinam ci smycz, żeby deska nie odpłynęła, jak z niej spadniesz.

- Dziękuję za słowa zachęty.

- Już surfowałaś? - zapytał, zapinając smycz na swojej kostce.

- Nie.

- Więc na pewno spadniesz. Dawno nie miałem kontaktu z deską, więc ja też na pewno spadnę.

Co ja robię, co ja robię? - pomyślała, wchodząc do wody. Owszem, spisała listę rzeczy do zrobienia przed śmiercią, ale niewiele z nich zrealizowała.

Może rodzice mieli rację? Może nie powinna tego robić? O nie, nie stchórzy. Zde-terminowana stanęła w wodzie do pasa obok Nate'a.

- Pokaż, jak to się robi.

- Okej. Połóż się na desce. Przez jakiś czas wiosłuj rękami, ale potem musisz bardzo szybko się podnieść, żeby złapać falę. Dasz radę?

- Na pewno mogę spróbować.

Naśladowała jego ruchy, ale gdy spróbowała stanąć, fala zepchnęła ją z deski. Wynurzyła się, plując wodą uczeponą deski. Nate dopłynął do niej.

- Bardzo dobrze. Prawie udało ci się stanąć.

- To trudniejsze, niż myślałam.

- Ostrzegałem cię. Masz dosyć?

- Nie ma mowy.

Tuż przed zachodem słońca udało się jej stanąć na desce i dopłynąć prawie do samego brzegu, gdzie czekał na nią Nate. Z deskami pod pachą ruszyli tam, gdzie leżały ich ręczniki. Zmęczona opadła na piasek.

- Nogi mam jak z galarety. - Marzyła się jej drzemka na ciepłym piasku.

- Poszło ci lepiej niż Serenie za pierwszym razem. - Nagle spoważniał.

- Kim jest ta Serena?

- Przyjaciółka. Nie żyje.

- Ta, która nie doczekała organów?

- Tak. Ta, która kochała ryzyko.

- Myślę, że chciała żyć pełnią życia.

- Uhm. - Coś się zmieniło. W jednej chwili cieszył się, że uczy Flo surfingu, ale zaraz potem wspomniął Serenę i jej śmierć.

Flo zastanawiała się, czy Serena była dla niego kimś więcej niż przyjaciółką. Poczowała ukłucie zazdrości, chociaż nie powinna być zazdrosna o jego przeszłość.

Nawet nie są razem.

Jego kochanki to nie jej problem, pod warunkiem że nie mają wpływu na tę fałsz, w której ona i Nate są parą. Nie wolno jej zapominać, że to mistyfikacja, ale to nie takie proste, bo za bardzo lubi spędzać z nim czas.

- Dzięki, że mnie tu przywiozłeś, żeby nauczyć mnie surfować. Bardzo mi się podobało.

- Zaczekaj tu, pójdę do wypożyczalni oddać deski. Zaraz wracam.

Zasłuchana w szum fal podziwiała zachód słońca. Przymknęła oczy. Jaki spokój... Przypomniały się jej wakacje, które spędzała z rodzicami na Wyspie Whidbey, i pewien bardzo słoneczny dzień. Chyba najszczęśliwszy w jej życiu. Tego dnia cała rodzina promieniała. Wszyscy zapomnieli o jej chorobie. Bawili się jak normalni ludzie, którzy nie muszą dzielić dnia między szpital i pracę. Gdy otworzyła oczy, słońce już zaszło. Poczowała głód.

- Flo, weź ręcznik. Chodźmy opłukać się z soli.

Gdy go zobaczyła, aż ją zatkało. Zsunął z ramion piankę, obnażając umięśniony tors, a w poświacie zachodu jego opalone ciało lśniło niczym z brązu.

Szybko pomyśl o czymś innym. Nic z tego.

- Okej. - Miała nadzieję, że nie usłyszał drżenia jej głosu. Z ręcznikiem pod pachą ruszyła ku prysznicom obok sklepu i wypożyczalni sprzętu.

Gdy stanął pod strumieniami wody, nie mogła oderwać od niego wzroku, ale gdy szarpnęła za linkę sąsiedniego prysznica, nic się nie stało.

- Nie działa?

- Na to wygląda - odparła, usiłując nie patrzeć na niego. - Zaczekam, aż skończysz.

- Nie wygłupiaj się. - Przyciągnął ją do siebie, nim zdążyła zareagować. Jego ręce zaczęły zmywać z niej słoną wodę. Potem rozwiązał jej koński ogon, przeczesując palcami włosy. Zesztywniała.

Jeszcze nikt tak jej nie dotykał.

W pewnej chwili ujął jej twarz w dłonie tak, by na niego spojrzeć. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego niebieskie oczy. Pocałuj mnie.

Nie, nie może mu na to pozwolić. To byłoby nie w porządku, bo miała pewność, że pocałunek prowadziłby do czegoś więcej. Bardzo tego pragnęła. Nocy pełnej namiętności. Pragnęła tego rozpaczliwie, ale byłby to bardzo nierozsądny ruch.

Odwróciła wzrok i wyszła spod prysznica.

- Wystarczy tego dobrego.

Nate odkaslnął.

- Uhm, fajnie było. Odwiozę cię do domu.

- Super. - Podniosła ręcznik, po czym włożyła klapki.

Nate zarzucił sobie ręcznik na szyję, ale w drodze do auta wziął ją za rękę.

- Co robisz?!

- Fotoreporterzy nie śpią - rzucił półgłosem. - To dlatego wciągnąłem cię pod swój prysznic.

Zobaczyła ich kątem oka. Odgrywają komedię, a ta bliskość to jedynie jej wyobraźnia. Tak miało być, ale mimo to zrobiło się jej przykro.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Oto ten znany lekarz, o którym od rana mówi całe Hollywood.

Nate pokręcił głową. Kyle nie wyglądał dobrze, najwyraźniej urządzenie wspomagające jego serce przestawało działać szybciej, niż Nate sądził. Teraz Kyle był podłączony do tlenu przez całą dobę.

- Takie powitanie chyba mi nie pochlebia.

- Przestań - prychnął Kyle. - Nie wierzę. Od rana trąbią o tym wszystkie gazety.

- Jak to?

Kyle rzucił mu kolorowy magazyn, a tam zdjęcia Nate'a i Flo na deskach. I podpis: „Gorące chwile medyków Kyle'a Francisa”.

Święta prawda. Wmawiał sobie, że wciągnął ją pod swój prysznic tylko dlatego, że zauważył wycelowane w nich aparaty fotograficzne, ale gdy znalazła się tak blisko, nie był w stanie powstrzymać erekcji.

Instynktownie rozpuścił jej włosy. Chciał ją pocałować. Ale gdyby to zrobił, bez chwili wahania wziąłby ją pod tym prysznicem. Nie spodobała mu się taka utrata kontroli. Wolał o tym nawet nie myśleć. Amator mocnych wrażeń należał do przeszłości.

- Ona jest bardzo seksowna - drążył Kyle. - Szczęściarz z ciebie. Co więcej, jest inteligentna.

- Dzięki. - Poczuł ukłucie zazdrości, że facet taki jak Kyle nazywa Flo seksowną.

I co z tego? Ona nie jest twoja.

Odsunął od siebie zaborcze myśli.

- Przyszedłem się dowiedzieć, co u ciebie.

- Co u mnie? - zachnął się Kyle. - Serio?

- Kyle, musisz się trzymać. Wiem, że to męczy...

Kyle głośno westchnął.

- Naprawdę wiesz, że to męczy? Kiedykolwiek czekałeś na jakieś narządy?

- W pewnym sensie. Od jakiegoś czasu czekam razem z tobą.

- Hm... pewnie tak. Staram się, jak mogę, staram.

Nate położył mu dłoń na ramieniu.

- Wiem, stary.

- Jakie masz plany na wieczór? - zapytał Kyle.

- Chce się pan ze mną umówić, panie Francis?

- Ha! Można tak powiedzieć. Wpadniesz wieczorem, żeby dotrzymać mi towarzystwa?

- Nie mogę. Wieczorem udajemy się z doktor Chiu na galę. Muszę wypożyczyć smoking.

- Wypożyczyć? - oburzył się Kyle.

- Tak. Nie zabrałem z sobą smokinga. Nie spodziewałem się, że będzie mi tu potrzebny.

- Podaj mi komórkę.

Kyle wybrał jakiś numer.

- Cześć, Martin, mówi Kyle. Tak, trzymam się. Posłuchaj, zrób mi drobną przysługę. Mój lekarz potrzebuje na dzisiejszy wieczór smokinga. Wiszą w mojej garderobie. Przywieź kilka najlepszych, żebyśmy mu coś dobrali. Super. Dzięki. - Zakończył rozmowę. - Sprawa załatwiona, panie doktorze.

- Kto to był?

- Martin, mój asystent. Nigdy nie wkładam dwa razy tego samego smokinga. Pod koniec roku oddaję je na różne licytacje charytatywne.

- Kyle, dziękuję. Jestem ci ogromnie zobowiązany.

- Nie ma sprawy. Poproszę pielęgniarkę, żeby cię zawiadomiła, jak Martin tu dotrze, ale spełnij prośbę konającego i pokaż mi się w tym, który wybierzesz. No i chciałbym też zobaczyć zdjęcie doktor Chiu w wieczorowej kreacji.

- Wybij to sobie z głowy.

Odwróciwszy się, zobaczył, że do pokoju weszła Flo. Uśmiechnęła się ciepło do pacjenta.

- Jak się dzisiaj czujesz?

- Umieram.

Splotła przed sobą ramiona.

- Kyle, zdobędziemy te narządy.

- Wiem, ale czy nie mogę tego trochę wykorzystać? - Posłał jej uśmiech, który sprawiał, że pod jego wielbicielkami uginały się kolana. - Doktor Chiu, ani trochę mi pani nie współczuje?

- Ani trochę. Nie żaliły ci się pielęgniarki, że jestem podła? Nic mnie nie rusza.

- Trudno w to uwierzyć. - Omiotł oboje uśmiechem.

Sprawdziła jego parametry.

- Później przyjdzie do ciebie doktor King, a jak będziesz grzeczny, to może ci się pokażę w sukni wieczorowej. Przebiorę się tutaj, bo szpital załatwił dla wszystkich limuzyny. Będzie okazja przejechać się za friko.

- Sprytne. - Kyle sprawiał wrażenie zmęczonego.

- Prześpij się - powiedział Nate. - Wpadnę później.

- Co o tym myślisz? - zapytała Nate'a, gdy wyszli z sali.

- Że musi być operowany jak najprędzej. Liczyłem, że wszczepienie wspomaganie serca okaże się bardziej skuteczne.

Energicznym ruchem wsunęła ręce do kieszeni fartucha.

- Tak, pomaga sercu, ale obciąża płuca. Z każdym dniem pracują gorzej. Nie chcę go intubować, bo pozostałe narządy długo tego nie wytrzymają. Istnieje wysokie ryzyko wystąpienia zespołu ciasnoty przedziałów oraz niewydolności wielonarządowej.

Nate tylko westchnął. Kyle to porządny facet. Supergwiazda, ale też dobry człowiek. Po czterdziestce. To zdecydowanie za młodo, by umierać, bo jest się na liście oczekujących.

To spotkało Serenę. Obrażenia były tak rozległe, że jedynym ratunkiem było nowe serce. Jednak mogła nie przeżyć operacji przeszczepienia z powodu doznanych obrażeń. Potem doszło do niewydolności wielonarządowej i zmarła, nim pojął,

co się dzieje.

- Pomyślałaś o swojej przyjaciółce?

- Dlaczego przyszło ci to do głowy?

- Twoja mina. Nie odziedziczyłam po tacie sztuki rozmawiania z biznesmenami, ale nauczyłam się czytać ludzi.

- Tak. - Westchnął. - Myślałem o niej. Kyle znalazł się w podobnej sytuacji. Nie mogę patrzeć, jak cierpi. Jak czeka i powoli umiera, a ja wiem, jak temu zaradzić. Mógłbym go uratować, ale brakuje mi dwóch składników.

- Czuję to samo. Czekanie z poczuciem bezradności jest koszmarne.

- Bezradność. Nienawidzę bezradności.

- Na szczęście jutro po południu uda się nam uratować komuś życie.

- Evie?

- Mamy zielone światło. Jej matka jest gotowa i wszystko zostało sprawdzone kilka razy. Operacja jutro.

- Okej. Jak mała się czuje?

- W porządku. Boi się i słusznie, ale nie przewiduję komplikacji. - Zerknęła na zegarek. - Pójdę już, bo przed imprezą muszę zajrzeć do kilku pacjentów. Spotkamy się przed wyjściem u Kyle'a?

- Wydawało mi się, że powiedziałaś, żeby wybił to sobie z głowy. Zmieniłaś zdanie? Chcesz zrobić wrażenie na gwiazdzie Hollywood?

Roześmiała się.

- Nie. Pozwolę mu trochę wykorzystać jego położenie.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się. - Widzimy się u niego o czwartej. Zapytamy go, jak należy się zachować na takiej gali.

Przytaknąwszy, oddaliła się. Nate przegarnął włosy palcami, po czym ruszył do biblioteki. Potrzebował chwili dla siebie, by się zresetować przed imprezą. Przeczynał, że przetrwanie jej będzie go dużo kosztowało, a poza tym nie cieszyła go perspektywa wystąpienia w smokingu Kyle'a ani mierzenia przed nim kolejnych smokingu.

Nie było to w jego stylu, ale lepsze to niż wypożyczalnia.

- Martin, myślę, że ten leży najlepiej. Co ty na to?

Nate poprawił mankiety i wygładził rękaw.

- Tak, leży idealnie - przyznał Martin. - Miałaś go na sobie w zeszłym roku.

Nate uniósł brwi.

- Odbierałaś w nim nagrodę?

- Owszem. - Kyle wymownie się uśmiechnął. - Więc to jest szczęśliwy smoking, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Kyle, jestem twoim lekarzem od paru lat. Zawsze wiem, co masz na myśli. - Poprawiając muchę, przeglądał się w lustrze w luksusowej łazience Kyle'a.

Okej, da radę. Czuł się niepewnie, ale to tylko jeden wieczór. Już raz widział Flo w wytwornej kreacji, więc tym razem nie będzie inaczej.

- Przyszła twoja towarzyszką! - zawołał Kyle.

Wyszedłszy z łazienki, Nate stanął jak wryty. Nie był przygotowany na to, co czekało jego zmysły. Spodziewał się zobaczyć Flo w sukni, ale na coś takiego gotów nie

był. Zamurowało go kompletnie.

Sprawiała wrażenie lekko onieśmiałej. Czarne włosy miała zaczesane na jedną stronę, ale to jej suknia odjęła mu mowę. Szara, powłóczysta, z koronkową górą podkreślającą jej kształty. Gdy się odwróciła, jego oczom ukazały się nagie plecy.

- Doktoru, podoba ci się? - zapytał Kyle.

Kątem oka Nate dostrzegł jego szeroki uśmiech. Normalnie jego podziw dla Flo by go drażnił, ale tym razem nie widział ani Kyle'a, ani Martina, nikogo.

Pożerał wzrokiem Flo. Poczul, że przepadł.

Drżała jak liść, modląc się, by Nate nie zauważył, jak bardzo się denerwuje. Nie była przekonana co do sukni, ale Freya ją na nią namówiła. Pierwszy raz w życiu miała na sobie coś tak odważnego.

Nie zaliczyła balu maturalnego, więc praktycznie nigdy nie miała okazji włożyć takiej kreacji. Wcale nie dlatego że rodzice byliby przeciwni, gdyby ktoś ją zaprosił.

Na dodatek peszył ją też Nate, bo gdy wyszedł z łazienki, nie spodziewała się ujrzeć go w smokingu. Widywała go w garniturze, ale designerski smoking sprawił, że serce zabiło jej mocniej.

- Jak ci się podoba? - powtórzyła za Kyle'em. - Nie przesadziłam?

- Nie, na pewno nie. - Podeszedłszy bliżej, ujął jej rękę. - Fantastycznie. Wyglądasz... oszałamiająco. - Gdy pocałował jej palce, poczuła, jak zakipiała w niej krew.

- Dziękuję - wykrztusiła, odzyskawszy głos.

- Idziemy? - Podał jej ramię.

- Tak.

- Bawcie się dobrze - zawołał za nimi Kyle. - Doktoru, gdybym nie był przykuty do łóżka, odbiłbym ci doktor Chiu, więc lepiej...

Nie dowiedziała się, co Kyle chciał powiedzieć, bo drzwi już się za nimi zamknęły. Uśmiech na twarzy Nate'a kazał się jej roześmiać.

Zbliżając się do wyjścia, przed którym stał rząd limuzyn, dostrzegła Freyę, Jamesa oraz Milę.

- Pięknie wyglądasz - szepnęła jej do ucha Freya. Nawet James przyglądał się jej z niekłamanym podziwem.

Wyszli na zewnątrz, gdzie czekała na nich osobna limuzyna. Dla „zespołu marzeń” jadącego na galę dobroczynną na rzecz Bright Hope Clinic oraz wielu przyszłych operacji przeszczepienia narządów.

Zatem wypadało, by przybyli na galę osobno, nie wraz z resztą VIP-ów z Hollywood Hills Clinic. Flo poczuła się prawie jak gwiazda. Szofer otworzył drzwi, a Nate pomógł Flo usadowić się na tylnej kanapie, usiadł obok niej, po czym ujął jej nadgarstek, by policzyć tętno. Na moment zabrakło jej tchu.

- Kyle ma dobry gust, jeśli chodzi o smokingi - wykrztusiła.

Popatrzył po sobie, wyglądając klapę marynarki.

- No, ze znanego domu mody. Poza tym to w nim w zeszłym roku odbierał nagrodę.

- Za „It's an Honest Truth”?

- Chyba tak. Nie oglądałem. A ty?

- To piękny film o podziemnej kolei. Płakałam jak bóbr.



- Muszę go obejrzeć.

- Możemy później obejrzeć go razem.

- Ale nie dzisiaj - odparł, uśmiechając się. - Dzisiaj wieczorem nie planuję oglądać telewizji. Musimy być w formie przed jutrzejszą operacją.

Przytaknęła. Przez moment się łudziła, że sugerował co innego, ale niby dlaczego? Przecież to wszystko to mistyfikacja. Dał jej to do zrozumienia poprzedniego dnia na plaży. Jednak gdyby chciał pójść z nią do łóżka, nie miałyby nic przeciwko temu.

Zapragnęła skosztować zakazanego owocu, przeżyć ten moment cielesnej bliskości, doświadczyć mężczyzny. Miała nadzieję, że stanie się to po tym, jak jemu oraz wszystkim zebranym opowie, ile dla niej znaczy transplantologia.

Nate stracił ukochaną. On to zrozumie.

Nie mogła dłużej tego w sobie trzymać. Jeżeli ma się mu oddać, nie może dłużej ukrywać blizny. Musi być dzielna, musi mu powiedzieć, że jest biorcą nerki od zmarłego dawcy. Czekaając na nią, otarła się o śmierć, więc dlatego postanowiła cieszyć się życiem.

Nadszedł czas zdobyć się na odwagę.

Nate to nie Johnny. Powie mu. Inaczej jej lista rzeczy do zrobienia nie będzie miała sensu. Podejmowanie ryzyka i robienie rzeczy szalonych to jedno, ale nie będzie wierna sobie, ukrywając tę część siebie, z której jest dumna.

Dłużej nie można tak żyć. Chce żyć, chce doświadczać. I mieć mężczyznę, który będzie ją kochał. Nie wyobrażała sobie lepszego partnera od Nate'a. Darzy go zaufaniem i lubi, więc nawet gdyby z jednej wspólnej nocy nie wynikło nic na przyszłość, zostaną jej wspomnienia.

Podróż do hotelu Beverly Hills nie trwała długo, więc gdy wkrótce szofer otworzył drzwi limuzyny, znaleźli się na czerwonym dywanie. Na tę noc wynajęto cały hotel tak, by każdy miał swój pokój i nikt nie musiał prowadzić po alkoholu. Dla Flo nie stanowiło to problemu, ponieważ z powodu przeszczepu nie tykała alkoholu. Nie brakowało jej go, nawet nie miała ochoty go kosztować.

Poczuła na karku dłoń Nate'a. Fala gorąca, jaka ją ogarnęła, sprawiła, że zadrżała. Poprowadził ją przez szpaler fotoreporterów na podwyższenie, gdzie fotografowano gości na tle ścianki z nazwiskami sponsorów.

Uśmiechnęła się, gdy pozując do zdjęcia, Nate objął ją w talii. „Zespół marzeń”. Siła, z którą należy się liczyć.

Potem poprowadzono ich do sali balowej. Wstrzymała oddech. Pod sufitem ujrzała żyrandol z tysięcy białych kwiatów oraz migoczących światełek.

Wszędzie były kwiaty na przemian ze światełkami. Po raz pierwszy w życiu zobaczyła tak eleganckie wnętrze. Przypadły im miejsca przy stole inwestorów.

Kolacja była wyśmienita, ale ją najbardziej cieszyło, że znalazła się z Nate'em w tak pięknym miejscu. Gdy podano szampana, poprosiła o wodę, nie zwracając uwagi na zdziwione spojrzenia. Liczyło się tylko to, że za chwilę zwróci się do bogatych i sławnych ludzi z prośbą o pieniądze na szczytny cel. Oraz o darowiznę w postaci ich narządów i publicznie wyjaśni, dlaczego to robi.

Była zmęczona przemilczaniem swojej historii biorcy, odkąd z tego powodu rzucił ją mężczyzna, którego kochała. Więc Nate wkrótce pozna prawdę. I tak wyjedzie

z Kalifornii, ale ona dłużej nie może tego ukrywać.

- Dziękujemy wszystkim za przybycie - zagaiła Freya. - Szpital Hollywood Hills ma zaszczyt połączyć siły z Bright Hope Clinic. Mamy nadzieję, że nadal będziemy mogli wspierać tę fantastyczną organizację w udostępnianiu pomocy medycznej potrzebującym.

Gromkie oklaski.

- Naszym pierwszym zabiegiem będzie przeszczepienie nerki niezamożnej dziewczynce, a o przedstawienie zagadnienia dawstwa narządów poproszę doktor Florence Chiu, głównego transplantologa szpitala Hollywood Hills.

Flo odetchnęła głęboko i wstała od stołu, by przejść na podium. Oślepią blaskiem żyrandoli nie widziała gości, tylko jedną twarz, jedną osobę. Nate'a.

- Witam państwa. Jestem szefową zespołu transplantologicznego szpitala Hollywood Hills. Jestem też biorcą narządu. - Głos lekko jej drżał, była bliska łez, bo upłynęło dużo czasu, od kiedy mówiła o tym bez strachu przed konsekwencjami. - Urodziłam się przedwcześnie i dlatego zawsze miałam kłopoty ze zdrowiem. W wieku dziesięciu lat zemdlałam, a lekarze wykryli wadę mojej jedynej funkcjonującej nerki. Będąc na liście oczekujących, przez lata byłam dializowana. Dwukrotnie byłam bliska operacji, ale dwa razy okazało się, że albo próba krzyżowa dała dodatni wynik, albo narząd nie kwalifikował się do transplantacji.

Miałam czternaście lat i w bardzo ciężkim stanie leżałam w szpitalu, kiedy mój lekarz otrzymał telefon z banku narządów. Młody człowiek zginął w wypadku drogowym, ale miał kartę dawcy. Jestem dzisiaj z wami dzięki niemu, więc proszę was, wypełnijcie deklarację dawcy. Otrzymałam drugą szansę i postanowiłam zostać chirurgiem, żeby pomagać takim jak ja i Eva Martinez. Lekarze robią wszystko, żeby ratować życie, ale wy też możecie, wyrażając zgodę na pobranie narządów po śmierci. Zastanówcie się też nad wsparciem finansowym Bright Hope Clinic i badań naukowych w dziedzinie transplantologii. Miejmy nadzieję, że za jakiś czas dawcy nie będą potrzebni, bo zaistnieją inne możliwości ratowania życia pacjentów z listy oczekujących. Dziękuję za uwagę i życzę udanego wieczoru.

Zapanowała cisza jak makiem zasiał, ale chwilę później rozległy się gromkie brawa. Flo poczuła ucisk w gardle.

Zerknęła na Nate'a. Wstał z miejsca i na stojąco bił jej brawo. Nie zamierzał wychodzić.

I, co ważniejsze, nie spoglądał na nią z litością.

Zeszła z podium, by ucisnąć dłoń, Frei, Mili oraz Jamesowi, po czym stanęła przed Nate'em. Uniósł jej dłoń do warg, by ją pocałować. Jako że kolacja dobiegła końca, orkiestra zaczęła grać, więc goście powoli przechodzili na parkiet. Objąwszy ją, poprowadził ją w tym samym kierunku. Tańcząc w jego ramionach, widziała tylko jego, w duchu dziękując Bogu, że jej wyznanie go nie odstraszyło.

- To dlatego nie tykasz alkoholu.

- Tak.

- Dlaczego wcześniej o tym nie powiedziałaś?

- Żeby nie narażać się na litość z twojej strony.

- Wcale się nad tobą nie lituję. Jestem pełen podziwu - szepnął jej do ucha.

Oto pierwszy mężczyzna, który się nad nią nie lituje. Czowała ucisk w gardle, ale po-

stanowiła się nie rozplakać.

- Dziękuję - wykrztusiła.

- Teraz wszystko rozumiem - powiedział. - Do tej pory nie wiedziałem, co o tobie myśleć. To wyjaśnia, dlaczego tak się przejęłaś, gdy narządy dla Kyle'a okazały się nieprzydatne. Bo sama tego doświadczyłaś.

- Tak.

- I rozumiesz mój ból. Mimo że straciłem ukochaną, sam byłem o krok od śmierci.

- To też jest strata.

- W tej chwili jej nie odczuwam - szepnął. - To, że jestem tu z tobą, sprawia, że czuję... że się odrodziłem.

Serce waliło jej jak młotem, pożądanie rozpalało krew. Jeżeli nie zdecyduje się teraz, to pewnie już nigdy tego nie zrobi.

- W tej chwili nie chcę o tym rozmawiać. - Pocałowała go, nim zdążył odpowiedzieć.

Ten pocałunek był zaproszeniem, bo jedyne, czego pragnęła, to być razem z nim. Żeby sprawił, by zapomniała o przeszczepionej nerce, o latach choroby i przymusowym staniu na uboczu. W tym momencie chciała żyć.

Odwzajemnił pocałunek, jeszcze mocniej ją przytulając. Po raz pierwszy pożałowała kogoś aż tak bardzo.

Oparł głowę o jej czoło.

- Flo...

- Nic nie mów. - Wzięła go za rękę i sprowadziła z parkietu. Nikt już nie zwracał na nich uwagi. To najlepszy moment, by opuścić towarzystwo.

W windzie całował ją namiętnie, mocno do siebie przytulając, by poczuła, jak bardzo jej pożąda. Przyprawiło ją to o zawrót głowy.

Pragnął jej tak samo jak ona jego. Gdyby nie byli tak szczelnie ubrani, gdyby nie było to miejsce publiczne, przyjęłaby go w tym holu, ale marzyła, żeby to się stało bez pośpiechu. Chciała się cieszyć tymi chwilami, bo przecież to nie ma przyszłości.

Z powodu jej rokowania.

Gdy jechali windą, szumiało jej w uszach. To się stanie naprawdę. Winda się zatrzymała. Flo pociągnęła Nate'a w kierunku swojego pokoju, otworzyła drzwi i włączyła światło. Tylko jedną lampę. Nie mogła się doczekać.

- Florence...

- Nathaniel... - To wystarczyło, by znowu znalazła się w jego ramionach. Słowa były zbędne, bo oboje wiedzieli, że chcą tego samego. Gdy zatrzymała się przed łóżkiem, stanął za nią, by rozpiąć zapięcie na jej szyi i drugie, w talii, po czym zsunął z niej suknię.

- Jaka piękna - wyszeptał, całując ją w ramię.

Stała tylko w halce i szpilkach. Nie miała stanika, ponieważ suknia była przezroczysta. Kiedyś byłaby przestraszona, ale tym razem niczego się nie bała.

Pragnęła tego. Zdjęła halkę. Gdy odwrócił ją ku sobie, jej dłonie instynktownie zsunęły się niżej, by jak zawsze zasłonić bliznę na brzuchu, ale on chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał. Dla niej ta blizna była ohydna i stanowiła dowód słabości. Że pokazuje całemu światu, jak jest niedoskonała. Ale kto jest doskonały?

- Nie musisz jej zasłaniać. - Zaskoczył ją, klękając i całując bliznę. - Ona jest czę-

ścią ciebie. Sprawia, że jesteś silna.

Łza spłynęła jej po policzku. Przed Nate'em jeszcze nikt nie sprawił, że poczuła się piękna. Starł tę łzę.

- Nie płacz.

- Normalnie nie płaczę, ale przy tobie nie potrafię się pohamować.

- Jesteś silna, silniejsza, niż myślałem.

Gdy całował ją namiętnie, zaczęła go rozbierać, pewna, że nie ma dla niej odwrotu. Zaczęła od marynarki, potem rozwiązała muchę. Chciała jak najszybciej rozpiąć guziki koszuli, by poczuć pod palcami jego nagi tors.

Całując ją, przytrzymał jej dłonie. To rozпалиło ją jeszcze bardziej. Chwilę później jego wargi zsunęły się z jej warg na piersi. Zaskoczona wstrzymała oddech. Nie spodziewała się, że to może być aż tak przyjemne. Nigdy tego nie doświadczyła. Była wprawdzie dziewicą, ale wcześniej spotykała się z mężczyznami, jednak żaden tak bardzo nie pobudził jej zmysłowych doznań.

- Pragnę cię, bardzo. - Jej własne słowa ją zaskoczyły, ale taka była prawda. Pchnęła go w stronę łóżka.

- Nie spiesz się tak. Nie mam zabezpieczenia - wyszeptał, wtulając twarz w jej szyję. - Całujesz mnie tak, że nawet o tym nie pomyślałem. Flo, požądam cię, ale tego się nie spodziewałem.

Spojrzała na jego marynarkę, którą wcześniej rzuciła na podłogę, zła na siebie, że sama o tym nie pomyślała, ale dostrzegła folię wystającą z jej wewnętrznej kieszonki.

- A to to co?

Obejrzał się przez ramię, po czym pokręcił głową.

- Kyle. To jego smoking.

- Nie sądzę, żeby miał coś przeciwko temu - powiedziała uradowana.

- Mało mnie to obchodzi. Nie będę go pytał o zdanie. Wezmę, co zechcę. - Pochwycił ją w ramiona, a gdy kładł ją na łóżku, pogładził ją po torsie.

Przysiadł obok, by zrzucić koszulę. Teraz dzieliły ich tylko jego spodnie i bielizna. Ledwie kawałki materiałów.

- Muszę coś ci wyznać - wyszeptała, gdy skubał wargami jej szyję. - Jestem dziewicą.

Gdy znieruchomiał, pomyślała, że jej dziewictwo może się okazać poważnym problemem. Nie niepewna przyszłość z powodu przeszczepionej nerki, lecz to, że Nate nie jest przygotowany na deflorację trzydziestoparoletniej kobiety.

- Jak to? - Nie krył niedowierzania.

Zaczerwieniła się zawstydzona, ale chciała mu oszczędzić zaskoczenia. Sam by to odkrył.

- Chcesz wyjść?

- Skądże, ale w głowie mi się nie mieści, że kobieta tak piękna i atrakcyjna jest dziewicą.

- Trudno mi komukolwiek zaufać na tyle, żeby opowiedzieć o swojej przeszłości. Cieszę się, że ją poznałeś i że czekałam.

- Będę delikatny. - Musnął ją wargami.

Westchnęła, a on wstał. Jak zauroczona patrzyła, jak się rozbierał, jak stanął

przed nią nagi. Nareszcie to się stanie, pomyślała. Wróciwszy do niej, zdjął z niej bieliznę, po czym mocno przytulił.

- Nie denerwuj się - szepnął między pocałunkami.

- Wcale się nie denerwuję.

Pogładził ją po policzku, jeszcze raz pocałował, zsuwając dłoń coraz niżej. Zapłona, domagając się więcej i więcej pieszczot, pragnąc go.

- Flo, chcesz tego? - wykrztusił jakiś czas później.

- Tak.

Wchodząc w nią, wpatrywał się w jej oczy. Skrzywiła się lekko, ale ten ból był niczym w porównaniu z przeróżnymi zabiegami, jakie przeszła w życiu.

- Przepraszam.

- A ja nie. - Pocałowała go, poddając się ruchom jego ciała. Nie spieszył się, a ona opłotała go ramionami, by być jeszcze bliżej, żeby wszedł w nią jeszcze głębiej.

Nareszcie poczuła, że żyje. Nie wyobrażała sobie dotychczas, że takie doznania są możliwe, że kiedyś ich doświadczy. Czekwała na to, ale jedyny mężczyzna, na którym naprawdę jej zależało, zwinął żagle, poznawszy jej przeszłość, a ona nie należała do tych dziewczyn, które ten pierwszy raz chciałyby przeżyć z kimś przypadkowym.

Mimo że jej zażyłość z Nate'em była fikcją, bo Nate miał zniknąć z jej życia wraz z Kyle'em, była szczęśliwa, że doświadcza tego pierwszego razu właśnie z nim. Ufała mu. A może to miłość?

Odsunęła od siebie tę myśl. W jej życiu nie ma miejsca na miłość. Liczą się tylko te chwile.

Chciała się nimi delectować. Gdy ruchy Nate'a stały się szybsze, w pewnym momencie z jej ust wyrwał się krzyk rozkoszy, po czym Nate też eksplodował. Zsunął się z niej i ją objął. Oparła mu głowę na piersi i zasłuchana w szalone bicie jego serca, napawała się tą wyjątkową chwilą.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nate zasnął wtulony we Flo. Nie planował spędzić z nią całej nocy. Nie przydarzyło mu się to od czasów Sereny i na chwilę zapomniał, jak dobrze jest mieć kogoś, zasypiać u jego boku, słyszeć, jak oddycha. Mieć świadomość, że się żyje, a nie jest się dręczącym nas upiorem.

Przyglądał się śpiącej Flo. Do sypialni przez zasłony wdarł się promień słońca, a przez drzwi balkonowe podmuchy ciepłej bryzy, ale ona nie była tego świadoma.

Gdy tak leżała, wydała mu się piękna: hebanowe włosy rozrzucone na poduszce, lekko rozchylone wargi i delikatna dłoń spoczywająca na piersi. To była chwila słabości, nic więcej. Nie będzie dalszego ciągu, mimo że tak bardzo jej pragnie. Wróciło wspomnienie, gdy się z nią połączył opleciony jej ramionami, jej delikatne wargi, paznokcie wbite w jego plecy, gdy w zapamiętaniu starał się rozpalić ją jeszcze bardziej.

Poruszyła się, otworzyła oczy, a spojrzawszy na niego, się zaczerwieniła.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. Mam nadzieję, że cię nie obudziłem.

- Nie, nie obudziłeś. Nie myślałam, że tu jesteś. Przez chwilę nie wiedziałam nawet, kim jesteś.

- Już o mnie zapomniałaś - zauważył.

- Skądże. Dawno nie spałam tak dobrze. - Przeciągnęła się, po czym ułożyła na boku. - Która godzina?

- Szósta. Wczesnie.

- Hm, wczesnie urwaliśmy się z gali. - Cicho się zaśmiała. - Jestem pewna, że się nam dostanie, jak pojawimy się w szpitalu.

- Pewnie tak. Niedługo musimy tam pojechać. Dzisiaj jest ważny dzień. Operacja Ewy.

- Uhm. - Przytaknęła.

- Jak się czujesz?

- Dobrze.

Pokiwał głową. Był nią zafascynowany, ale nabrało to sensu, gdy licznym gościom zebranych na sali wyjaśniła, dlaczego powinni zostać dawcami narządów, dlaczego nie pije alkoholu oraz dlaczego tak dobrze rozumie swoich pacjentów. Dlaczego głęboko przeżywa każdy zgon i skąd bierze się jej empatia. Wtedy dotarło do niego, skąd wzięła się jej lista rzeczy do zrobienia przed śmiercią i dlaczego często mówi, że czas ucieka.

- Ta twoja lista rzeczy do zrobienia...

- Interesuje cię moja lista? - zapytała.

- Tak. Dlaczego ją spisałaś? Dla hecy czy na poważnie?

- Na poważnie. Całe dzieciństwo spędziłam trzymana na uboczu różnych ciekawych wydarzeń z powodu nadopiekuńczych rodziców, którzy uważali, że zaraz się

rozsypię. Więc zaczęłam układać listę rzeczy, które chciałabym zrobić, jak będę dorosła. Niewiele punktów zrealizowałam, bo większość czasu zabrała mi nauka i praca. Ale czas goni. Ryzyko wystąpienia komplikacji jest wysokie. Kto wie, ile mi czasu zostało? – Zaczęła się ubierać.

Kto wie, ile mi czasu zostało?

– Flo, chyba zdajesz sobie sprawę, że jeżeli otrzymałaś tę nerkę w wieku lat czternastu, to masz się całkiem dobrze. Żyjesz.

– Tak, wiem. – Związywała włosy w koński ogon. – Ale i tak chcę żyć jak najpełniej, dopóki mam taką szansę.

– Co jeszcze znajduje się na twojej liście? Wiem, że prowadzenie samochodu.

Spojrzała na niego przez ramię.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Oczywiście.

– Wiesz też, że chciałabym spróbować wspinaczki. Na przykład na Everest albo wejść na Annapurnę. Chciałabym przejechać na motorze Afrykę albo popływać z rekinami.

– Zaraz, zaraz. Jak poszliśmy surfować, bałaś się rekinów.

Uśmiechnęła się.

– To prawda, ale byłabym w klatce.

Słuchał tego wszystkiego ze świadomością, że sam tego doświadczył, więc znał związane z tym ryzyko i nie był w stanie pojąć, dlaczego ona chce to robić. Dostała drugą szansę, więc dlaczego chce ją zmarnować, ryzykując?

– Chcę też wspiąć się na El Capitan w Yosemite.

Poczuł silny skurcz żołądka, bo przypomniało mu to, jak wiele lat wstecz w połowie granitowej ściany ręka Sereny wysliznęła mu się z uścisku i Serena runęła w przepaść. Na myśl, że Flo mogłaby się tam znaleźć, poczuł na plecach zimny pot. Mogłaby spaść i umrzeć. Jak Serena. I co by wtedy zrobił? Związane z tym emocje tak go przerażały, że wręcz intuicyjnie wycofał się głębiej w obręb muru, jakim się otoczył.

Ten mur był po to, by chronić go przed rozpaczą, bo czegoś takiego nie chciał doświadczyć po raz drugi.

El Capitan to zbyt niebezpieczne. Po prostu ryzykowanie życia dla tych głupot z listy jest niebezpieczne. Dlaczego ona musi to robić?

Nie twoja sprawa.

Flo chce wszystko zaprzepaścić, ale nie może jej tego powiedzieć, bo to nie jego problem. Nic dla siebie nie znaczą. Cała ta farsa ma na celu budowanie renomy Hollywood Hills Clinic. Jak już wszystko zostanie zrobione dla Kyle'a i Evy, wraca do Nowego Jorku. Tam jest jego miejsce. Poza tym, przygoda z kolegą z pracy prawdopodobnie jest na jej liście, ale on nie chce o tym wiedzieć. Tak będzie lepiej.

Na pewno? Ofiarowała ci dziewictwo.

Kiedyś musiała się od tego uwolnić. Po prostu padło na niego. Powinien był odmówić, nie pozwolić, by go pocałowała. Powinien być silniejszy.

– Widzę, że twoja lista jest bardzo konkretna. – Podniósł się z łóżka i zaczął ubierać. Czuł, że Flo bacznie go obserwuje.

– Nate, wszystko w porządku?

- Oczywiście. Muszę tylko wziąć prysznic i przed operacją zerknąć do literatury.

- Zapiął spodnie. - Może utnę sobie drzemkę, bo się nie wyspałem.

Skwitowała to śmiechem, po czym włożyła suknię, którą miała na sobie wieczorem. Miała rzeczy na zmianę, ale chciała trochę przedłużyć wspomnienie tego wszystkiego, co wydarzyło się tak niedawno.

- Możesz zapiąć?

- Oczywiście. - Starał się nie zapominać, że Flo nie jest dla niego, więc pośpiesznie zapiął zatrzaski, które kilka godzin wcześniej rozpiął w wielkim pośpiechu. Odsunął się na dwa kroki, bo czuł, że jeśli nie narzuci między nimi dystansu, znowu wpadnie w tę słodką pułapkę.

Odwróciła się i dotknęła jego policzka.

- Jeszcze raz dzięki za tę noc. Cieszę się, że to byłeś ty.

- Ja też się cieszę.

Czyżby?

- Mam nadzieję, że wiesz, że niczego więcej od ciebie nie oczekuję. Ja nie...

- Wiem - wszedł jej w słowo. - I to doceniam.

Chyba jej to nie przekonało, ale nie chciał spędzić całego dnia na roztrząsaniu tego. Nie miał na to czasu. Co się stało, to się nie odstanie, a on musi zająć się sobą. Potrafi?

Flo weszła do szpitala. Wcześniej z hotelu pojechała do siebie, wzięła prysznic, zdrzemnęła się, po czym wypila mocną kawę, by mieć siły do walki, czyli operacji Ewy.

Nie mogła zawieść dziewczynki.

Zrobi wszystko, by jej nowa nerka się przyjęła, aczkolwiek nie od niej to zależy. Odrzucenia się zdarzają, ale dołoży starań, by Ewie nie zabrakło sił do walki.

W drodze do gabinetu zauważyła Nate'a. Siedział w pokoju pielęgniarek i wpisywał coś na tablicie. Obok kilka dziewczyn pożerało go wzrokiem.

Trudno się im dziwić, pomyślała.

Jej samej wystarczyło na niego popatrzeć, by kolana się pod nią ugięły. Zwłaszcza teraz, kiedy poznała, co kryje się pod strojem operacyjnym. Pamięta ciepło jego ciała, uczucie, gdy znalazł się między jej udami, jego dłonie we włosach w chwili ekstazy.

Do tej pory niewyobrażalnej.

Jej ciało zareagowało na samo to wspomnienie. Przestraszyła się. Była zadowolona, że to Nate jest jej pierwszym mężczyzną. Tego chciała, więc utwierdzała się w przekonaniu, że to wyłącznie krótkotrwały romans, nic poza tym. Ale im częściej to sobie powtarzała, tym bardziej absurdalne jej się to wydawało. Niewykluczone, że jej serce popełnia wielki błąd.

Bo dla niej to coś więcej niż przygoda. Przeróżające.

To nie może być nic więcej. Przyjaźnią się i razem pracują. To tyle. Wiedzą o tym od samego początku. Nic innego nie wchodzi w grę. Gdyby chciała czegoś więcej, mogłaby się sparzyć. Nie nauczyła się, że w jej życiu nie ma miejsca na miłość ani na zaangażowanie emocjonalne poza najbliższą rodziną?

Nate jest wporządku i nie przeszkadza mu jej przeszczepiona nerka, ale ona zna



fakty. Wie, że jej czas jest policzony. Z czasem Nate odejdzie do kobiety o bardziej przewidywalnej przyszłości.

Więc nie, między nimi nie może być nic więcej, nawet gdyby w duchu szczerze tego pragnęła. Z trudem oderwała od niego wzrok i starając się, by nikt jej nie zauważył, przemknęła do swojego gabinetu. Potrzebowała kilku minut, by się przygotować do operacji Evy. Bo zależało od niej bardzo dużo.

Miała to być pierwsza operacja przeszczepienia zorganizowana wspólnymi siłami szpitala Hollywood Hills oraz Bright Hope. Słyszała o pewnych zaszłościach między Rothsbergami i Milą Brightman, chodziło o jakiś ślub, ale nic więcej o tym nie wiedziała. Czuła jedynie, że musi być w najlepszej formie.

To bardzo ważna operacja i wszyscy będą ją obserwować. Zorientowała się, że informacja o niej poszła daleko poza Los Angeles. Na dowód miała przysłanego tego dnia e-maila od ojca oraz liczne esemesy od matki. To jej pozwoliło zorientować się, jak szerokim echem odbiła się informacja o operacji.

Rodziców nie interesowała operacja ani czy sobie poradzi. Chcieli jedynie się dowiedzieć, kim jest Nate i dlaczego nic im nie powiedziała o tej zażyłości. Mogłaby ukryć przed nimi prawdę? Ona nie kłamie. Ale w kwestii „zażyłości” z Nate’em nie ma o czym mówić, bo nic takiego nie ma.

Doprawdy? Może i coś jest, z jej strony, ale wolała się do tego nie przyznawać. Nie może poddawać się emocjom, bo w jej życiu nie ma dla nich miejsca.

Weszła do gabinetu i zasiadła za biurkiem. Dioda migocząca na komórce zapowiadała esemesy od rodziców i nie tylko. Te ostatnie na pewno od różnych gazet i kolorowych magazynów. Wszystkie zapewne domagały się informacji na temat stanu zdrowia Kyle’a oraz jej romansu z Nate’em. Nie miała czasu na nie odpowiadać.

Ani ochoty. Nie tego dnia.

- Byłem ciekaw, kiedy się zjawisz. - Nate wszedł do gabinetu.

- Ucięłam sobie drzemkę. Tak jak mi radziłeś.

- Nie przeczę. - Położył tablet na biurku, po czym usiadł na kanapie. - Jesteś gotowa do zabiegu?

- Tak mi się wydaje - odparła. - A ty?

- Oczywiście. Rano trochę popływałem, żeby się wyciszyć. Przeszczepiłem dzieciątki nerek, ale dzisiaj... Nie wiem dlaczego, ciągle czuję się spięty. Jakbym znalazł się pod presją.

- Doskonale to rozumiem, bo czuję się podobnie. - Usiadła wygodniej w fotelu. - Zależy od nas bardzo dużo.

Przytaknął.

- Flo, ta noc...

- Nie chcę o tym rozmawiać, nie teraz. Chcę się skoncentrować na Evie.

- Rozumiem. Masz jakieś informacje z banku dawców?

- Dla Kyle’a? Nie, żadnej. - Potarła twarz dłonią. - Byłeś u niego?

W odpowiedzi podał jej tablet.

- To są wyniki jego ostatnich badań - powiedział. - Nie najlepsze.

Opuściła wzrok na ekran. Wyniki badań wykonanych godzinę wcześniej. Stan pacjenta zdecydowanie się pogarszał. Cholera.

- On potrzebuje tych narządów.

Nate kiwał głową.

- Na wczoraj. Jak te wskaźniki dalej będą tak rosły, dojdzie do niewydolności wielonarządowej, a wtedy już będziemy bezradni. Nasz pacjent umrze.

- I wszyscy będą mieli pretensję do nas - jęknęła. - Co możemy zrobić?

- Nic. Jesteśmy skazani na czekanie. To najtrudniejsze. Będziemy badać krew, monitorować go i spróbujemy być dobrej myśli.

- Nie tracić nadziei?

- Tak, to też. - Uśmiechnął się do niej. Zniewalająco. Jaki on jest czarujący!

Nie myśl tak o nim. Opanuj się!

- W tej sytuacji trudno o wiarę, trudno beczynn timer czekać, aż ktoś umrze, żeby nasz pacjent dostał szansę na przedłużenie życia. - Nienawidziła tego aspektu pracy.

- To prawda. - Jego rezerwa była wyczuwalna. Unikał jej wzroku i to się jej nie spodobało.

Powinnaś być zadowolona, że się nad tobą nie lituje.

- Jak widzisz tę operację? Ustaliliśmy już plan, ale nie rozmawialiśmy o szczegółach.

Pokiwał głową.

- Wyobrażam sobie, że ja pobiorę nerkę, a ty ją wszczepisz.

- Będą w tej samej sali operacyjnej? - zapytała Flo. - Nasza sala jest na tyle duża, że pomieści obydwie i bezterminowo jest do mojej dyspozycji.

- To mi się podoba. Skraca wędrówkę nerki, a to ogranicza ryzyko skażenia i innych komplikacji. Ta nerka to dla Evy idealna szansa.

Flo się uśmiechnęła.

- Czyżby? Nie zapominaj, że to ty chciałeś czekać na zmarłego dawcę.

- Pamiętam i muszę przyznać ci rację.

- Powtórz to.

- Muszę przyznać ci rację - powiedział i śmiejąc się, wznosił oczy do nieba.

- Wiedziałam od samego początku.

- Taki plan ci odpowiada? - zapytał Nate.

- Tak. Poinformuję zespół. - Wstała. - Jeżeli ma to jakiegokolwiek znaczenie, cieszę się, że będziesz ze mną dzisiaj przy stole. Będzie mi łatwiej operować, mając wsparcie tak wyśmienitego transplantologa.

- Do usług.

Skinęła mu głową, po czym pospiesznie wyszła z gabinetu. Gdyby została dłużej, mogłaby powiedzieć za dużo. Nawet to, do czego nie chciała przyznać się przed sobą. Że jest o krok od tego, by go pokochać.

Obiecała sobie, że tego nie powie, gdy się kochali.

Ha! Łatwo powiedzieć.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Flo stała w drzwiach pokoju Evy, wokół której kręciły się pielęgniarki przygotowujące ją do operacji. Dziewczynka sprawiała wrażenie przerażonej. Flo wiedziała, co mała czuje. W Hollywood Hills przeprowadziła setki operacji przeszczepienia narządów i często pełniła rolę konsultanta. Przeszczepiała też nerki zarówno od żywych, jak i zmarłych dawców. Ale zawsze były to osoby dorosłe.

Nie operowała dziecka od rezydentury, ale nawet wtedy, operując dziecko, ani razu nie występowała w roli pierwszego chirurga. Istnieją pewne techniczne różnice. Eva ma dwanaście lat, więc cała procedura będzie taka sama jak w przypadku dorosłego, ale Eva jest wcześniakiem. Może mieć węższe naczynia krwionośne, a to wymaga innego podejścia. Jednak Flo dowie się tego dopiero po otwarciu jamy brzusznej.

Nerka matki będzie miała rozmiary dorosłej nerki, która zostanie wszczepiona w tym samym miejscu co u Flo, blisko dna miednicy. Z technicznego punktu widzenia nie powinno to przysparzać najmniejszych trudności. Tego Flo była pewna, ale okazało się, że emocjonalnie jest zdecydowanie trudniejsze, niż sobie wyobrażała.

Musisz z nią porozmawiać.

Odetchnęła głębiej, by dodać sobie odwagi, i weszła do pokoju. Pielęgniarki tymczasem zrobiły, co do nich należało, więc mogły już zostawić je same. Flo przysiadła na łóżku.

- Eva, wolno się bać - powiedziała.

- Wolno? - Dziewczynka spojrzała jej w oczy.

- Oczywiście, ale zapewniam cię, że będzie dobrze. Poczujesz się zdrowsza.

- Skąd pani wie? - Wzruszenie ramion.

Flo uniosła brzeg bluzy.

- Jak miałam czternaście lat, też leżałam na takim szpitalnym łóżku i czekałam na nerkę.

- Pani?

- Tak. Ale moja mama ani tata nie mogli mi jej dać, więc czekałam bardzo długo. Byłam o krok od śmierci, czekając na kogoś, czyja nerka będzie dla mnie dobra. Masz dużo szczęścia, że dawcą może zostać twoja mama.

- Ale ja nie chcę, żeby mamę bolało.

Flo ujęła jej dłoń.

- Przez jakiś czas będzie ją bolało. Ciebie też, ale mama cierpiałyby o wiele bardziej, gdyby tego nie zrobiła, a tobie coś się stało.

Eva się rozplakała, więc Flo ją przytuliła.

- Będzie dobrze. Rany się zagoją i będziecie miały to za sobą. Chcę, żebyś wtedy coś dla mnie zrobiła.

- Co takiego? - Eva otarła łzy.

- Chcę, żebyś cieszyła się życiem i zmieniała świat na lepsze.

- Jak?

Flo wzruszyła ramionami.

- Sama zdecydujesz. Ja zostałam chirurgiem, żeby pomagać ludziom takim jak ty i ja. Od teraz twoja przyszłość będzie w twoich rękach, bo dzięki mamie masz ją przed sobą.

- Pani doktor, jesteśmy gotowi zabrać Evę - oznajmił sanitariusz.

Flo przytaknęła.

- Niedługo znowu się zobaczymy, a potem przywitam cię po drugiej stronie. Pomyśl tylko, pożegnasz się z dializami i będziesz mogła uprawiać niektóre sporty, nauczysz się prowadzić samochód, tańczyć.

- Fajnie. - Dziewczynka szeroko się uśmiechnęła.

Flo ruszyła na piętro, gdzie znajdował się blok operacyjny. Takie operacje zawsze są obciążone pewnym ryzykiem. Zawsze. Przeszczepiony narząd może zawieść albo organizm Ewy odrzuci nerkę matki. Flo jednak była dobrej myśli.

Odsetek udanych przeszczepień narządów pobranych od członków rodziny był zdecydowanie wyższy niż w przypadku narządów od osób zmarłych. Poza tym miała zaufanie do Nate'a, który miał pobrać nerkę pani Martinez. Tuż po jego przyjeździe zasięgnęła o nim informacji, zaznajomiła się z jego działalnością naukową. Przy okazji odkryła, że Nate potrafi pobrać nerkę metodą laparoskopową. Zdawała sobie sprawę, że to ogromne wyzwanie, ale dzięki tej metodzie rekonwalescencja matki Ewy skróci się o połowę.

Jej hospitalizacja potrwa dwa do czterech dni w porównaniu z sześcioma tygodniami, gdy operacja polega na otwarciu jamy brzusznej. Początkowo nie mieli pewności, czy laparoscopia wchodzi w grę, ale po zbadaniu kobiety Nate orzekł, że nie widzi przeciwwskazań. Pani Martinez okazała się idealną kandydatką.

Sala operacyjna była na tyle przestronna, że w jednym końcu mogła pracować Flo, w drugim Nate.

Przeszła do umywalni, gdzie zastała Nate'a.

- Jak się ma nasza mała pacjentka? - zapytał.

- Boi się, ale to zrozumiałe. Obiecałam jej, że wszystko się uda.

- Normalnie nie powiedziałbym tego pacjentowi, zważywszy na różnorakie zmiany, ale tym razem jestem nastawiony optymistycznie.

- Nie wchodzi się w drogę niedźwiedzicy z młodym.

- To o to chodzi?

- Oczywiście - odparła ze śmiechem. - W szpitalu dziecięcym, gdzie mnie operowano, z moją mamą każdy się liczył.

- Rozumiem. Z tobą też należy się liczyć. - Sięgnął po ręcznik papierowy. - Myślę, że pójdzie gładko. Mam spore doświadczenie.

- Wiem coś o tym.

Tym razem to on się roześmiał.

- Miałem na myśli laparoskopię.

Flo spojrzała przez szybę na panią Martinez. Kobieta leżała z zamkniętymi oczami i poruszała wargami. Dopiero ułamek sekundy później Flo zorientowała się, że matka Ewy się modli.

- Widzimy się w sali - powiedział Nate, znikając za drzwiami.

Flo kończyła mycie, też na swój sposób się modląc. Musi się udać. Obiecała to Evie. Gdy dziewczynkę wwieziono do sali, ta na ułamek sekundy chwyciła ją za rękę, zanim wózek przetoczył się do drugiej połowy sali.

Pielęgniarka podała Flo fartuch i nałożyła jej rękawiczki. Flo podeszła do zapłakanej pani Martinez.

- To ja, doktor Chiu.

Kobieta podniosła wzrok.

- Przepraszam za łzy.

- Nie ma za co przepraszać. Będzie dobrze. Ja zrobię wszystko dla Evy, a doktor Nate dla pani. Eva to zniesie. Jak ja.

- Pani?

- Tak. Byłam tylko dwa lata starsza od niej.

Pani Martinez pokiwała głową. Flo zaś przeszła do stołu, na którym leżała Eva. Pani Martinez otrzymała znieczulenie ogólne, po czym Nate wziął się do pracy. Odpowiedzialność z tę część operacji leżała w jego rękach. Do jej zadań należało przygotować biorczynię tak, by otrzymawszy nerkę, od razu mogła się zabrać za jej wszczepienie.

- Pani doktor? - zapytała Eva przez maskę tlenową.

- Jestem tu. Zaczynj liczyć, bo czas zasnąć. - Teraz Flo zwróciła się do pielęgniarki. - Cewnik, błękit metylenowy oraz cefazolina. Chcę widzieć pęcherz, żeby nie uszkodzić jelita albo otrzewnej.

-Tak jest.

Czekając, aż pielęgniarka wykona polecenie, Flo wróciła wspomnieniami do czasów, kiedy sama znalazła się na stole operacyjnym. Eva jest w znacznie lepszym położeniu. Ale ty pokonałaś wszystkie przeciwności.

Wzięła się do pracy. Najważniejsze to dać temu dziecku szansę na życie. Tak, by na konferencję prasową następnego dnia Flo mogła wejść z podniesionym czołem i oznajmić, że pierwsza operacja przeszczepienia nerki przeprowadzona we współpracy szpitala Hollywood Hills z Bright Hope zakończyła się sukcesem oraz że matka i córka czują się dobrze. Ta myśl towarzyszyła jej podczas przygotowywania miejsca przeszczepienia. W pewnej chwili usłyszała:

- Idę z nerką. - W jej stronę szedł rezydent z Bright Hope z nerką w pojemniku wypełnionym lodem.

Piękna zdrowa nerka matki wkrótce zostanie przeszczepiona córce. Pani Martinez dała Evie życie. Po raz drugi.

Asystujący jej rezydent przejął pojemnik z nerką, obmył ją, przygotowując tak, by Flo mogła ją wszczepić w nietypowym miejscu, ponieważ naczynia krwionośne biodrowe Evy okazały się za małe. Niewielka zmiana planu, ale z tym Flo szybko sobie poradziła.

- Podaję nerkę - zameldował rezydent, ostrożnie przekazując jej narząd.

Piękny i jakże ważny. Cudowny dar, jaki i ona otrzymała. W swoim czasie Eva też to doceni.

Flo przystąpiła do żmudnego procesu zespalania. Żyłki i tętnice Evy były bardzo delikatne, a matczyzna nerka całkiem spora, ale ona sprawi, że będzie działała. Po drugiej stronie stołu stanął Nate.

- Mogę ci asystować?

- Jak pani Martinez?

- W drodze na oddział pooperacyjny. Wszystko poszło jak z płatka.

Dzięki Bogu.

- Możesz mi pomagać. Ma bardzo małe naczynia krwionośne. Miałam nadzieję, że będą większe, bo to dwunastolatka, ale to jedna z konsekwencji wcześniactwa.

Nate pochylił się nad pacjentką.

- Świetnie ci idzie. Już prawie kończysz. - Nie przestawał dodawać jej otuchy i czuwał nad stanem Evy.

Gdy skończyła, nerka nabrała koloru, po czym strzeliła strumieniem moczu. Działa!

- Gratuluję! - ucieszył się Nate, a cały zespół zaczął bić brawo.

Widok pracującej nerki do głębi poruszył Flo.

- Zamykamy.

Zajęli się tym wspólnie, pilnując, by wszystko znalazło się na właściwym miejscu. Po założeniu opatrunku uciskowego Eva została przewieziona na oddział intensywnej opieki. Widok moczu sprawił, że Flo miała ochotę krzyczeć z radości, bo był to znak, że operacja się udała, ale Evę czekał jeszcze pobyt na oddziale reanimacyjnym, by lekarze mogli się upewnić, że nie doszło do odrzucenia nerki, powstania skrzepu lub zwężenia naczyń krwionośnych. Było jeszcze wiele elementów ryzyka, ale na razie był to pierwszy krok w dobrym kierunku.

Przed Evą jeszcze długa droga i to dlatego Flo wolała wstrzymać się z jakimkolwiek oświadczeniem na temat jej stanu do popołudnia następnego dnia.

Poza tym teraz padała z nóg. Zrzuciła z siebie strój operacyjny, maseczkę oraz rękawiczki, po czym zaczęła się myć. Nate do niej dołączył.

- Wykonał pan, doktorze, kawał dobrej roboty - powiedziała.

- Usuwanie nerki dawcy to łatwizna. Twoja część była zdecydowanie trudniejsza.

- Za to twój zabieg trudniejszy technicznie. Nie pomniejszaj swoich zasług.

Uśmiechnął się, wycierając ręce.

- Jak to uczymy?

- O czym mówisz?

- Trzeba uczcić ten sukces.

- Co powiesz na pizzę u mnie? Normalnie nikogo do siebie nie zapraszam, ale jestem wykończona i nie mam siły pedałować do domu.

- I dlatego mnie zapraszasz? - Parsknął śmiechem. - Nie ma sprawy. Można i tak.

- Dzięki. - Wrzuciła ręcznik do pojemnika. - Zajrzę do Evy na oiomie i wydam zalecenia. Potem pizza.

Przytaknął.

- Do zobaczenia za godzinę przed szpitalem.

Co ty robisz? - pomyślał, patrząc za odchodzącą.

Nie miał zielonego pojęcia, co robi. Po tej nocy, kiedy stracił kontrolę, przysięgł sobie, że coś takiego już nigdy się nie powtórzy. Przecież nie są parą.

Przysięgł sobie, że już nie będzie surfowania, jazdy autem czy przygód jednej nocy.

Wychodził z oddziału zły na siebie, że pozwolił Flo przebić mur, jakim tak skrupulatnie się otoczył. Przyszło jej to wyjątkowo łatwo. Tego wieczoru to się nie powtórzy. Jest co celebrować, bo udało się im uratować życie dziecku, przeszczepiając mu nerkę. Może uczcić to z Flo jako przyjaciel, nikt więcej.

Później będzie musiał pamiętać, by wytrwać w swym postanowieniu. I nie zapominać, po co znalazł się w Los Angeles oraz że pobyt w Kalifornii jest tymczasowy. Życie czeka na niego w Nowym Jorku.

Samotne życie. Ale na inne nie zasłużył. W młodości był lekkomyślny, co doprowadziło do tego, że ktoś zginął. Samotność to pokuta, którą czyni z pokorą.

Tak było do tej pory.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Byłeś u pani Martinez? - zapytała Flo, przeszukując lodówkę.

- Oczywiście. - Przysiadł przy wyspie.

Mieszkanie Flo było małe, a niewielki stolik zasłany literaturą medyczną i gazetami, na szczęście poukładanymi w sterty. Najwyraźniej Flo dobrze się czuła w takim zorganizowanym bałaganie. Byli skazani na spożywanie uroczystej kolacji przy kuchennym blacie. Można i tak.

Jak będzie mu niewygodnie, nie będzie miał pretekstu, by ociągać się z wyjściem albo zostać.

- Jak się czuje?

- Ulżyło jej. - Uśmiechnął się na wspomnienie, jak opowiadał jej o przebiegu operacji. Że córka jest stabilna i leży na oimie pediatrycznym, gdzie jest monitorowana. Radość na jej twarzy była dla niego największą zapłatą.

Mimo to i on, i Flo położyli przed sobą komórki, gotowi rzucić wszystko na wezwanie ze szpitala, że z Evą lub jej matką dzieje się coś niedobrego. Albo że znalazły się narządy dla Kyle'a, bo jego stan nieubłaganie się pogarszał. Jego czas się kończył, co smuciło Nate'a.

Od dawna miał go pod opieką i obserwowanie, jak powoli gaśnie, wprawiało go w przygnębienie. Bardzo mu zależało, by te narządy się znalazły, ale tracił nadzieję. Oraz cierpliwość. Chciał, by Kyle dostał nowe serce oraz płuca, by nie umarł i żeby on mógł wreszcie wrócić do Nowego Jorku. W Kalifornii dopadło go zbyt wiele duchów przeszłości.

I przykrych wspomnień. Poza tym chciał się znaleźć jak najdalej od Flo. Odległość wyjdzie im na dobre.

- Może być lemoniada winogronowa? To nie to samo co wino, ale nie mogę pić wina.

- Oczywiście. Ale wiesz, że od czasu do czasu możesz wypić trochę alkoholu?

- Wiem. - Wzruszyła ramionami. - Tyle co mniej więcej w jednym piwie, ale wolę nie ryzykować. Alkohol podnosi ciśnienie, a ja chcę jak najdłużej korzystać z nerek.

Nalała do szklanki lemoniadę w kolorze wina.

- Czuję się jak dziesięciolatek na wakacjach. - Upił łyk i się skrzywił. - Smak dokładnie ten sam.

- Nie jest zły. - Wyjęła z kieszeni kartkę papieru i położyła przed nim.

- Co to jest?

- Punkt na mojej liście rzeczy do zrobienia. To, co chciałabym zrobić dla uczczenia operacji Ewy. Powiedziałam jej, że jak wyzdrowieje, musi żyć odważnie.

Skóra mu ścierpła, gdy rozprostowawszy kartkę, ujrzał zdjęcie El Capitan, wysokiej na kilometr formacji skalnej w parku narodowym. Wróciło wspomnienie tamtej dramatycznej chwili sprzed dziesięciu lat.

„Serena, trzymaj się, nie puszczaj!”.



„Nie mogę, nie mogę”.

Zmiał kartkę, starając się uciszyć krzyk rozrywający mu czaszkę.

- Co ty robisz?!

- Słaby pomysł.

- Dlaczego?

- Bo to najwyższa pionowa ściana. Tysiącmetrowa. Zdajesz sobie sprawę, jak niebezpieczna jest taka wspinaczka?

- Zdaję sobie sprawę, ale mnóstwo ludzi ją pokonuje.

- Doświadczonych wspinaczy. Ale nawet oni się zabijają! - krzyknął.

Czy ona tego nie rozumie?! Dostała drugą szansę, a marzą się jej ryzykowne wyczyny. Dlaczego chce ryzykować to drugie życie? Dostała szansę w odróżnieniu od Sereny. Ta kobieta to samobójczyni.

Sam igrałeś ze śmiercią.

- Dlaczego się wściekasz?

- Dlaczego życie ci niemiłe?

Zaskoczona aż się cofnęła.

- Uważasz, że życie mi niemiłe?

- Tak. Dostałaś drugą szansę, więc dlaczego chcesz ryzykować, robiąc rzeczy tak niebezpieczne? Po co w ogóle ci ta lista?

- Bo nie wiem, jak długo będę żyła - zachnęła się.

Teraz to on się spieszył.

- Już to słyszałem. O czym ty mówisz? Dostałaś nerkę. Ta nerka szwankuje?

- Nie, ale sam wiesz, jak wysokie jest ryzyko niewydolności. Jak długo funkcjonuje chory narząd? Przeżyłam z nią już piętnaście lat. Mój czas się kurczy.

- Czy ty słyszysz, co wygadujesz? Przeżyłaś piętnaście lat bez żadnych komplikacji. Dlaczego chcesz ryzykować zdrowie, robiąc durne niebezpieczne rzeczy? Nie pijesz alkoholu. To znacznie bezpieczniejsze od wspinaczki na El Capitan. Narażasz swoje życie.

Poczuła się, jakby ją spoliczkował. Wydawało jej się, że Nate zrozumie jej chęć spróbowania czegoś nowego. Powiedziała mu, że całe dzieciństwo spędziła pod kloszem jako obserwatorka, nigdy jako uczestniczka. Wydawało się jej, że nie lituje się nad nią, ale się pomyliła, bo traktuje ją jak figurkę z porcelany. Jakby w każdej chwili miała się rozsypać, ciesząc się życiem.

- Nie narażam życia. Chcę z niego korzystać tak długo, jak będzie to możliwe.

- Życie przed tobą, ale żyjąc ryzykownie, możesz je znacznie skrócić. Chcesz podziękować dawcy, zabijając się?

Tłamsi ją, tak samo jak rodzice. Właśnie dlatego miłość jest nie dla niej. Pokochasz kogoś i nagle ta osoba chce przejąć kontrolę nad twoim życiem.

- Jak możesz?! Nie znasz mnie.

- Nie znam?

- Nie znasz. Staram się żyć jak najpełniej. Ryzykując życie, nie jestem niewdzięczna.

- Mylisz się, bo nie rozumiesz konsekwencji.

- A ty rozumiesz?

- Tak. - Miejsce gniewu na jego twarzy zajął smutek.

- Przykro mi z powodu twojej przyjaciółki, która nie doczekała organów, ale to nie to samo.

- Czyżby? Nie postępowałyby tak lekkomyślnie.

- Nie jestem lekkomyślna. Nie zrozumiesz tego, bo jesteś sztywny i opanowany. Mówiłeś, że kiedyś się wspinałeś, to dlaczego dalej się nie wspinasz?

Westchnął ciężko.

- Przed studiami żyłem tak jak ty. Kręciło mnie ryzyko. Im większe, tym lepiej. Podobnie jak Serenę, moją dziewczynę. Byliśmy uzależnieni od adrenaliny. Mieliśmy ogromne doświadczenie jako wspinacze skałkowi. Regularnie trenowaliśmy zjazdy. Do czasu.

Za którymś razem w połowie ściany El Capitan puścił karabińczyk, którym Serena była przypięta. Spadła w przepaść. Zmarła w szpitalu z powodu obrażeń wielonarządowych. Potrzebowała transplantacji, ale z racji bardzo ciężkiego stanu znalazła się na końcu listy. Zginęła przeze mnie. Nie pamiętam, czy sprawdziłem cały nasz sprzęt jak należy. Dlatego szkoda marnować życie, robiąc głupie ryzykowne rzeczy. Dla jednego zastrzyku adrenaliny szkoda życia.

To wyznanie ją zasmuciło, bo poczuła, jak ogromny do tej pory dźwigał ciężar winy i jak bardzo go to zmieniło. Wydawało się jej, że stara się ją powstrzymać z lietości nad nią jak jej rodzice, bo uważa, że jest słaba fizycznie, a jemu szło o coś innego.

Bał się o nią. I był na nią zły.

Twierdził, że marnuje życie, jakby miało być krótkie. Możliwe, że miał rację, ale on też marnował życie, pozwalając się gnębić demonom przeszłości, chowając się za murem poczucia winy i smutku.

Śmierć Sereny to niewyobrażalna tragedia, ale ograniczając się, on też dużo traci. Na ścianie zwanej El Capitan zginęły dwie osoby, Serena i Nate.

- Flo, przed tobą przyszłość. Nie ryzykuj, porywając się na coś głupiego - warknął.

- I kto to mówi?

- Jak mam to rozumieć?

- Ja przynajmniej staram się żyć.

- To nie jest życie.

- Nazywasz życiem chowanie się za poczuciem winy i odmawianie sobie prawa do szczęścia? Może sam powinieneś zacząć żyć od nowa, zdecydować się na coś ryzykownego.

Nie odpowiedział. Po prostu wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Westchnęła. Było jej przykro, że mu to powiedziała, ale i ona usłyszała od niego sporo gorzkich słów. Mimo to miał rację.

Podniosła z podłogi zmięte zdjęcie. Czy rzeczywiście chce się wspiąć na tę pionową ścianę?

Nie, nie musi. Wpisała ją na listę, bo wydawała się najbardziej ekstremalnym wyzwaniem, na jaki ją stać. Nate słusznie się dopytywał, dlaczego upiera się przy czymś, co jest poza jej zasięgiem. Ale może po ostrym treningu by się jej to udało. Może jednak Nate ma słuszość?

Czy aż tak bardzo zależy jej na pokazaniu całemu światu, co potrafi, ponieważ przez wiele lat nic nie było jej wolno, że jest gotowa ryzykować ten cenny dar, jaki otrzymała? W pogoni za tym zniechęca do siebie wszystkich, łącznie z człowiekiem, którego pokochała.

Odkrycie, że jest zakochana w Nacie, mimo że wcale tego nie chciała, nią wstrząsnęła. Boi się tak bardzo, że kieruje nim litość albo chęć kontrolowania jej, że go odtrąca. Rozplakała się.

Przez tyle lat myślała, że żyje pełnią życia, podczas gdy było to jedynie złudzenie.

Tej nocy długo nie mogła zasnąć, więc wróciła do szpitala i spędziła resztę czasu, czuwając przy łóżku Evy. Dobrze się złożyło, że nie zjawił się tam Nate.

Po tym, co zaszło, wątpiła, czy jeszcze będzie miała okazję spotkać się z nim poza szpitalem, udając, że są razem. Poza tym chyba już przekonali o tym media, bo ich zainteresowanie wyraźnie osłabło.

Nie było o czym pisać. Żadnych skandali.

Wszyscy czekali na organy dla Kyle'a Francisa.

Dzięki Bogu przed nią tylko konferencja prasowa poświęcona operacji Evy. Zanościło się, że będzie miała do przekazania same dobre wiadomości. Niepokoiło ją jedynie, czy potrafi zachować twarz przed Nate'em. Z bijącym sercem weszła do sali prasowej, gdzie czekały na nią Freya i Mia oraz garstka dziennikarzy.

Uścisnęła im dłonie, gestem dając do zrozumienia, że operacja się powiodła, że przynosi dobre wieści. Rozejrzała się, ale nie zauważyła Nate'a.

Poczuła się rozczarowana.

Gdy weszła na podium, gwar ucichł.

- Witam państwa. Wczoraj wieczorem około godziny dziewiętnastej Eva oraz pani Martinez, jej matka, zostały przewiezione na blok operacyjny szpitala Hollywood Hills, gdzie przeprowadzono operację przeszczepienia nerki. Laparoskopowy zabieg pobrania nerki wykonał doktor King. W porównaniu z procedurą polegającą na otwarciu powłok brzusznych był to bardzo prosty zabieg.

W chwili gdy padło nazwisko King, drzwi się uchyliły i wszedł Nate. Z nieprzeniknioną miną stanął pod ścianą.

Nie zwracaj na niego uwagi.

- Ja natomiast wykonałam zespolenie nerki z aortą oraz żyłą główną dolną Evy Martinez.

- Czy może pani wyjaśnić, dlaczego wybrano tę metodę, a nie zespolenie z tętnicą biodrową?

- Ponieważ jak na pacjenta w jej wieku naczynia krwionośne były zbyt małe.

Reporter skwapliwie zanotował odpowiedź.

- Eva dochodzi do siebie na oddziale intensywnej opieki, a jej rokowanie jest bardzo dobre.

Gdy rozległy się brawa, Nate podszedł bliżej.

Boże, oby nie chodziło o Evę.

- Bardzo przepraszam, że przerywam. Doktor Chiu, mogę panią prosić na chwileczkę?

Wyłączyła mikrofon, a on pochylił się, by szepnąć jej do ucha:

- Są narządy dla Kyle'a. - To powiedziawszy, odwrócił się, jakby nie chciał stać blisko niej, po czym wyszedł.

Zapadła cisza, wszystkie spojrzenia skupiły się na niej.

- Przepraszam, ale muszę wyjść. Dziękuję państwu. - Pospiesznie opuściła salę, ignorując pytania, czy chodzi o Kyle'a. Zostawiła z tym paszтетem Freyę i Milę. One zrobią to lepiej.

W tej chwili ona ma ważniejsze zadanie.

Kyle'owi zostało niewiele życia, rozpaczliwie potrzebuje nowego serca oraz płuc.

Boże, spraw, by tym razem okazały się sprawne.

Na szczęście, ponieważ znajdowały się na drugim końcu miasta, będzie mogła je ocenić osobiście.

Nate czekał na nią na korytarzu.

- Przygotuję Kyle'a do operacji, ty zajmij się narządami - rzucił, po czym podał jej komórkę. - Zostawiłaś ją na biurku. Przegapiłabyś telefon z banku narządów.

- Przepraszam i dziękuję.

- Zadzwoń, jak już będziesz je miała - powiedział, nie patrząc na nią. - Karetka czeka przed szpitalem.

Nim zdążyła coś powiedzieć, energicznym krokiem oddalił się, by przygotować pacjenta do operacji, więc skierowała się do odpowiednio wyposażonej karetki. Ledwie wsiadła, kierowca włączył sygnał.

Jechała z bolącym sercem, ale czego innego mogła się spodziewać? Zmarnowała szansę. Po operacji Kyle'a Nate wróci do Nowego Jorku i wątpliwe, by jeszcze kiedyś go zobaczyła.

Serce mu pękało, gdy patrzył na Flo. Tego dnia zamierzał zachować dystans, ale dostał esemesa z banku narządów, więc musiał się z nią zobaczyć.

Na pociechę miał dobrą wiadomość dla Kyle'a. Jego pacjent otrzymał kolejną szansę.

- Cześć, doktorku - wyszeptał Kyle.

- Przynoszę dobre wieści. Mamy narządy. Doktor Chiu już po nie pojechała. Tylko na drugi koniec miasta, tym razem są bliżej. Trzeba cię przygotować.

Kyle słabo się uśmiechnął.

- Super, ale nie dziw się, że nie skaczę z radości. Nie dałbym rady. Ledwie dyszę.

- Rozumiem, nie fatyguj się.

- Do tej pory mi nie powiedziałeś, czy smoking się sprawdził.

- Naprawdę? - Nate wolałby uniknąć tematu Flo.

- Tak. Powiedz, co się stało?

- Pojechaliśmy na galę, żeby zdobyć środki.

Kyle wzniósł oczy do nieba.

- Dobra, dobra. Od samego początku między wami iskrzy. Chcesz mi wmówić, że nic się nie wydarzyło?

Nate pokręcił głową.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Domyślam się. Jak było?

- Musimy pobrać ci krew, zanim pojedziesz do sali operacyjnej.

- Nie zmieniaj tematu. Dlaczego nie chcesz powiedzieć, co cię łączy z doktor Chiu?

- Bo nic nas nie łączy. To była mistyfikacja. Pocałowałem ją raz na dachu, zaraz po wylądowaniu, a potem musiałem udawać, że z nią jestem. Nic się za tym nie kryje.

Kyle zmrużył oczy.

- Nie umiesz kłamać, doktoru. Tobie na niej zależy.

Święta prawda. Nawet więcej niż zależy. Kocha Flo. Kocha jej siłę. Mimo że nie ufa przeszczepionej nerce, stara się czerpać z życia pełnymi garściami, a on co robi? Ukrywa się za murem poczucia winy.

- Nie.

- Nie wiem, dlaczego nie chcesz się przyznać, kiedy... - Urwał, nagle wiotczając.

- Kyle...?

Monitory oszalały, a na ekranie pokazała się linia prosta.

- Kyle, nie! - Nate wezwał posiłki, obniżył łóżko, po czym przystąpił do reanimacji. Defibrylator nie wchodził w rachubę z powodu wszczepionego urządzenia wspomagającego pracę lewej komory serca. Wydając polecenia, kontynuował uciskanie klatki piersiowej.

Kyle nie przeżyje operacji. Nie, nie dopuści, by przyjaciel, jego pacjent, umarł. Nie ma mowy.

Monitor zarejestrował tętno, ale gdy Nate zaprzestawał akcji, zanikało ponownie. Cholera!

Gdy zadzwonił jego telefon, odebrała go pielęgniarka.

- Doktorze, dzwoni doktor Chiu. Ma narządy dla pana Francisa i prosi o przewiezienie go na bok operacyjny.

Zaklął po nosem, po czym nie przerywając masażu, usiadł na łóżku Kyle'a.

- Wieźcie nas na blok. Natychmiast!

Prosił Boga, by Flo zdążyła.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W drodze powrotnej dowiedziała się, że Kyle stracił przytomność. Biegając na blok operacyjny, krzyczała, żeby usuwano się jej z drogi. Dotarłszy na miejsce, dowiedziała się, że Kyle jest stabilny, a Nate już otwiera serce.

Umyła się i weszła do sali operacyjnej. Jeden z młodszych chirurgów zajął się przygotowaniem narządów do przeszczepienia. Gdy podeszła do stołu operacyjnego, Nate właśnie usuwał urządzenie wspomagające.

- Narządy w porządku? - zapytał, nie podnosząc wzroku.

- Tak.

Kiwnął głową.

- Najpierw wyjmemy serce, potem płuca. Przed nami długa droga.

- Wiem - szepnęła. - Posłuchaj...

- Nie teraz. Skoncentrujmy się na Kyle'u.

- Rozumiem. - Zajęła pozycję asysty i obserwowała go z gorzko-słodkim smutkiem, bo zbliżał się dzień, kiedy Nate wyjedzie, więc już go nie zobaczy.

Mimo że na początku nie podobał się jej pomysł udawania pary dla wzmocnienia pozycji Hollywood Hills, minione tygodnie należały do najbardziej udanych w jej życiu. Od tak dawna nosiła się z listą rzeczy do zrobienia przed śmiercią, ale ani razu z niej nie skorzystała, dopóki nie poznała Nate'a. Nie robił z nią nic ryzykownego, ale nie traktował jej jak ofiary. Zachęcał ją, nie obawiając się, że lada moment się rozszpie. Całkiem inaczej niż rodzice.

Samotność jej nie dokuczała, bo było to łatwiejsze niż ryzykowanie bólu serca, o czym już miała okazję się przekonać, ale teraz, gdy poznała prawdziwy smak bycia z kimś kochanym, czuła, że będzie jej tego brakowało.

Bardzo długo przyjdzie jej żyć samotnie.

Skup się! Usunąwszy urządzenie wspomagające lewą komorę, przystąpili do wyjmowania chorego serca. Kyle został podłączony do płucoserca i rozpoczęło się usuwanie płuc. Gdy podano im narządy dawcy, Flo zajęła się zespalaniem płuc, a Nate serca.

Pracowali w milczeniu, jakby od lat razem wykonywali takie operacje. Kyle stracił dużo krwi, ale przygotowano odpowiednią ilość krwi do transfuzji.

Mimo że trwało to osiem godzin, napędzana adrenaliną nie czuła zmęczenia. W przerwach wzmocniała się espresso, które czekało na nich za drzwiami sali.

- Odłączyć płucoserce - rzucił Nate i modląc się w duchu, spojrzał na Flo.

Oby się udało.

Nowe serce Kyle'a nabrało koloru i zaczęło bić, a płuca poruszać się w miarę oddechania. Gdy rozległy się oklaski, Flo się roześmiała.

Zauważyła, że i Nate pod maską się uśmiechał.

- Czas zamknąć powłoki, pani doktor.

- W rzeczy samej.

Następnie umocowano dreny i przewieziono pacjenta do sali pooperacyjnej. W razie problemów miał zostać przewieziony na oddział reanimacyjny. Flo ani się śniło jechać do domu. Postanowiła przez całą noc czuwać przy pacjencie. Zrzuciła fartuch, by się umyć.

- Zostanę przy nim - oznajmił Nate. - To mój pacjent.

- Jesteś pewien? Mogę zostać.

- To jest mój pacjent - powtórzył. - Chcę go monitorować, a kiedy pozwoli na to jego stan, zabiorę go do Nowego Jorku. Takie jest jego życzenie. Życzył sobie rekonwalescencję przechodzić właśnie tam. Tam też mieszkają jego rodzice.

- Udało się nam uniknąć rozgłosu, ale powinniśmy spotkać się z Freyą i Milą na temat konferencji prasowej - zauważyła Flo.

- Ty się nie pokażesz?

- Nie.

Westchnął.

- Cokolwiek to znaczy, jestem zadowolony, że byłeś ze mną przy tej operacji.

Piekło ją pod powiekami, ale się nie rozplakała.

- Ja też.

Wyszedł z umywalni, zostawiając ją pochyloną nad umywalką, do której kapą jej łzy. Łzy ulgi i żalu.

Nie chciała, by odchodził, ale sama wszystko popsuła. Więc dobrze, że wyszedł. Poza tym czy można kochać kogoś, kto nie chce być kochany? Mężczyznę uczepionego przeszłości, który dźwiga brzemień poczucia winy?

Nie, nie można.

Nie pofatygował się przebrać ani ogolić, sprawdził jedynie, czy jego strój jest czysty. Jeśli tak bardzo domagają się konferencji po tym, jak dopiero co odszedł od stołu po ośmiogodzinnej operacji, to mogą go zobaczyć w takim stanie.

Wszedł do sali i od razu, osłepiony błyskami fleszy, zajął miejsce na podium.

- Dziękuję za zainteresowanie. Jak się zapewne państwo orientują, dawca dla pana Francis znalazł się czterdzieści minut od szpitala Hollywood Hills. Doktor Chiu przetransportowała jego serce i płuca. Po usunięciu panu Francisowi urządzenia wspomagającego pracę lewej komory doktor Chiu oraz ja usunęliśmy uszkodzone serce i płuca, po czym wszczepiliśmy nowe narządy.

- Jak długo trwała operacja?

- Osiem godzin. Pan Francis przez jakiś czas będzie przebywał na oddziale intensywnej opieki.

- Jakie są rokowania? Zdąży zadebiutować na Broadwayu?

- W tej chwili jest stabilny. Więcej będziemy w stanie powiedzieć za dwie doby - wyjaśnił Nate. - Co do debiutu na Broadwayu, to należy odłożyć go na później. Powrót do zdrowia będzie długi i do końca życia pan Francis będzie na lekach immunosupresyjnych.

- Gdzie jest doktor Chiu? - zawołał ktoś w tłumie.

Gdy Nate spojrział w tę stronę, zauważył, że Flo, w miejskim ubraniu, niepostrzeżenie weszła do sali.

Poczuł, jak pulsują mu skronie.

Dlaczego musiał wszystko popsuć? Dlaczego Flo tak pragnie ryzyka? Nieznośna była świadomość, że w jej obecności traci kontrolę. Musi trzymać się od niej z daleka, mimo że ją kocha.

- Doktor Chiu czuwa przy naszym pacjencie.

- Co się stanie z waszym związkiem, kiedy pan Francis wróci do Nowego Jorku? Czy to koniec „zespołu marzeń”?

- Będziemy mieli okazję sprawdzić, jak to wygląda na odległość. - Popatrzył tam, gdzie stała, ale zobaczył tylko jej plecy. Wyszła z sali.

Dobijało go, że sprawia jej cierpienie.

Dlaczego musi to robić? Przecież ją kocha.

To było to. Ona jest zdecydowana żyć jak najpełniej, a on nie, bo boi się spojrzeć w przyszłość, po raz drugi stracić ukochaną osobę. Musi chronić swoje serce.

- Skoro nie ma więcej pytań dotyczących pana Francis, pozwolę sobie wrócić na oddział. - Pod tym pretekstem wybiegł z sali w nadziei, że dogoni Flo.

Niestety. Zaklął cicho, po czym ruszył na oiom. Już na miejscu skontrolował parametry Kyle'a, który nadal był zaintubowany. Wszystko było w porządku. Jak na kogoś, kto właśnie przeszedł operację przeszczepienia serca oraz płuc, jego stan był dobry.

Przypomniało mu się, jak serce Kyle'a stanęło w jego rękach. Ułamek sekundy, a straciłby przyjaciela.

„Seren, wróć do mnie”.

Ale gdy ją trzymał w ramionach, jej serce już nie biło. Nic, cisza i tylko głos lekarza stwierdzającego czas zgonu.

Flo w jego ramionach żyje. Jest blisko. Serena na pewno by chciała, żeby dalej cieszył się życiem. Nie podobałby się jej taki, jaki był przez ostatnie dziesięć lat.

Serena tryskała życiem. Rwała się do życia jak Flo, a on nigdy nie podcinał jej skrzydeł, nie zarzucał egoizmu, bo naraża życie. W przypadku Flo zachował się inaczej.

Flo, która tak dzielnie walczy o życie. Flo zasługuje na to, by żyć jak chce, a on nie ma prawa jej od tego odwozić. Bo nie chce stracić Flo, tak jak stracił Serenę.

Oto sedno sprawy. Wątpił jednak, czy ma jeszcze jakieś szanse po tym, jak ją potraktował. Nie był też pewien, czy wystarczy mu odwagi pozwolić jej, by prowadziła życie takie, na jakie zasłużyła. Może to i lepiej dla nich, że wkrótce wyjedzie?

Nie widziała go od trzech dni. Myślała, że wrócił do Nowego Jorku, ale od Frei dowiedziała się, że nadal jest w Los Angeles. I pełni dyżury kiedy indziej niż ona.

Może przez to będzie jej lżej, niż gdyby wyjechał na dobre. Jednak z bólem serca patrzyła na białą kanapę w swoim gabinecie i jego starannie złożony fartuch oraz strój operacyjny.

Kiedyś wydawało się jej, że kogoś kocha, ale to nie była prawda. Smutek po rozstaniu z Johnnym nijak się miał do tego, co czuła teraz. Musi stąd wyjść.

Ruszyła do wejścia na oddział intensywnej opieki, gdzie w dalszym ciągu przebywał Kyle. Niedługo, jeśli będzie czuł się dobrze, miał wrócić do swojego szpitalnego apartamentu. Nate'a nie zauważyła, więc weszła do pokoju.

Otworzył oczy i się uśmiechnął, ale i lekko skrzywił. Chciał jej pokazać, że nic go



nie boli. Pielęgniarki jej doniosły, że zgrywa chojraka.

- Jak się pan dzisiaj czuje? - Powitała go uśmiechem.

- Wydaje mi się, że jesteśmy po imieniu.

- Kyle, jak się dzisiaj czujesz?

- Jestem cały obolały - odparł, zniżywszy głos. - I zmęczony. Chyba nigdy nie czułem takiego zmęczenia.

- Twój organizm stara się oswoić z nowym sercem i płucami. To nie takie łatwe.

- Podobno. Twoim zdaniem, jak poszło?

Przysiadła w nogach łóżka.

- Tak dobrze, jak oczekiwałam. Nie masz żadnych objawów odrzucenia ani innych powikłań pooperacyjnych. Sądzę, że jak nic się nie zmieni, będziesz mógł wrócić do swojego apartamentu, a za miesiąc do Nowego Jorku.

- Och... - Kyle nie krył rozczarowania.

- Wiem, że miałeś zadebiutować na Broadwayu, ale...

- Nie, nie o to chodzi. - Kyle ostrożnie kaszlnął. - Jestem przerażony z powodu tego daru, który dostałem.

Ścisnęła ją za gardło. Doskonale rozumiała, co Kyle czuje. Sama wielokrotnie tego doświadczała.

- Tak, to jest taki dar, za który nie ma komu podziękować. Dar jak żaden inny.

Kyle przytaknął.

- Właśnie. Co, jeżeli coś się stanie...?

- Nie da się żyć, tak gdybając. Nękało mnie to przez wiele lat. - Westchnęła. -

W wieku czternastu lat dostałam nową nerkę i byłam ogromnie wdzięczna za tę drugą szansę, ale żyłam w strachu przed śmiercią. Czułam, że jeżeli mam umrzeć, to musi się stać na moich warunkach, bo nie zgadzałam się, żeby decydował o tym przeszczepiony narząd.

- Miałaś transplantację?

- Tak, więc wiem, co czujesz. Ciężar świadomości, że masz narząd pobrany od osoby, która umarła. To coś wyjątkowo cennego i, Kyle, nie chciałabym, żebyś go roztrwoniał. Żyj jak najpełniej. Nie odtrącaj tych, których kochasz, bo nie jest wykluczone, że umrzesz. Nikt nie wie, jak długo druga szansa się sprawdza, ale drugie życie w samotności... Nie warto tak żyć.

Po policzku Kyle'a spłynęła łza.

- Otóż to. Ile to wytrzyma?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Jest tyle różnych czynników... Ale myślę, że jak będziesz dbał o siebie i ten wspaniały dar, będziesz żył całkiem długo.

- Ten strach mija? - zapytał.

- Nie, nie mija, ale jak się ma kogoś, kto nas kocha z wzajemnością, to warto się starać.

- Dziękuję, pani doktor.

- Flo, zapomniałeś?

- Flo - powtórzył z uśmiechem. - Ale jak nie masz nic przeciwko temu, wolę nazywać cię Florence. Kiedyś zakochałem się w dziewczynie z Florencji. To była miłość mojego życia.

- Co się z nią stało?

- Pozwoliłem jej odejść. To mój największy błąd, ale Broadway musi na razie poczekać. Myślę, że jak stanę na nogi, wybiorę się do Włoch, żeby tę dziewczynę odzyskać.

- Kyle, życzę ci szybkiego powrotu do zdrowia. - Wyszła z pokoju, by nie zacząć krzyczeć.

Bardzo chciała dostać drugą szansę, by powiedzieć Nate'owi, co czuje i że go pragnie oraz obiecać, że nie będzie wystawiać swojego życia na ryzyko. Od tylu lat twierdziła, że nie pozwoli, by ktoś nią kierował, mówił, co jej wolno, a co nie, ale prawdę mówiąc, to mało ważne. Najważniejsza jest miłość.

Najważniejsze to nie odtrącać tych, którzy cię kochają. Życie nic nie jest warte bez miłości.

Stojąc z boku, patrzył za odchodzącą Flo. Szła ze zwieszoną głową, z rękami w kieszeniach w kierunku swojego gabinetu. Gdy ją poznał, z dumnie uniesioną głową przemierzała biegiem szpitalne korytarze.

Ta Flo ma tak samo jak on złamane serce.

Najpierw chciał zbadać Kyle'a, a potem zobaczyć się z Flo, by się z nią pożegnać i jeszcze raz podziękować, ale kiedy podszedł do drzwi pokoju Kyle'a na oddziale intensywnej opieki, usłyszał zwierzenia Flo.

Mówiła o tych samych emocjach, jakie targały nim samym. On też się bał. Długo żył z poczuciem winy i w ciągłym strachu, ale tak nie można żyć. Flo obawiała się czegoś innego, ale to też strach. Nie godziła się, by strach nią kierował, a on sobie na to pozwolił.

Kocha ją. I jeśli mu wybaczy, chce spędzić z nią resztę życia. Więc zamiast zajść do Kyle'a, pobiegł za nią.

- Doktor Chiu!

Przystanęła zaskoczona.

- Doktorze, myślałam, że pan już wyszedł.

- Nie, pracowałem w bibliotece. Możemy porozmawiać?

Gdy skinęła głową, wziął ją pod ramię i poprowadził do gabinetu. Zamknął za sobą drzwi.

- Flo, przepraszam - szepnął.

- Za co?

- Przepraszam, że próbowałem cię ograniczać.

- Nate... - westchnęła - nic takiego nie zrobiłeś.

- Nieprawda. Ja... spanikowałem, kiedy powiedziałaś, że chcesz się wspiąć na El Capitan. Nie mogłem cię stracić. Nie po tym, jak straciłem Serenę. Nie przeżyłbym tego.

- Jak to?

- Florence Chiu, kocham cię. Myślę, że pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, ale nie dopuszczałem do siebie tej myśli.

- Ale i tak możesz mnie stracić.

Potrząsnął głową.

- Trudno. Znam ryzyko, ale interesuje mnie, co się może wydarzyć. Wątpię, żeby coś złego stało się twojej nerce, ale nawet wtedy będę przy tobie. Nie zamierzam

nigdzie wyjeżdżać. Zostaję w Los Angeles. Dzięki tobie znowu chce mi się żyć. Uratowałaś mnie.

- Wydawało mi się, że cię zniechęciłam. Wszystkich zniechęcam. Wydawało mi się, że muszę coś udowodniać tą durną listą, ale nie mam nic do udowodniania. Zamiast sercem, kierowałam się strachem.

Nate otoczył ją ramionami i mocno przytulił.

- Flo, kocham cię. I nigdzie się nie wybieram.

- Ja też cię kocham.

Nie wypuszczając jej z objęć, pocałował ją. Flo żyje, jest tutaj, jest przy nim. Prawdą stało się coś, co miało być mistyfikacją, dlatego że osobnik, jakim był przed laty, o którym już zapomniał, wymknął się i ją pocałował. Kiedy usłyszał, że ma udawać jej kochanka, przestraszył się, bo przeczuwał, że często z nią przebywając, zakocha się w niej. Ale zobaczył w niej siebie.

I zatęsknił za dawnym Nate'em.

Przy niej czuł się bardziej sobą, więc nie zamierzał pozwolić jej odejść.

Oparłszy mu głowę na piersi, westchnęła.

- Co teraz? Romans na odległość?

- Nie. Rozważam przeprowadzkę do Los Angeles. James zaproponował mi pracę.

- Naprawdę?

Przytaknął.

- Poza tym przydałyby mi się wakacje.

- Wakacje? Nie znam takiego słowa.

- Więc musisz je poznać. Uważam, że jak Kyle będzie stabilny, należą się nam dwa tygodnie wolnego. Odtransportujemy go do Nowego Jorku, pomożemy mu się urządzać, przeorganizujemy mój personel, a potem samochodem wrócimy do Kalifornii. Co ty na to?

- Przejedziemy przez całe Stany?

Przytaknął.

- To było na twojej liście.

- Nawet o niej nie wspominaj. To było dobre dla kogoś, kto myślał o śmierci, a mój czas jeszcze się nie kończy.

- A gdybyśmy spisali antylistę?

- Antylistę?

- Listę rzeczy do zrobienia, póki żyjemy.

- To mi się podoba. - Roześmiała się. - To lepsze od mojej listy. Ty jesteś lepszy.

# EPILOG

## *Rok później*

Odetchnęła głęboko, stając na szczycie Whistlers Mountain w Parku Narodowym Jasper. Nie był to wprawdzie Everest, za to najwyższe wzniesienie, na jakie się wspięła. Upajała się wysokością, lodowatym powietrzem i widokiem ciągnącym się kilometrami.

Przytulona do Nate'a spoglądała w dół na miasteczko Jasper położone w dolinie.

- Ono naprawdę ma kształt litery „J” - zauważyła. - Nie chciało mi się w to wierzyć, kiedy poinformowała nas o tym recepcjonistka w hotelu.

- Ach, ty niedowiarku.

- Ufam ludziom. - Cofnęła się o krok. - Ale przyznam, że zachowujesz się podejrzanie.

- Wcale nie. Widzisz, jesteś nieufna.

- Bo ostatnio często mnie zaskakujesz, a to do ciebie niepodobne. - Uśmiechnęła się. - Dziwi mnie twoja brawura.

- To nie ma nic wspólnego z ryzykiem. Chcesz powiedzieć, że nie podoba ci się ta niespodzianka?

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Podoba mi się ta niespodziewana wyprawa do Kanady i podoba mi się, że weszliśmy na ten szczyt, chociaż nie było to bardzo trudne.

- Pomyślałem, że przejażdżka kolejką to też atrakcja.

- Domek z wanną napełnianą wodą z gorącego źródła też jest super, ale to chyba lekka przesada. Kyle podsunął ci ten pomysł?

- Tak. Zna właściciela i nam to załatwił. - Pocałował ją w czubek głowy. - Żeby się odwdzińczyć za uratowanie życia. Gra teraz na Broadwayu, ale dał sobie spokój ze śpiewaniem i tańczeniem.

- Bardzo go lubię, ale uważam, że śpiewanie i tańczenie może sobie darować. Tylko mu tego nie powtarzaj.

- Nie powtórzę, boby się załamał. W dalszym ciągu się odgraża, że mi cię odbije.

- Niech tylko spróbuje.

Odkąd Nate dołączył do zespołu szpitala Hollywood Hills, a wieść o udanych operacjach Kyle'a i Evy rozeszła się po Stanach, do Los Angeles ciągnęły tłumy klientów pragnących, by operował ich „zespół marzeń”. To był szalony okres.

Odwieźli Kyle'a samolotem do Nowego Jorku i zamknęli klinikę Nate'a. W drodze powrotnej, tym razem samochodem, zwiedzili mnóstwo turystycznych atrakcji. Nawet zatrzymali się na jeden dzień w Las Vegas, skąd udali się do Seattle, by Nate poznał jej rodziców oraz, oczywiście, sędziwą *nāinai*.

O dziwo, rodzice go zaaprobowali, chociaż dawniej uważali, że z racji choroby nie powinna z nikim się wiązać. Najwyraźniej i to przeszło do historii, bo przyjęli

Nate'a z otwartymi ramionami.

On też ich polubił.

Z Seattle ruszyli do San Francisco, do jego rodziców. Bardzo się denerwowała przed tym spotkaniem, ale oboje okazali się fantastyczni. Po powrocie do Los Angeles znaleźli większe lokum bliżej szpitala. Po czym rzucili się w wir pracy. I nawzajem nie pozabijali.

Niesamowity rok.

Stojąc na szczycie Whistlers, pomyślała, że nie była to prawdziwa wspinaczka, a tylko wejście na szczyt od stacji kolejki i że muszą to być trudne chwile dla Nate'a, zważywszy jego dawne wyczyny. Ale liczył się gest.

- Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś... - Zawahała się, bo Nate przed nią ukląkł. - Co... co ty robisz?

- Proszę cię o rękę.

- Aha, jak wtedy, kiedy surfowaliśmy. Wybieramy się na lodowiec i chcesz mi zapiąć jakąś linkę?

Popatrzył na nią dziwnie.

- Nie, nie jak wtedy.

- Jak to? Ty...?

W ręce trzymał pudełeczko.

- Flo, to są oświadczyzny.

- Proponujesz mi małżeństwo?

- Tak. Przed wyjazdem poprosiłem twojego ojca o zgodę. Dostaliśmy ich błogosławieństwo. Pytanie tylko, czy chcesz zostać moją żoną?

Jak zaczarowana wpatrywała się w pierścionek z brylantem. Tego się nie spodziewała. Nigdy nie brała pod uwagę. Odjęło jej mowę, więc tylko przytaknęła, a on wsunął jej pierścionek na palec.

- Zakładam, że chcesz.

- Tak, zdecydowanie tak.

- Kocham cię, Flo. Wróciłaś mi życie, pokazałaś, że warto żyć. Przyprowadziłem cię na tę górę, miejsce nowe dla ciebie i dla mnie, żeby ci się oświadczyć.

- No, nareszcie mam dowód, że moje podejrzenia nie były bezpodstawne - powiedziała, zapatrzona w iskrzący się w słońcu brylant.

- Jak to?

- Czułam, że coś knujesz. Ale nie to.

Przygarnął ją do siebie.

- Wiązało się to z dużym ryzykiem - przyznał. - Twój tata palnął mi długie kazanie, potem musiałem negocjować z twoim rodzeństwem. Na szczęście z mamą i *nāi-nai* poszło gładko.

- Mimo to zaryzykowałeś.

- Z chęcią się podejmę tego ryzyka, jakim jesteś ty, bo w moim życiu nie ma nic pewniejszego od ciebie i niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, chcę być z tobą do końca.

- A ja z tobą. Co teraz mi zaproponujesz?

- Podróż do Las Vegas, a potem uciekniemy, żeby uniknąć rodzinnej imprezy.

Flo wybuchnęła śmiechem.

- To mi się podoba! Jestem za. Ale chyba przez to popsują się twoje stosunki z moimi rodzicami i babciami.
- Sama *nāinai* podsunęła mi ten pomysł - odparł z szerokim uśmiechem.
- Kiedy ruszamy do Las Vegas? - zapytała roześmiana.
- Jutro. Wszystko już załatwiłem.
- Byłeś pewien, że się zgodzę?
- Tak, podjąłem to ryzyko.

Tytuł oryginału: Perfect Rivals...

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016

Redaktor serii: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2016 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-2979-1

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa	
Rozdział pierwszy	
Rozdział drugi	
Rozdział trzeci	
Rozdział czwarty	
Rozdział piąty	
Rozdział szósty	
Rozdział siódmy	
Rozdział ósmy	
Rozdział dziewiąty	
Rozdział dziesiąty	
Rozdział jedenasty	
Rozdział dwunasty	
Rozdział trzynasty	
Rozdział czternasty	
Epilog	
Strona redakcyjna	